ZBIÓR
PRZYSTOYNYCH ROZRYWEK,

CZYLI

osoby uczciwe y ucieszne do przystoynego rozweselenia umysłu,

Dzieło osóbne, nowe, przydatnie do Xięgi w część drugą niegdyś Drukowaney pod tymże tytułem,

Na użytek powszechności,

A szczególniey Dla młodzi do Nauk przykładaiący się.

DO DRUKU PODANY.

Roku 1804.

w WILNIE
w Drukarni Dyecezalnéy.

Niżéy piszący się, przyłączoné tu Dzieło przeczytałem, i nic w nem nieznalazłem, dla czegoby niemogło bydz Drukowaném. Dan w Wilnie 17. 7bra, 1804. Ru.

X. Tadeusz Kindzicz Professor wysłużony, i Censor Xiąg w Imperatorskim Wileń: Uniwersytecie.

mp:

Drukowanie pozwolone

H. Strynowski N. B. K. Ł.
Rektor Imp: Uniw: Wileń:

WSTĘP

DO ROZRYWEK Y PRZESTROGI

Z pierwszego Dzieła, z nowym przykończu przydatkiem.

1. Boska Religia niebroni nam, miłe Dziateczki, przystoynych, i niewinnych wesołości, ale zabrania występnych; bo jest nayczystfza, i nayświętfza.

2. Wiecie, dziateczki, że jesteście dziećmi Oyca Niebieskiego, więc się już wam niegodzi innych, prócz przystoynych, i niewinnych zażywać rozrywek.

3. W dobrym się kochać, złego unikać, wfzystkie sprawy jako w dzień przy jasności słońca, przystoynie kierować, dziatkom Oyca Naywyżfzego jest rzeczą powinną, i nayprzyzwoitfzą.

4. Nieużytecznego ani do żadnego dobra niezdatnego smutku, posępności, unikać; a w prawdziwéy ducha i serca wesołości, która z prawdziwie cno-

tliwego życia, czystego sumnienia, i dobrze ku Stwórcy ułożonego, pochodzi serca, statecznie się utrzymymać powinniście.

5. Wszystko dobrze, wszystko chwalebnie, jako przystoi na sług Boga, wykonywać winniście. Myśli, mowy, zabawy, pcstępki, rozrywki, wesołości, i naymnieysze wasze czynności przyzwoicie z chwałą Stwórcy, a sobie z zasługą wieczno-trwałéy nadgrody, nieustannie urządzać macie.

6. W czasie przemijaiącym nieustannie pracuycie na czas przyszły błogosławionéy wieczności. Czas bowiem ninieyszy jest nam od Stwórcy dany na skarbienie nam przez pilnowanie przystoyności myśli, mów, spraw, czynów, prac, zabaw, postępkow, wiecznego skarbów żywota, które zepsuciu rdzy, ani molom nie podlegaią.

7. Tenże czas nikczemnie z niepowetowaną trawi się szkodą; kiedy na zabawy czcze, próżne, nie maiące żadnego związku z prawdziwą naszą, i doczesną, na cnotliwym gruntuiącą się życiu, szczęśliwością, i wieczną na nie-

śmier-

śmiertelnym zasadzaiącą się, bywa łożony.

8. Czas ninieyſzy, według wymiaru jego, od nas na dobre zażycia, będzie nam opłacony w wieczności, nadgrodą błogosławionéy nieśmiertelności.

9. Ażeby niekiedy nam godziło się w śkromności niewinnych zażyć rozrywek, statecznie w jarzmie pracowitego życia zostawać należy; gdyż rozrywki być niepowinne rozwolnieniem się od stałych powinnych i pracowitych zabaw, ale tylo wytchnieniem dla powzięcia zdatności do onychże znowu rzeskiego odbywania.

10. Wiedzieć należy, dziateczki miłe, że tylo samo pilnie pracowité, w stałych urzędowi stanu naſzego, i przynależytych zabawach pędzoné życie, czyni nas prawdziwie szacownémi przed Bogiem, i ludźmi, i daje nam prawo do zażywania miernego spoczynku, posiłku, czasem zażycia niewinnych rozrywek, i przystoynych wesołości.

11. Tych stan zaś jest naynieszczęśliw-

ſzy ludzi w doczesności. i wieczności, którzy zwolniwſzy się od pracowitego swych powinnych stanowi swemu pełnienia obowiązków, nikczemné, próżniackie pędząc życie, ſzukanie samych tylko rozrywek za stałe dla siebie przedsięwzieli zabawki.

Jak tylko człowiek przyzwoitych stanowi swemu nieprzedsiębierze stałych prac i zabaw, albo je barzo opieſzale i niedbale wypełnia, i prawie same rozrywki bierze za cel życia swego, radby zawſze spoczynku zażywał, już tém samém jest występnym.

Rodzice, Przełożeni, i Nauczyciele, naybardziey baczyć powinni, aby młodź pod ich władzą zostaiącą, jaknayczuléy w życie czynné, pracowité, i pożytecznie zawſze zabawné wprawiali; a od występnego, iżnie rzekę, zbrodniczego, (bo wſzystkich zbrodni jest naypierwſzém zrzódłem próżniactwo) próżniactwa, jak naymocniéy odrażali.

12. A jako życia użytecznie pracowitego względem dobra powſzechności, swéy własney prawdziwéy ni-

niey-

nieyſzey, i przyſzłey szczęśliwości, jest owocem śmierć szczęśliwa, spokoyna, błogosławiona: tak próżniackiego nikczemnie przepędzonego nader gorzka, niespokoyna i straszna.

13. Co się zaś ściąga do używania rozrywek. Rozrywki oddzielne od stałych prac, i zabaw nie są koniecznie potrzebne człowiekowi. Prace bowiem powinne urzędowi naſzemu, gdy do nich pilnie i ochotnie przykładamy się, zwykły nas i wdzięcznie bawić, i mile rozrywać, a zatém są nam razem dostateczną materyą i przystoyney zabawki, i miłey a niewinney rozrywki.

14. Tak obchodzili się bez zwalniania się od zwykłych prac, i zabaw, czyli bez rozrywek oddzielnych, od pracowitego życia, pierwsi na początku Chrześciańostwa Egiptu i Thebaidy Pustelnicy, którzy prace ręczne pracami Duchownemi (modlitwą, rozmyślaniem &c.) wzajemnie Duchowne prace przeplataiąc ręcznemi (uprawianiem roli, robieniem rękodział &c) błogosławiony na ziemi wiedli żywot.

15. Lecz i oddzielne od pracowitych

tych zabaw, byle żadnemu złego niepodlegały niebispieczeństwu, nie są wam w swym czasie zakazane rozrywki.

16. A tych niekiedy, żebyście przyzwoicie użyć mogli, swémi być powinne określone należytościami.

17. Przymioty rozrywek 1. trzeba żeby były *niewinne*, nietylo niebespieczeństwu, ale nawet ani podobieństwu niepodlegaiące złego. 2. *Uczciwe*, *skromne*, *obyczayne*, żeby naydalfze były od wfzelkiey nieprzystoyności i grubiaństwa. 3. *Pożyteczne* któreby nam, albo bliźnim służyły, albo ku zbudowaniu dobremu, albo kú oświeceniu rozumu, albo niewinnie bawiąc, i cieszac przystoynie, czego użytecznego nas lub drugich nauczały. 4. *Przyjemne*, *rozumne*, *rostropne*, żeby nikomu zgorfzenia, fzkody, urazy, i naymnieyfzéy niesprawiały przykrości 5 *Mierne*, żeby w nich nic zbytniego, lecz wfzystko umiarkowane było. 6 *Krótkie*, żeby przedłużenie i przeciąg nie mordowały, i nie sprawiały utrudzenia, nudy, tęsknoty, i nie-

zda-

zdatności do powinnych zabaw. 7. *Rzadkie*, żeby nie umnieyſzać czasu należytego na stałe prace, i zabawy. 8. *Przyzwoite*, każdego wiekowi, stanowi, płci, i kondycyi. 9. W czasie przyzwoitym i wolnym od powinnych zabaw. 10. Na mieyscu przystoyném, nie podlegaiącém żadnemu niebespieczeństwu, ani podobieństwu złego. 11. W przytomności przystoynych osób, i z ludźmi zupełnie dobremi, i cnotliwemi; *naostatek* sama materya rozrywek powinna być zupełnie w sobie niewinna, przystoyna, i uczciwa.

18. Co się zaś tycze w szczegulności złych, szkodliwych, i niegodziwych rozrywek. Rozrywki prócz innych, te są wſzystkie takiemi, w których mieſza się jakakolwiek, acz z daleka wzmianka jakieykolwiek nieprzystoyności, nieczystości, lub sprośney miłości. Takowego gatunku są 1. rozwięzłe, ſzpetne, plugawe słowa, mowy. dyſzkursa, pienia, piosnki, gadki, bayki, zagadki &c. czy w wyrażnych, czy zawijanych pod figurą, i po-

podobieństwem wymawiane słowach. 2 Nieprzystoyne, rozwięzłe żarty, śmiechy, śmiefzki, swywole. 3. Nieskromne skoki, tańce, gry, igrafzki. Od tych i tym podobnych rozwięzłości nayfzkodliwfzych i nayhaniebnieyfzych bądzcie nieustannie Dziateczki miłe, i myślą, i dufzą, i sercem, i całemi sobą jak naydalfzémi.

19. Boska Nayświętfza Religia, któréy żołd wierności wiernie oddawać winniśmy, przykazuiąc, ażeby żadna nieprzystoyność, sprośność, albo głupia mowa, albo nikczemność błaznowania, ani wzmiankowana nie była między nami, żeby nieobyczaynéy mowie nie przywykały usta nafze, (1) w obec nakazuje wfzystkim Chrześciańskim ludziom Swięta obyczayność, wstydliwość, skromność, uczciwość we wfzystkich mowach, rozrywkach, postępkach; a zakazuje wfzystkiego, cobykolwiek, i naymniey onych przystoyności było przeciwnego. 20.

---

(1) Ephes: 4. Eccl: 23.

20. Uważać także macie, Dziateczki, że nic bardziey nie upadla i nieunikczemnia nad samą podłość naypodleyszych bydląt, człowieka, jako rozwiązłość, nieprzystoyność, nieuczciwość, podłé grubiaństwo w słowach, mowach, dyskursach, wesołościach, postępkach; Rozwięzłe przedsiębrać rozrywek sposoby, jest to cechą nayniepoczciwszego niecnot gatunku. Z takiemi ludźmi rozwięzłego serca, zakazané jest nam towarzystwo.

21. Wiedźcież, pamiętaycież Dziateczki miłe, co powtórzonemi odnawiam słowy, że nasze Chrześcian przez Chrzest uroczyście poświęconych Bogu, wszystkie słowa, mowy, dyszkursa, zabawki, rozrywki, wesołości, igraszki, naydrobnieysze sprawy, same nawet myśli, przystoyne, zawsze Swięte, chwalebne, w niczém nienaganne, i godne odpłaty wiecznego żywota, bywać powinne.

22. Powiedziało się w wyż, jakowe przymioty rozrywki mieć powinne: przydaje się tu jeszcze: jakie nasze wszelkie, wszędzie, i zawsze obcowanie

nie

nie z bliźniemi naſzemi bywać powinno, to jest: mowy, rozmowy, dyskursa, i postępki? Oto: 1. w nayzupełnieyſzéy niewinności *niewinne*, żebyśmy ni Boga, ni Bliźniego nieobraźili, ni ſumnienia naſzego nieżraźili. 2. *Przystoyne*, jako przystoi Swiętym (a) którymy się przez Chrzest naſz Panu BOGU szczegulniey poświęcili. 3. We wſzelkiey skromności, *skromne*, *czyste*, *i obyczayne*, (b) Albowiem świątobliwie mieć w uczciwości, przyzwoicie czcić, i ſzanować winniśmy osobę każdego bliźniego naſzego, ktokolwiek, i jakikolwiek on bądz (c) 4. *Dyszkretne*, bez obrażenia, albo zasmucenia bliźniego. 5. a iż słowem rzecz zamknę: *Swięte*, *przykładne*, *i budujące*.

23. Zebym tedy wam do tey dopomógł do przedsiębrania niewinnych, przystoynyoh i użytecznych rozrywek,

czy-

(a) Ephes: 5. v. 4.
(b) Eccli: 23.
(c) 1. Petri 2. v. 17.

czyli rozrywkowych niewinnie uweselaiących umysł zabawek, to dla was Dziatki (po pierwszém moiém w téy materyi dziele wyszłém na świat,) drugie nowe, i inszego gatunku w nié umieszczaiąc rzeczy, napisałem podług tu następuiącego Rejestru.

PROSPEKT

Rzeczy Zamykaiących się w tey Xiąszce.

ROZDZIAŁ I. *Sto z nadatkiem Epigrammatów z Marcyalisa Poety Rzymskiego.*

ROZDZIAŁ II. *Ucieszne wierszow rozmaitości.*

ROZDZIAŁ III. *Dowcipne żarty, z zabawek Poetyckich różnych Autorów.*

ROZDZIAŁ IV. *Rozmaite zagadki.*

ROZDZIAŁ V. *Napisy.*

ROZDZIAŁ VI. *Pożar w Lublinie od Niemca ucieszne Polskiemi opisany wierszami.*

ROZDZIAŁ VII. *Ucieszne powieści, i odpowiedzi.*

ROZDZIAŁ VIII. *Czyli* PRZYDATEK.

ZBIOR *Komedyi w krôtkiem zebraniu pod tytułem* JUNAK *czyli nader ucieszny azard, i konkluzya Junakieryi Junakow, Kłótnickiego, i Burdeckiego.*

ROZDZIAŁ I.

Sto z nadatkiem Epigrammatów (a) *z MARCYALISA Poety Rzymskiego.*

Ten pomiar Kiążki naſze umieią zachować:
Nietykać osób, same występki nicować,

I.

Marcyalis w Xiędze 9. w Epigrammacie 33. zasczyca się, że mu żyiącemu pozwolona sława. (x)

Ten jest co go czytacie, ten co go pragniecie, Zna-

(a) Epigramma jest Rytm krótki, w krótkich wyrazach rzecz opisuiący, znamienity dowścipném zdaniem.

(x) Imiona, które tu następnie [w pi-

Znajomy iuż po całym MARCYALIS świecie,
Dowcipnemi swych wierfzy Książkami, któremu
Czytelnicy, łaskawi, cóście żyjącemu
Y tchnącemu go dali; zaszczyt ten i sława,
Rzadkim się Wierszopisom po śmierci dostawa.

2.

Do Książki swojey, kwapiącey się wyniść na widok publiczny.

Chce ci się Książko moja, mieć w kramie gospodę, Choć

---

smach swych wymienia Marcyalis, i do których tytuły wierfzy swych zapisuje np Reguła, Awita, Elizeyskie &c są powfzechnie brane, jako np u nas Jan, Piotr, Woyciech, &c. niewiedzéć kto; nie zaś wszczegulności osób szczegulnych. Lecz przymówka pod powfzechném imieniem ku przestrodze, lub poprawie dla każdego poczuwaiącego się do tego, o co przymawia.

Choć wczesną w domu czyni skrzyn-
ka ci wygodę,
Niewiesz, ach niewiesz, jak jest Rzym
niedogliwy.
Wierz mi, ludzie tu maią rozum na-
zbyt siwy.
Nigdzie tak nie chrząchaią; i młodzi
i starzy,
Y dzieci nosorożca nos maią na twa-
rzy.
Gdy się spuszczasz na chwały, na ap-
plaus wesoły,
Poleciż na powietrze, wyrzucona z
poły,
Lecz ty, że glozy moiey cierpieć ci
nie miło,
By fraszek skrętne pióro tych nie
pokrysliło,
W otwartym chcesz powietrzu buiać
swobodnieysza,
Jdź, bież, aleś bydź mogła w domu
bezpiecznieysza.

3.

O REGULUSIE, upadkiem starego przysionku, ledwie nie przywalonym

Którędy na Tyburskie jeżdzą chłodne
grody; B Gdzie

Gdzie Albula z siarczystey mgłę wypuszcza wody,
Wioskę, gay poświęcony, miłe Muz siedlisko (b)
Czwarta mila od Rzymu pokazuje blisko.
Tu podsień letnie cieniem upały chłodziła,
Ach na jaką się zbrodnię podsień ośmieliła!
Bo się nagle zapadła, gdy pod owym gmachem.
Regulus parą koni przejechał ze strachém.

4.

DO AWITA *o swoich Książkach, z któremi się upokarza.*

Są tu dobre, są mierne wierſze, jest złych siła,
Jnaczeyby się Książka, Książką niezrobiła.

Je-

(b) Muzy, u Pogań boginie nauk i Kunsztow.

5.

Do Elij bezzębiey.

Jeśli pomnę ELIO, czteryś miała zęby,
Dwa jeden, dwać wytrącił drugi kaszel z gęby.
Możeż teraz bespiecznie kaszleć jak się godzi,
Y przez cały dzień; trzecić kaszel nie zaszkodzi.

6.

Do PROCYLLA którego w wieczor z nim piiąc, na obiad zaprosił.

Wczorayszey nocy zdami się mówiłem,
Gdy flaszkę jednę i drugą wypiłem;
Zemną zjesz obiad dziś PROCELLU, a ty
Mniemałeś zyskiem tym wnet bydź bogaty,
Y uchwyciłeś z ust wyszle nieładem
Pijane słowo, szkodliwym przykładem.
Mamli rzec prawdę Przyjacielu prawy:
Z pamiętnym niechcę spół opojem sprawy.

7.

Do FIDENTYNA *Wierszokradzcy.*

Wieść grucha, że ty naſze wierſze FIDENTYNIE,
Nie inaczey jak swoje recytujeſz w gminie.
Chceſz mi je przyznać? darmoć poślę tyle troje,
Chceſz udać za swe? kupie, by nie były moje.

8.

O GELLII, *i o łzach jey zmyslonych.*

Gdy sama jest GELLIA, po Oycu nie-płacze,
Gdy kto przyidzie, wnet za łzą łza posłuſzna skacze.
Nie żałuje ten, z żalu kto ſzuka pochwały;
Kto żałuje bez świadka; żal ma doskonały.

9.

Do LUKANA i TULLA Braci między sobą mocno się kochaiących.

Gdyby tobie LUKANIE, lub TULLU, na wolą
Dano: braci Ledeyskich posować się dolą.
Wzniecilaby miłość spor, ta alternata,
Zeby każdy z was umrzeć chciał pierwszy za Brata.
Y rzekłby, idąc pierwszy w podziemne tarasy:
Zyi swego, żyi mojego, Bracie, życia czasy.

10.

Do FIDENTYNA Wierszokradzcy.

Ta Xiążka, co ią prawiesz jak swoią, jest moja,
Ale gdy ią zle prawisz, zaczyna bydź twoja.

11.

Do Zazdrosnego.

Ty co się krzywisz, i to czytasz jak z przykrości, Za-

Zazdrość wszystkim, a tobie niech nikt nie zazdrości.

12.

Na MANCYNA łakomego, i skąpego.

Sześciudziesiąt nas wczora sprosiłeś MANCYNIE,
Y nic niezastawiłeś, krom dzika jedynie.
Nie były tam, ni z późnych gron winnę jagody,
Ni pigwy, co słodyczą chcą przechodzić miody.
Ni gruszki, co im końce wiąże sznur łyczany,
Ni nietrwałym podobne rożom pomagrany.
Ni z koszyka wieyskiego był tam ser posłany,
Ni oliwa, Piceńskie jaką maią dzbany.
Sam dzik tylko, lecz i ten w tak szczupłey postawie,
Jakiego zabić karzeł mógł bezbronny prawie,

Y nie

Y nic daley: tylko się oczyma zabawiać
Przyszło, tak też plac igrzysk zwykł nam dzika stawiać.

13.

O Lwie i Zaiącu.

Z tey niemogli Mistrowie paszczy wydrzeć byka,
Przez którą to się wsuwa zaiąc, to wymyka.
A co jeszcze dziwnieysza, od nieprzyjaciela
Spiesznięy wraca, i męstwém jego się ośmiela.
Nie tak bespieczny, w polu gdy otwartym bieży,
Ani z taką ufnością, w cichey jamie leży.
Zaiączku, jeżeli chcesz uyść cały przed charty?
Dla schronienia w złym razie, masz Lwa pysk otwarty.

14.

Do zaiąca nazbyd dumnego.

rogim Lwom obłow tylko głów pierszych przystoi,

Niech

Niech się dumny zaiączek ich zębów nieboi.
Nie puſzczą się do ciebie od byków; ni szyje
Złamać zechcą, która się przed ich okiem kryje,
Złóż nadzieję, byś śmiercią tak sławną miał słynąć,
Niemożeſz ty łup mały, od sił wielkich ginąć.

15.

KWINCYANA Obrońcą swym czyni.

Zalecam ci me Kiążki KWINCYANIE,
Jeżeli tylko zwać je niemi Panie
Mogę, ktore tam twóy Rymotwór prawi
Za swe, lubo kradzieſz nikogo niesławi.
Jeżli się skarżą na ciężką niewolę,
Przybądź Obrońcą, wyręcz ich niedolę,
A gdy się Panem on ich nażwie, one
Mów że są moje, i już wyzwolone.
To gdy po trzykroć po cztérykroć rzeczeſz,

W

W hańbę, złodzieja mych wierszy, obleczesz.

16.

Do LELIUSZA Poety podłego i uszczypliwego.

Wierszow swych nie wydajesz LELI, szarpiesz moje,
Albo przestań me szarpać, albo wyday swoje.

17.

O AKWINIE y FABRYCYM w jednym grobie leżących.

Tu z FABRYCYM wraz leży AKWINUS znajomy,
Który rad, że wszedł pierwszy w Elizeyskie domy. (c) Oł-

(c) *Elizeyskie Pola*, podług mniemania Pogan, nazywaią się mieysca wesołe, gdzie dusze ludzi cnotliwych po śmierci przechodzą.

Ołtarz podwóyny świadczy urząd ich
Setniczy,
To jednak więcey, co tu napis krótki
liczy.
Dochował każdy wiernie z nich cnocie
przymierze,
A co rzadko więc słychać, kochali
się szczerze.

18.

Do NÆVOLA, nie tęgiego jurysty

Gdy wſzyscy wrzeszczą, w ten czas ty
NÆVOLE prawiſz,
Mniemaſz, że się patronem zawołanym
wsławiſz.
Takim sposobem każdy bydź wymówny
może.
Ot milczą wſzyscy: mówże co teraz
nieboże.

19.

Do SCEWOLI, który spanoszywszy się, łakomszym został.

Jeżli mi sto tysięcy, Bogów zdarzy
wola,

Mó-

Mówił, rycerzem jeszcze nie będąc SCEWOLA:
Dopieróż ja żyć buczno, szumno będę prawi,
Rozśmiali się, i dali Bogowie łaskawi, (d)
Aż tu suknia wytarta, na nim wyſzarzany
Płaſzcz, bót stary, i jeszcze wkilkoro łatany.
Y z dziewięciu oliwek, zawſze więcey schodzi,
Jedna potrawa na dwie wieczerzy się zgodzi.
Lura mętna na stole stawa miasto wina,
Groch warzony koſztuje groſz, tyleż boćwina.
Pódźmy kłamco do prawa, albo żyi w pamięci
Sposob, albo wróć ku two Bogom sto tysięcy.

20.

(d) Poganie błędnie w mnostwo bogow wierzyli.

20.

Do LUCYUSZA JULIUSZA, iżby wierſze piſał wiekopomne, gdyby nadzieja była nadgrody.

Często mi JULIUSZU mówiſz godny chwały:
Piſz co wielkiego, człowiek z ciebie opieſzały.
Day wygodę, lecz taką, jaka była ona,
Co ią zrobił dla swego Mecenas Marona. (e)
A postaram się rymy wiekopomne tworzyć,
Y drogę imieniowi do sławy otworzyć.
Na płonney roli woł pług z niechęcią obraca,
Tłu-

(e) *Mecenas* Faworyt Augusta Cesarza hoynym był na rozpostrzenie nauk, i swiadczenie łask mądrych ludziom. *Maron* Wirginiuſz był sławny Poeta Rymski.

Tłusty grunt przykro orać, lecz z pożytkiem praca.

21.

Do GALLA, któremu się wymawia, że go nie szedł z rana pozdrowić.

Masz, i życzę żebyś miał, niech trwa
w długie wieki,
Piękny dom, ale z tamtey strony
Tybru rzeki.
Moje zaś górne piętro, na laurową salę
Agryppy patrzy, tu ja zstarzałem
się cale,
Wyiść w świt trzeba, bym z rana pozdrowił cię Panie.
Godnyś tego, by było daley twe
mieszkanie.
Lecz tobie ztąd nie wiele przyidzie,
żeć się stawię,
Mnie zaś wiele, gdy w domu przez
ten czas zabawię.
Jednakże cię pozdrowię sam ku południowi,
Z rana zaś za mnie Kiążka niechay
cię pozdrowi.

22.

22.

Do PRYSZKA łakomego.

Gdym cię nie znał tak dobrze, zwałem panem Pryskim. (f)
Gdym cię zaś lepiey poznał, zowię już Opryſzkim (b)

23.

Na LUPERKA skąpego, gdzie Książki przedaią.

Ilekroć mi się gdzie LUPERCE zjawiſz:
Chceſzli za tobą poſzlę chłopca, prawieſz,
Któremu Książkę daſz z swemi wierſzami,
Skoro przeczytam, odeſzlę z dziękami.
Nie trzeba chłopca trudzić, radzęć skromnie, Da-

(f) Przez Pryſzka, rozumie hoynie daiącego.

(b) Przez Opryſzka, knechtę, sknerę, zbigroſza.

Dalekoby mu było chodzić do mnie,
Na trzecim piętrze ja wysoko stoię,
Bliżey, co szukafz, znaydą żądze
twoje.
Wszak w Argilecie bywać ci się zdarza,
Jest tam kram przeciw placowi Cesarza,
Gdzie na drzwiach karta nie jedna lepiona,
By czytać można Poétów Imiona.
Tam o mnie pytay, Atrectus ci powie:
Tym zaś Imieniem Pan się kramu
zowie.
On z półki pierwfzey, lub z drugiey
dobędzie
W gładkiey oprawie, i za pięć ci
zbędzie
Marcialisa szostaków, nie warty
Tyleś jest, mądryś ty, nie żarty.

24.

Do Książki swoiey, o pożytkach Książki krótkiey.

Trzystabyś wierfzy obiąć mogła Książko miła,
Lecz któżby cię zniosł, ktoby chciał
czytać tak siła? Te-

Teraz patrz, jaka z krótkiey Książki korzyść płynie:
Nayprzód nie wielka szkoda, że mi karta zginie.
Potym jedną godziną kopjsta to zbędzie,
Ani się nad fraszkami długo bawić będzie.
Potrzecie, jeżli będziesz czytana od kogo,
Nie naprzykrzysz się, byś też zła była niebogo.
Będzie cię i gość czytał przy stole siedzący,
Lecz niż mu trunek w kubku zwolnieje gorący.
Rozumiesz, żeś iuż taką krótkością wygrała?
Ach! i tak będziesz wielom długą się zdawała.

25.

Do SEXTA dłużnika ubogiego.

SEXCIE niceś nie winien, przyznaięć nieboże,
Tylko bowiem ten winien, kto zapłacić może.

26.

26.

Na SELIUSZA smutnego, że w domu ieść musiał.

Ze smutne widzisz czoło Seliusza,
Ze się tak późno po ganku przesusza.
Ze coś wargami rusza żałosnemi,
Ze nos zwiesiwszy, tyka się nim ziemi.
Ze piersi tłucze, że rwie włosy ręką:
Nie na śmierć Brata, przyjaciela, stęka:
Zyią Synowie, niechay żyią oba,
Zdrowa jest żona, w całości chudoba.
Nic nie przehulał włodarz; cóż go dusi?
Zalu przyczyna zkąd? w domu ieść musi.

27.

Do SEXTA dłużnika kłótliwego.

Sędzia się dopomina, Patron day powiada,
Zapłać kredytorowi lepiey moja rada.

28.

Na ZOILA umyślnie choruiącego, żeby się z pościelą piękną pokazywał.

Zoil choruie; w tę go gorączkę niestety!
Pościel wprawia: będzieli zdrów, w cóż póydą bety?
W co tapczan, w co z Nilowych płocień prześcieradła?
Gdyż tak głupie zaſzczyty choroba pozbadła.
Oddal wſzystkich, cóż ci jest po lekarzach tylu?
Chceſzli bydź zdrów? weź pościel odemnie Zoilu.

29.

Na POSTHUMA cuchnącego.

Tym rękę, owym gębę daieſz, mówiąc wtedy:
Obieray co chceſz? wolę iuż twą rękę z biedy.

30.

Do GALLA niedotrzymuiącego obietnic.

Obiecuiesz, niedaiesz, proszę o co gdy cię,
Maszli tak zwodzić, proszę odmów należycie.

31.

Do RUFA o niewolniku jednym piątnowanym, na Rycerskę godność wyniesionym.

Czy widzisz tego? pierwsze co mieysca pociera,
Którego blask z pierścienia, ręka rozpościera.
Którego szata nieraz szarłat w Tyrze piła,
A toga nie tykane śniegi zwyciężyła.
Którego się w perfumach włosy dystyluią,
Barki zaś mech pozbywszy, gładko połyskuią.
Xiężyc obuwie zdobi pręczką drogą spięty,

A zamſzowy karmazyn obwija mu pięty,
Przy tym liczne się lepią plastry koło czoła,
Nie wieſz kto jest? zdeym plastry, doczytaſz się zgoła.

32.

Na KAYUSA skąpego.

Prosiłem, by dwadzieścia chciał mi kredytować
Złotych, które mu było nie cięſzko darować.
Ponieważ był przyjaciel i możny, i stary,
Który więźił spleśniałe w ſzkatule taláry.
On zaś: weź się do prawa, zbierzeſz znaczne groſze,
Day Kaiu, o co proſzę, o radę nie proſzę.

35.

Na NÆVOLA przyjaciela łakomego,

W jakie się Hybla zdobi farb rozlicznych wzóry,

Gdy pszczoły rwą z Sykulskiey wiosny słodkie zbiory.
Tak z pod prasy twe świetne wyglądają szaty,
Tak w skrzymi lsną się sukień rozlicznych bławaty.
Y twe powiat wystarczą odziewać zupełny,
Które z wielu trzod strzyże Appulia wełny. (g)
Ty jednak bez litości patrysz na zziębłego
(O grozo!) przyjaciela, bokiem świecącego.
Czyż tak wielka rzecz była, nie bóy się Næwole!
Pozbawić pary sukień nie siebie, lecz mole.

34.

Na FABULLA, z którego obiadu, namaszczeni wprawdzie, ale nie posileni goście odchodzili.

Przednieś perfumy dał do namaszczenia Goś-

(g) *Appulia* Kraina nadmorska we Włoszech.

Gościom, Fabulle; lecz nic do jedzenia.
Rzecz to uciefzna, zwyczay nowomodny,
Zapach rozpufzczać, żołądek mieć głodny.
Kogo, niedawfzy ieść, mafzczą: pewnikiem
Zdaniem jest moim, istnym niebo - szczykiem.

35.

O TUCYUSZU głodnym.

Wędrował z Hifzpanii do Rzymu na gody
Tucyufz, gdy mu w domu dokuczyły głody,
Wtym wieść wziąwfzy; że i tam głodni żyią z postem,
Wrócił nazad, iuż bądąc przed Milwińskim mostem,

36.

O JASZCZURCE w Niedźwiedzim pysku.

Jest widzieć blisko słupow stu niedzwiedzia, kędy Ja-

Jaworowy gay zdobią zmyślnych bestyi rzędy.
Tego gdy maca płocho otwartą paszczękę
Piękny Hylas, dziecinną w nią zapuścił rękę:
Lecz w ciemney puszczy niecna jaszczurka się kryła,
Y bestya daleko gorszą duszą żyła.
Nie uczuł chłopiec zdrady, aż śmierć ukąszony
Połknął; o jakie licho, że niedzwiedź zmyślony!

37.

O Rybach misternie robionych.

Widzisz te przednie dzieło Fidyasza ryby;
Naley wody, a pływać będą bez pochyby.

38.

Na LIGURYNA, przykrego swych wierszy czytelnika.

Ztey przyczyny na obiad zapraszasz jedynie,

Aże-

Ażebyś wierſze swoie czytał Ligurynie.
Zdiąłem sandały, aż tu wielką na potęgę
Niosą między sałatą i muſztardą Księgę:
Czytaią drugą, gdy się z pierwſzym opóźniaią
Daniem: trzecią, a jeſzcze drugiego niedaią.
Wtąż czwatą, piątą Księgę czytaſz nieprzyiemną,
Zbrzydłby i dzik, byś kładł tylekroć przedemną,
Co jeżeli pod placki, niecnych wierſzy komu
Niedaſz, samemuć przyidzie obiadować w domu.

39.

O STUDNI w Rawennie. (h)

Wolę studnią lub krynicę . . mieć w Rawennie, jak winnicę,

Dro-

(h) *Rawenno* Miasto we Włoſzech.

Drożey tu przedaią wody, . . niżli z
winney sok iagody.

40.

O WINIARZU w Rawennie

Zwiódł mię Winiarz w Rawennie sztuką nowey mody,
Gdym żądał wina z wodą, przedał mi bez wody.

41.

Na CYNNĘ wycięczaiącego swe prośby.

Nie to jest mówisz, gdy mię Cynno o co prosisz,
Jeżli mię o nic prosisz, nic też i odnosisz.

42.

Na QVINKTA, iż nie z kosztow wielkich, ale z szczodroty wielkość umysłu daie się poznawać.

Wielkie za niewolnikow że liczysz tysiące,
Ze-

Ze wina spijasz w beczkach za Numy stoiące: (i)
Ze opłacasz domowe sprzęty znaczną kwotą,
Zeć grzywna srebna wielki koszt bierze z robotą:
Zeć kareta kosztuie, ile grunt dziedziczny,
Ze masz pałac, jak żaden, tak kosztowny, sliczny:
Rozumiesz że to umysł sporządza wspaniały?
Mylisz się: to kupuie umysł podły, mały.

43.

Na PHEBA krzywiącego się jakby miał zatwardzenie.

Jedz sałetę ze ślazem, bo z twarzy weyrzenie
Masz takie, jakbyś Febie cierpiał zatwardzenie,

44.

(i) *Numa* drugi Krol Rzymski, Następca Romulusa, Założyciela Rzymu.

44.

Na RUFA skąpego.

Mówiſz, zaiąc surowy, rwieſz się bić
i łaiać,
Woliſz kuchtę karbować, jak zaiąca kraiać.

45.

Do FLAKKA, iż rzeczy prawdziwe, nie bayki zmyślone, Epigramata opisuią.

Nie wieſz, wierz mi co to są te wierſzyki właśnie,
Maſzli ie za powieści dworne, lub za baśnie.
Ow to baie, co obiad Tereuſza krwawy
Opisuie, lub srogie Thyesta potrawy,
Albo jak Dedal skrzydła Synowi przyprawia,
Lub jak z trzodą Sykulską Polifem się sprawia.
Książki naſze od wſzelkich wiatrow maią wstręty,
Ani stróy Muzę naſzą opuſza nadęty,
Lecz

Lecz tamte wszyscy chwalą w podziwieniu maią,
Przyznaię: tamte chwalą, ale te czytaią.

46.

Do CECYLIANA, który zebrawszy pieniądze, stał się łakomszym.

Luboś kilku tysięcy nie miał zpełna, przecie
Cecylianieś ieździł w poszostney karecie.
Gdy cię zaś sto-tysięczną obdarzyła kwotą
Bogini ślepa, chodzić począłeś piechotą.
Cóż ci za tak chwalebne mam życzyć zasługi?
Niech ci wrócą Bogowie, karetę, i cugi.

47.

O FILÆNIDZIE jedno-okiey

Okiem jednym Philænis płacze, nie obiema,
Pytacie, jak to może bydź? drugiego niema.

48.

48.

Na VARA, proszącego na obiady, dla próżney okazki.

Na obiad Varus ongi zaprosił mię pono,
Sprzęt bogaty, lecz obiad lichy zastawiono.
Stoł złoto nie potrawy dzwiga, i gromadą
Dla oczu słudzy, szczyptą dla żołądka kładą.
Tu ja: nie oczy, lecz brzuch paść przyszedłem poto,
Albo postaw potrawy, albo zbierz to złoto.

49.

Na NÆWOLA w szczęściu wyniosłego.

W szczęściu, nie masz nic nad cię Nævole gorszego,
W kłopocie, nic jest nad cię Nævole lepszego.
W szczęściu nie znasz nikogo, wszystkich masz w pogardzie,

Bądź

Bądź wolny, bądź poddany, stawiasz mu się hardzie.
Wkłopocie daiesz, prosisz, mówisz: królu, panie;
Nævole, niech ci kłopot nigdy nie ustanie.

50.

Na SYMMACHA Lekarza,

Słabym tylko, Symmachu, był troche, i leżał.
Gdyś ty do mnie natychmiast z stem uczniow przybieżał.
Lodowate stu jak mię pomacały rączki,
Którey niemiałem, odtąd dostałem gorączki,

51.

O THAIDZIE i LEKANII z których zębow się wyszczerza.

Thais ma czarne, białe Lekania zęby,
Tamta własne ma, a ta kupne do swey gęby.

52.

52.

Na CHAROPINA, niezbytego na obiad natręta.

Jlekroć iem bez ciebie w domu Charopinie,
Wnet mi w srogiey, odgrażaſz nieprzyiaźną, minie,
Y szukaſz mię z dobytą pchnąć na wylot stalą,
Jeżli drwa się na kuchni mey bez ciebie palą.
Toż i razu nie uydzie ukraść mi obiadu?
Już też gorſze samego twe obżarstwo iadu.
Przestań proſzę bydź szpiegiem mey kuchni, być kiedy
Kucharz miasto rosołu, nie nawarzył biedy.

53.

Na POSTHUMA wspominaiącego często swoie dobrodzieystwa.

Pomnę, i pomnieć będę co mi świadczyſz, daieſz,
A czemuż milczę? bo ty sam Posthumie baieſz.

Jle

Jle razy twe dary zacznę przed kim sławić,
Zaraz woła: iuż ci mi sam raczył obiawić.
Dwu iedną rzecz zle robią, jeden temu umie
Dziełu dogodzić, chcesz bym mówił, milcz Posthumie.
Wierz mi, że cenę tracą i naywiększe dary
Gdy dawcy świegotliwy iest ięzyk bez miary.

54.

Do LUPUSA troskliwego o ćwiczeniu Syna.

Któremu oddac masz Mistrowi Syna
Troska cię, Lupie, mozoli jedyna.
Strzeż się Rhetorow, i z Grammatykami
Radzę: niech on się nie mata z Książkami.
Tak Cycerona, jako też Marona: (k)
Y

(k) *Cycero* sławny Mówca Rzymski, *Maro* Wirginiusz Wierszopis, jak się wyż rzekło

Y Rutyliuſz swey sławie zarwona.
Wierſzeli piſze, zgań mu tę robotę,
Odwab od Muzy, a maż on ochotę
Do nauk z zyskiem? więc niech bandurzysta,
Lub furmacz będzie, bo ten kunszt korzysta.
Jeżli zaś chłopiec dowcipu tępego,
To zrób mularza z niego, lub woźnego.

55.

Do CYNNY, którego panem nazywał.

Nie pyſzń się Cynno, gdy cię panem zowię,
Często, i słudze swemu ia tak mówię.

56.

Do GOSCI, którym ogrod bez sprzętow wygodnych ofiaruie.

Wolność w naſzym ogrodzie mieſzkać, i przebywać,
Możeſzli Gościu, gołey na ziemi ſpoczywać:

D Al-

Albo ieżeli swe z sobą przyniesiesz piernaty,
Bo z mey pościeli goście porobili graty;
Bez materacow łóżka stoią połamane,
Pasy zgniłe opadły, sznury są porwane,
Jednak ma dla nas obu bydź spólny przybytek:
Jam ogrod kupił, a ty dasz porządek wszytek.

57.

Do THEODORA, lichego pisoryma.

Wierszow ci moich nie posyłam, czemu
Tyłetroć mi się o nie przykrzącemu?
Wielką przyczynę mam i nie daremnie:
Byś mi swych wierszy nie posłał wzajemnie.

58.

Do CYNNY ubogiego.

Wskórał Mithrydat, że gdy jadu co raz liźnie, (1)
Wnaygorſzey ſźwanku zdrowia nie uznał truciźnie,
Ty też, zawſze źle iedząc, pewieneś ochrony,
Ze nie możeſz bydź CYNNO, głodem umorzony.

59.

Na ZOILA z sukień się swoich chełpiącego.

Jedenaście, ZOILE, kroć od stołu wstałeś,
Y tylekroć się w szatę godową przebrałeś,

(1) *Mithrydat* Król Pontu i Kapadocyi, z młodości potrocha zażywaiąc trucizny, przywykł do niey, że mu potém nieſzkodziła.

Zeby suknia nie przeszła potem, i co w
ciało
Otwarte, z szkodliwego wiatru nie
zawiało.
Czemuż ja się nie pocę, choć wraz
obiaduię?
Bo iedna suknia zimno zbyt wiel-
kie sprawuie.

60.

Na GAURA łakomego.

Na cóś mi obiecywał dwakroć sto, i
więcey,
Jeźliś mi GAURE nie mógł dać dzie-
sięć tysięcy,
Czyli możesz a niechcesz, nie gorszaż
to proszę?
Jdź, zgiń GAURE: mieć niechcę
sprawy z wędzigroszem.

61.

*Do DYNDYMA, którego żądze, chę-
ciom jego były przeciwne.*

Scigasz, pierzcham: uciekasz, gonię:
ta myśl moja:

Co

Co chcesz, niechcę DYNDYMIE; co
niechcesz, chcę to ia.

62.

Na POSTHUMA quid pro quo Jurystę.

O gwałt, o zaboy, o truciznę sprawy
Niemam, rzecz cała o trzy kozy chodzi,
Które ukradkiem wziął somsiad nieprawy,
Sędzia chce na to dowod, iak się godzi.
A ty mu Kanny, Mithrydata boie,
Y z Annibalem woyny wiarołomnym, (m)
Y Maryusza z Syllą niepokoie (n)
Trąbisz, i głosem rozprawiasz ogromnym.

Prze-

(m) *Anibal* Wódz Kartaginenski, sławny woynami z rozmaitemi Narody.

(n) *Maryusz* sławny Wódz Rzymski, woynę potym dómową wiódł z syllą niegdyś swoim Namieśnikiem.

Przestań, co po tém słów i rzeczy tłumie?
A o trzech kozach zaczniy iuż POSTHUMIE.

63.

Do CECYLIANA ckliwego praktyka.

Siedm klepsydr Sędzia, na twe zbyt wielkie wołanie,
Pozwolił ci niechętny, o CECYLIANIE.
A ty wiele, i długo, rozparłszy się bredzisz,
Y wodę letnią coraz z szklanek w gardło cedzisz.
Byś wżdy kiedy nasycił i głos, i pragnienie,
Napiy się iuż z klepſydry, prosiem uniżenie.

64.

Na POMPONIUSZA rymotworcę błahego.

Że goście wiersze twoie chwalą, choć bez ładu,

Nie

Nie dla ciebie to czynią, ale dla obiadu.

65.

Nadgrobek PANTAGATHA Balwierza.

Tu w tym grobie spoczywa PANTAGATH chłopczyna,
Pociecha niegdyś Pana, iuż żalu przyczyna.
Sprawny włosy rozpierzchłe przycinać żelazem,
Y brodę gładko golić umieiący razem.
Bądź mu, iak chcesz, ztąd ziemio lekka nakształt pierza,
Lekszą wżdy bydź nie możesz nad rękę balwierza.

66.

O ANDRAGORZE, którego nagłey śmierci przyczynę, na lekarza Hermokrata zwala.

Mył się z nami wesoły, iadł wraz z nami wczora,
Zna-

Znalezion iest bez duszy z rana Andragora,
Pytasz Faustynie, z kąd tak nagła śmierć niewcześnie?
Ot obaczył lekarza Hermokrata we śnie.

67.

Na PHÆBA łysego.

Szarą maścią zmyśloną udaiesz czuprynę,
Y włos ci malowany pokrywa łysinę.
Nie trzeba tu balwierza do golenia głowy,
Nie trzeba brzytwy, gębka zgoli włos takowy.

68.

Na BAKKARĘ, chełpiącego się z szat wielu zimowych.

Smuci się, skarży, mrozu że nie masz BAKKARA,
A to ztąd, że wełnianych szat ma co nie miara.

Czasy pochmurne, wiatry, śniegi, z chęcią widzi,
Dni zaś, gdy się ocieplą w zimie, nienawidzi.
Cóż nasze zawiniły płaszcze ci nieboże,
Które z ramion zwiać lada lekki wietrzyk może?
Czyżby nie lepiey było, chcąc gdyby dogodzić
Sobie, w miesiącu Sierpniu nawet w burce chodzić?

69.

Do MARYANA, który czuwaiącego na swoią puściznę, Sępa dziedzicem uczynił.

Wiesz że ci nadskakuie, wiesz że iest łakomy,
Czego chce, na co dybie, i tegoś wiadomy:
Ty go iednak dziedzicem piszesz w testamencie,
Y zrobić go następcą swym, masz przedsiewzięcie.

Po-

Posłał ci wielkie dary, ale się w nich
chowa
Wędka, czyż ryba może kochać ry-
bołowa?
Jemuż twoia wyciśnie śmierć praw-
dziwe żale?
Chceszli by z żalu płakał, nie day
mu nic wcale.

70.

Do PONTYLIANA pisoryma lichego.

Czemu ci nieposyłam mych PONTY-
LIANIE
Książek; żebyś mi swoich nie posłał
wzamianie.

71.

O ułomku Nawy Argo nazwaney.

Kawał ten, co go prostey bydź u-
łomkiem kłody
Mniemasz, pierwszy był korab co
prół morſkie wody,
Który ni Cyaneyskie skruszyć mogły
skały,

Ni

Ni też morza burzliwe Euxyńskiego wały.
Skruszyły wieki; lecz choć od starości ginie,
W czci większey mała deska, niż cała łodź słynie.

72.

Na CYNNĘ, który szpetną togą brudził trzewiki białe.

Gdy szpetnieyszą od błota masz o CYNNO togę,
Trzewik zaś bielszy śniegu pokrywa ci nogę.
Na cóż szatę tak nisko spuszczasz od nog z dala.
Podegnij CYNNO togę, bo się trzewik zkala.

73.

Do STELLI, u którego sukni się doprasza.

Gdy folwark ztrzymać niemógł szargi, niepogody,
Isto-

Istotney zimy dżdżyste nurzały go wody.
Z twey łaski dość dachowek posłanych dostałem,
Przez które ściecby mógł deszcz leżący nawałem.
Oto mroźny północnym wiatrem Grudzień kszyka,
STELLO folwark pokrywasz, pokryi i rolnika.

74.

O EUTRAPELU balwierzu powoli golącym.

Gdy balwierz EUTRAPELUS twarz Luperka goli
Leniwo, druga broda wyrasta powoli.

75.

Nadgrobek URBIKA chłopca.

Ja tu leżę, żal Bassa, URBIK dzieciuch mały,
Któremu rod i imie dał Rzym okazały.

Dwie

Dwie lecie, sześć miesięcy, ledwie mi
co minie,
Gdy mi srogie nić życia zerwały
Boginie, (o)
Cóż uroda, co język, co mi wiek nie-
winny
Pomogł? kto czytasz, obley łzami
grob dziecinny.

76.

O BASSIE, który suknie kupił, a nie zapłacił.

Kupił BASSUS Tyryiskie za dziesięć
tysięcy
Szaty w przednim kolorze, warte
były więcey.
Zarobił w prawdzie, i swych pienię-
dzy niestracił,
Tak tanio kupił? mówisz, owszem
niezapłacił.

77.

(o) W baieczności u starozytnych Pogan, mniemane boginie prząťki życia ludzkiego nazwane były *Parki*. *Kloto*, iakoby pasmo przędła, czyli wyciągała życia ludzkiego; *Lachesis* wrzeciono obracała, *Atropos* zaś nożycami nić uprzędzoną przecinała.

77.

Na GARGILIANA, który w przedaży oszukał.

Na twe słowo; że Błazen, dwadzieścia tysięcy
Dałem zań. Wróć pieniądze, ma rozumu więcey.

78.

Na PRZYJACIELA nielitościwego.

Zeby drzewa Cylickie zimy się niebały,
Y wiatry młodocianych szczepów nie psowały.
Szkła przeciw szturmow wietrznym, czyniąc im zasłony
Jaśny promień wpuszczaią, dzień wypogodzony.
Mnie się prawie bez okien komorka dostała,
Gdzieby sam niechciał mieszkać Boreas bez mała. (p)

Ta-

(p) *Boreas* wiatr zimny północny.

Takąż przyiacielowi wyznaczasz gospodę,
Toć wolę mieć przy drzewie twym lepszą wygodę.

79.

Do SEXTA, iż mu więcey należy za sprawę przegraną, niż gdyby ią wygrał.

Dwa tysiąceś obiecał, stanąłem w twey sprawie,
Jleś mi posłał, tysiąc, cóż to? niewiem prawie.
Niceś (prawi) nie mówił, i sprawęś mi stracił,
Tym więcey, trzeba żebyś za wstyd mi zapłacił.

80.

Do RUSTYKA, iż każdy rzemieślnik godzien kary, co przeciw rzemiesłu swemu grzeszy.

Srogim ci się bydź zdaię zbyt i pasibrzuchem,
Żem za obiad, RUSTYKU, zbił kuchtę obuchem.
Jeżli się zda bydź lekka ta przyczyna kary,

Z

Z iakiey tedy chcesz, by był kuchta
bity miary.

81.

Do PRYAPA, któremu ogniem odgraża jeżeli nie będzie strzegł gaju.

PRYAPIE stróżu nie sadu, winnicy,
Ale rzadkiego gaju w okolicy,
Z któregoś urosł, i rość możesz znowu,
Strzeż go od ręku złodzieyskich
obłowu,
Y drwa na kuchnią pańską choway
wcale,
Bo iak nie stanie tych, to ciebie spa-
lę.

82.

Na VACERRĘ, który zmarłych tylko Poetow chwalił.

W podziwieniu u ciebie starzy tylko
słyną,
Y chwałę zmarłym daiesz Poetom
iedyną.
Wybacz mi o VACERRO, to niewarto
tyle,
By się dla spodobania twego skrył
w mogile,

83.

83.

O FRANCUZIE LINGONCZYKU (z Langres) który zbiwſzy sobie o kamień nogę leżący znaleziony, na marach od grubarzów do domu był odniesiony.

W noc późną do naiętey wracaiąc gospody
Flaminiuſza drogą Lingonczyk, z przygody
Wybił kostkę ze stawu, w nogę obrażony,
Y jak długi na ziemi leżał rozciągniony.
Cóż tu miał Francuz czynić, czy sposob, że wstanie?
Jeden tylko był służka przy otyłym panie,
Tak szczupły, żeby ledwie mógł płaſzcz unieść w ręce:
By go nieporatował przypadek w tey męce.
Czteréch niosło grubarzow ubogiego trupa,
Jakich na stos śmiertelny idzie wielka kupa,

Tych służka niedołężny z cicha, i nieśmiało
Prosi, by pana wzieli, złożywszy czcze ciało.
Więc ciężar odmieniaią, i na wąskich kładą
Niezmierny wantuch marach, niosąc go z paradą.
Ten mi się jeden z wielu zda, co go pewnikiem
Słusznie kto zwać Francuza może nieboszczykiem.

84.

Na AFRA pysznego.

Gdyś się wrócił z Libiyskich (2) krajow AFRZE, chciałem
Przez pięć dni cię pozdrawiać, alić usłyszałem.
Po raz drugi, to czasu niema, to spi. Panie
Nie chceszli pozdrowienia, mieyże pożegnanie.

85.

---

(2) *Libia* Kray w Afryce graniczący z Egyptem, pełen pol piaszczystych.

85.

Na zmyślonych przyjaciół.

Ten przyjaciel, coć obiad, coć go stół nastręczył,
Rozumiesz, że ci wiernie szczerość będzie ręczył?
Stół twóy smaczny, przyjaźni iego, nie tyś celem;
Niech tak dobrze iem, moim będzie przyjacielem.

86.

Na SABELLA pasorzyta.

Pontyka jedzącego dobrze, łaźnie chwalisz,
Nie na kąpiel SABELLU, lecz na obiad galisz.

87.

Na FILOMUZA, prawiącego zawsze co nowego, żeby obiad wyłudził.

Temi sztukami zawsze cudzy obiad zjadasz,
Że wieści zmyślasz, i jak prawdziwe powiadasz.

Wiefz Pakora zamysły, wiefz Parthow obróty,
Hufce Ryńskie rachuiefz, i Sarmackie roty. (r)
Wiefz co Krolik Wołoski, Kattom pisał w liście,
Y Lauru zwycięzkiego przyfzłe widzifz przyiście.
Wiefz iłekroć brunatną Syenę defzcz chłodzi,
Ile z portów Libiyskich okrętów wychodzi:
Wiefz tych, co wieńce wezmą oliwne, imiona,
Komu Kapitolińska znaczy się Korona.
Porzuć swe fztuki, dziś cię uraczę obiadem,
Ztym, byś mi nic nowego nie prawił, dokładam.

88.

(r) *Sarmacya* u Rzymian nazywały się Połnocne Narody, w których my teraz żyjemy.

88.

Na GELLIUSZA udaiącego na pozor, iż zawſze cóś buduie, żeby nic przyjaciołom niedawał.

Gelli zawſze cóś stawia, to progi wprawuie,
Klucze do drzwi dobiera, to kłodki skupuie,
Raz te okna, raz owe narządza, przestawia,
Byle tylko budował, czym tym się zabawia.
By, gdy nań o pieniądze z prożbą następuie
Przyjaciel; rzec to jedno mógł słowo: buduię.

89.

Na GALLIKA od którego nadzieią puścizny upewniony, oszukanym został.

Gdyś przysięgał na Bogi twe, na twą siwiznę,
Ze wezmę w czwartey części po tobie puściznę.
Uwierzyłem (któż bowiem nie wierzy, co życzy?) Y.

Y karmiłem darami nadzieię zdoby-
czy.
Między któremim posłał wielkiego ci
dzika,
Większy z Kalidońskiego nie był pa-
pastewnika.
Aż ty zaraz sprosiłeś gmin i Senat
sławny,
Jeszcze w Rzymskich odbija gardłach
dzik niestrawny.
Ja sam (ktoby to wierzył?) nie osta-
tni z gości
Byłem, lecz ani z schabu oblizałem
kości,
Coż się z czwartey spodziewać czę-
ści twey puścizny,
Mam? gdyś mi z moiey niedał, i
cząstki dziczyzny.

90.

*Do QVINKTA OVIDYUSZA, które-
mu się o podarki w dzień narodzenia
słane przymawia.*

QVINCTE, w dzień narodzenia małe
posłać dary
Chciałem ci, tyś zakazał: dumnyś
człek bez miary. Trze-

Trzeba się słuchać, niech się tak iak chcemy stanie,
Y co nam obóm miło, ty mi pośley Panie.

91.

Na CECYLIANA niecnotę.

O czasy! obyczaje, tak się niegdyś skarżył
Tulliusz, gdy swą zbrodnią Katylina warzył. (s)
Gdy zięć z teszciem oręża nieśli na się swoie,
Y domowe skrwawiły smutną ziemię boie.
Na czasy, obyczaie, zkąd twe narzekanie Te-

(s) *Tulliusz* Nazwisko Cycerona sławnego mówcy Rzymskiego, za którego Konsulowstwa, czyli Urzędowania, odkryty zostoł spisk knowany zbrodniarza Katyliny, na wzniecenie domowey woyny w Rzeczypospolitey Rzymskiey.

Teraz, coć niepodoba się CECYLIANIE?
Nikt się z Wodzów nie sroży, miecz we krwi nie brodzi,
Pokoiu, wesołości, zażywać się godzi,
Nie naszeżeć te czasy mierzną, mi się zdaie,
Lecz twe CECYLIANIE czynią obyczaie.

92.

Na CYNNĘ marnotrawcę.

Przepowiedział ci gwiazdarz, żeś miał prędko zginąć
CYNNO; i z prawdą, widzę, nie musiał się minąć.
Gdy się bowiem obawiasz, byś co nie zostawił
Po śmierci, zbiór Oycowskiś marniku przetrawił,
Y dwa-kroć - sto tysięcy poszły, nim rok minął,
Mówże mi teraz CYNNO, czyś prędko nie zginął?

93.

93.

O PAULE zmyślaiącym chorobę, żeby gości na obiad nie prosił.

Jeśli kiedy nasz PAWEŁ słaby, nie tak posci
Sam, jak raczey na obiad nie zaprasza gości,
Ciebie słabość zmyślona trapi PAULE drogi,
Móy zaś obiad iuż skonał, i wyciągnoł nogi.

94.

Do RUFA, iż przyjacioł darami zjednanych, darami utrzymywać potrzeba.

Gdyś mię w swą sieć naganiał, upominki słałeś,
Skoroś mię złapał, dary słać RUFIE przestałeś.
Byś mię w swoiey zatrzymał, ślij mi dary, sieci;
Inaczey, zle tuczony wieprz z chlewa wyleci.

95.

95.

KSIĘGA do CZYTELNIKA.

Jeżlić się późnym końcem zdasię przeciągleyszą
Bydź Księga, czytay trochę, będę Książką mnieyszą.
Tylekroć u mnie w krótkim kończy się wierszyku
Karta, którą mieć krótką żądasz Czytelniku.

96.

Na KAJUSA marne rzeczy obiecuiącego.

Obiecywać, a nie dać, jeżli to zwiesz dary,
Zwyciężę cię moiemi darami bez miary:
Bierz to, cokolwiek w swoim Astur kopie kraju, (i)
Cokolwiek złotorodny Tagu nurt ma KAJU. (u) Co-

(i) *Astur* Kray Afrykanski na pograniczu Silii.

(u) *Tagus* Rzeka w Hiszpanii,

Cokolwiek z Erythreyskich brzegow Indus zbiera, (w)
Y to cokolwiek Fenix w swym gnieździe zawiera (x)
Cokolwiek Tyrus w kotłach drogiego wywarza,
Co wszyscy maią, bierz tak, jak ci się dać zdarza.

97.

Do DIODORA nie rodowitego, ale bogatego.

W dzień twych narodzin, za stół, DIODORZE, siada
Y Senat, i Rycerstwa licznego gromada.
Upominki pieniężne sieie trzos w tym tłumie,
Nikt jednak urodzonym bydź cię nie rozumie.

98.

(w) *Indus* Rzeka w Indyach wschodnich Azyi.

(x) *Fenix* Ptak bajeczny odradzaiący się co sto lat z własnych popiołow, w szczęśliwey Arabii.

98.

Do KALLIODORA żarłoka:

Za tysiąc dwieście złotych niewolnik przedany
Był od ciebie, byś bankiet miał raz zawołany.
Nie szumnąś - ci miał ucztę: barwena kupiona
Cztery funty ważąca, byłać zastawiona.
Zawołać tu się godzi, nie jest to niecnoto,
Nie jest ryba, jest człowiek: człowieka zrzesz oto!

99.

O Obrazie MARKA ANTONIUSZA, do CECYLIANA.

Ten obraz, który u mnie ma poszanowanie,
Pytasz czyią wyraża twarz CECYLIANIE?

Ta-

Taki MAREK ANTONI w śrzednym wieku prawie
Był, w tey się widzi starzec młodego postawie.
O gdyby kunſzt wyrazić mógł duſzy ozdoby!
Pięknieyſzego obrazu nadeń niebyłoby.

100.

Na LESBIĄ, staruſzkę.

Tyś się za czasow Bruta Konsula rodziła?
Kłamieſz, za Królaś Numy iuż LESBIO była.
Y tak kładzieſz, bo ile lat twych świadczy kwota,
Mówią, że Prometheuſz ulepił cię z błota. (y)

NA-

(y) *Prometheuſz*, podług baiek Pogańskich, był w dalekiey starożytności, w postaci ludzie ulepiał z błota, a kradnąc ogień z Nieba, ożywiał.

NADDATEK

Epigrammatów z tegoż Marcyalisa Poëty Rzymskiego.

I.

Do JULIUSZA MARCYALISA, o tych rzeczach, które są potrzebne do szczęśliwego życia.

Które w życiu szczęśliwy czynią byt człowieczy,
MARCYALISIE nader miły, te są rzeczy:
Zbiór nie pracą nabyty, ale zostawiony,
Grunt żyżny, na kominku ogień rozniecony.
Nie pieniać się, i możnym nadskakiwać mało,
Myśl spokoyna, pomierne siły, zdrowe ciało.
Prostota lecz rostropna, równi przyjaciele,
Drużyna sforna, a stół bez wymysłów wiele.
Noc nie pjana, ale z trosck wyzwolona.

Nie

Nie smutna, nie ponura, lecz wstydliwa żona,
Sen coby noc przykrócił; przestawać na male,
Smierci ani się lękać, ni pożądać cale.

2.

O KARUSIE Medyku, z nagła na febrę zmarłym.

Nic gorſzego nie zrobił KARUS, jak, że ginie
Z febry nagle: i ona w niemnieyſzey iest winie.
Niecna, bodayby była przynaymniey kwartaną.
Swemu bydź lekarzowi miała zachowaną.

3.

o OTACYLIUSZU ubogim, który się sadził z TORQUATEM bogatym.

O cztéry mile TORQUAT ma piękną dziedzinę,
O mil cztéry OTACYL, kupił też wioſzczynę.

TOR-

TORQUAT pyſzne z marmuru wystawił cieplice,
OTACYL na łazieńkę kazał rznąć tarcice.
Rozkrzewił na swey roli TORQAT gay z laurowych
Szczepow: sto drzew OTACYL wsadził kaſztanowych.
TORQUAT Konsul: on na wsi był Sołtyś, w urzędzie
Tym jednak czynił sobie rum nie mnieyſzy wszędzie.
Pękła żaba, gdy dmie się, widząc wielkość wołu;
Pęknie OTACYL, pnąc się z TORQUATEM pospołu.

4.

O NUMIE, który dziedzicem naznaczywſzy Marcyalisa, ozdrowiał.

Gdy stos gorzeć maiący z drew robią, gdy żona
Mirry, wonie, skupuie; płaczem rozrzewniona.
Gdy już i doł, i mary, i grubarz gotowy,

Dzie-

Dziedzicem NUMA zrobił mię, i został zdrowy.

5.

O swoich Książkach, które lubo wszędzie czytaią, Autor ztąd jednak żadnego pożytku niema.

Nietylko się więc w mieście bawią Muzą naſzą,
Nietylko prożnuiącym uſzom wierſz móy paſzą.
Y między Getyckiemi śniegami w oboźie,
Książkę Setnik waleczny wertuie na mroźie.
Mówią że wierſze naſze, i Anglia śpiewa,
Cóż mi ztąd? gdy się mieſzek móy tym nienadziewa.
O jak piać wiekopomne moglibyśmy rymy!
Jakie walki opiewać, pożary, i dymy,
Gdyby Nieba AUGUSTA ziemi przywróciły,
Y gdyby mi Rzym stawił Mecenasa miły.

6.

Na NESTORA ubogiego.

Ni ty sukni, ni kuchni, ni z pluskwami łoża,
Ni u ciebie pleciona z śitowiu rogoża,
Ni chłopiec, ni parobek, ni biédna kucharka,
Nie pytay kłódki, klucza, psa, kubka i garka.
Chcesz jednak bydź ubogim zwany i widziany,
Y między gminem żądasz plac mieć śobie dany.
Myliż się i zaszczytem próżno łudzisz takiém,
Nic nie mieć: nie ubogim bydź jest, lecz żebrakiem.

7.

O APRZE, którego ciemny budynek wyśmiewa.

Kupił APER chałupę, w któreyby niechciała
Sowa mieszkać tak stara iest, i okopciała.

Lecz

Lecz blisko niego możny Maro ma ogrody,
Toć ieść będzie z wygodą, mieszkać bez wygody.

8.

Do STARCA bezdzietnego, żeby nie wierzył przyjaźni sępa, na puściznę czuwaiącego.

Bezdzietnyś, i bogatyś, i włosy masz siwe,
A rozumiesz, że to są przyjaźni prawdziwe?
Prawdziwe: lecz cóś ie miał młody, i ubogi,
Nowyć przyjaciel życzy na tamten świat drogi.

9.

O SILIUSZU ITALIKU.

SYLIUSZ grób wielkiego nawiedza Marona,
Tenże ma Krasomówcy grunta Cycerona.
Ni Maro, ni Cycero nie życzyłby sobie

Mieć inſzego następcę ten w domu,
ów w grobie:

10.

Do MATHONA, który i małych darów od bogaczow wyprosić nie mógł.

O fraſzki prosiſz Panow, i teć odmawiaią.
Proś o wielką rzecz, lżeyſzey wstyd, gdy ią nie daią.

11.

Nadgrobek suki LIDYI

Na placu igrzysk, w posrzód łowow wychowana,
Myśliwa, w lisie żwawa, cicha w domu Pana.
LIDYĄ mię więc zwano, wierność Pan tak cenił,
Zeby się z Erygoną za iey psa nie mienił.
Ni za owego co go Cephal od swey żony
Dostał, co między Gwiazdy był także wpuſzczony.
Nie starość, nie wiek długi, porwały mię z świata,

Na

Na jakie, Ulissesa pies, natrafił fata. (2)
Srogiego dzika kieł mię rozdarł piorunowy,
Jaki był Kalidoński, lub Erymantowy.
Lecz nie skomlę na zgubę spieszną, ta mi lżeysza:
Smierć mię bowiem nie mogła spotkać szlachetnieysza.

12.

Do PÆTA, kredytora swojego.

Wymuszasz na mnie dziesięć talarów Poécie,
Ze ci dwieście przepadło u Buccona PÆCIE.
Proszę, niech mi nieszkodzi cudza wina: dwieście
Możeszli stracić, i te dziesięć trać na reście.

13.

(2) *Ulisses* Król Wysp Itaku, i Dulichium w Grecyi, sławny Rycerz z innymi Królmi Greckiemi przy oblężeniu *Troi*.

13.

Do PÆTA, z którego klacz leniwych drwi.

Zem na dziesiątą ziechał o milę godzinę,
Na opieszałość moią zwalasz całą winę.
Nie iest tak, ani moia wina, lecz twaraczy,
Ześ tak PÆCIE leniwe posłał pomnie klaczy.

14.

O FILOSTRACIE pijanym.

Gdy od Smuessańskiey PHILOSTRATUS wody,
Po pijanu powraca wnocy do gospody,
Przypadkiem Elpenora, srogą śmiercią ginie,
Lecąc na łeb ze wschodow, gdy się noga zwinie,
Nigdyby, Nimfy, (1.) na tak nieszczęsne przygody Nie-

(1.) *Nimfy* u Pogan Boginie były straż maiące nad wodami, i lasy.

Nietrafił, gdyby raczey pił on wasze wody.

15.

Na ANTYOCHA balwierza nie zręcznego.

Komu jeszcze świat miły, kto swe życie kocha,
Zyczę, niech się balwierza strzeże ANTYOCHA.
Nie tak srodze nożami białe barki siecze
Gmin Cybeli, (a) gdy hukiem trąb, kotłow, się wściecze,
Z lżeyszą Alkon rznie członki zepsowane, męką,
Lżeyszą, kości piłuie zgruchotane, ręką.
Niech on nędznym Cynikom (c) goli brody siwe,
Niech końskich karkow strzyże zakurzoną grzywę.

Niech

(a) *Cybeles* Bogini u Pogan.

(c) *Cynicy* była to Sekta dawnych Filozofow.

Niech on Prometheuſza w pośrzód skały goli,
Niech i piersią od Sępa ſzarpaną przyboli.
Pentheuſz do swey matki natychmiast uciecze,
Choć pewien, że na drobne sztuki go rozwlecze,
Między wściekłe Menady Orfeuſz się ciśnie, (2)
Skoro tylko się brzytwa ANTYOCHA błyśnie.
Te blizny, co ich liczyſz na mey, i tak wiele
Brodzie, jakie zwykł stary mieć szermierz na czele.
Nie żona pazurami zrobiła gniewliwa,
Lecz

---

(2) *Orfeusz* Wierſzopis, i sławny Muzyk w starożytności. A według bajeczności: melodya jego lutni bieg Rzek zastanawiała, wiatry i burze uśmierzała, naydzikſze zwierzęta łagodziła, same drzewa i skały do skokow wzbudzała.

Lecz brzytwa ANTYOCHA, ręka
niecnotliwa.
A więc jeden nad wszystkie kozioł
mędrszy źwierza,
Brodę nosi, by nie znał takiego bal-
wierza.

16.

Na ZOILA wierutnego niecnotę.

ZOILU, kto cię zowie niecnotliwym,
kłama,
Nie jesteś niecnotliwym, lecz nie-
cnota sama.

17.

*Do NIEMCA, który chłopcu Rzymskie-
mu, wody czerpać zabraniał.*

Marsowy tu zdroy, nie Rhen: zkądże
te przeszkody?
Czemuż chłopcu poczerpnąć NIEM-
CZE bronisz wody?
Rzymianin iest, toć bliższy, knechto,
do strumienia;
Zwycięzka woda, brańcow nie gasi
pragnienia.

18.

18.

Do ALBIUSZA MAXIMA leniucha.

ALBI, jeżeli zbędzie czas ci z jakiey strony,
Przynaymniey to przeczytay, boś i zatrudniony,
Y nie nazbyt pracuiesz: cóż i te wierszyki
Cztery mijasz? mądryś człek, znalazłbyś przytyki.

19.

Do CZYTELNIKA, że ta Książka za szczodremi darami, mogłaby się była powiększyć.

Lubobyś mógł tak długą Książką iuż bydź syty
Czytelniku, chcesz jeszcze wierszow znamienity.
Lecz się Lupus domawia lichwy, słudzy myta,
Czytelniku płać, milczysz, bądź zdrów, z wierszy kwita,

20.

O LIGII łysey.

Jeżli, ile ma włosow LIGIA na głowie,
Lat ma tyle, trzy lata ma, każdy wiem powie.

21.

O AFRYKANIE łakomym.

Ma AFRYKAN tysiące, a zbiera bez sromu,
Fortuna wielom daje zbyt, dosyć nikomu.

22.

Na POSTHUMA, po pijanu wszystko obiecuiącego.

Wszystko dać obiecuiesz, piwszy przez noc Kumie,
Rano zaś nic nie dajesz, rano piy POSTHUMIE.

23.

Do AUKTA, o bogaczach gniewliwych.

Gniew za pożytek maią u ciebie bogacze, Bo

Bo gniewać się jak dawać mniey kosztuje; baczę.

24.

Do PRYSKA, żeby na polowaniu zaięcy, na bystrym koniu po szalonemu nie latał.

Miernie, radzę poczynay z żartkim koniem wszędzie,
Ani się na zaiące pusczay w wielkim pędzie.
Nieraz łupu przypłacił śmiercią, gdy go zrzucił
Koń bystry, i do domu łowiec nie powrócił.
Ma i pole zasadzki, bez rowu, bez skały,
Na równinie szwankować może jezdziec śmiały.
Są inni, co te czynić igrzyska ci mogą,
Lecz ich, śmierć z nienawiścią nie tak sprząta srogą.
Jeźli niebespieczeństwo odważne ci miłe?
Obróćmyż iuż na dziki bezpiecznieyszą siłę. Cóż

Cóż ci za korzyść, zapęd nieuważny niesie?
Gdzie częściey jeździec ginie, niźli zaiąc w lisie.

25.

Na PONTYLIANA, któremu ustawnie nadskakiwał, nic jednak od niego niekorzystał.

Kłamiesz, wierzę: wiersz prawisz ladaiaki, chwalę:
Spiewasz, śpiewam: pijeszli piję nieomale:
Rdzisz nieuważam: w szachy chcesz pograć, przegrywam:
Coś tam robisz bezemnie, milczeniem pokrywam:
Nic mi jednak niedaiesz; weźmiesz dość pieniędzy
Po śmierci, mówisz, niechcę nic: umieray prędzey.

26.

Do FEBA łysego.

W kozłey skurze gdy się twoja chowa

Y z bokow łysa, i po wierzchu głowa;
Ktoś tam przymówką trefną ci dogodzi,
Mówiąc: w obowiu twoia głowa chodzi.

27.

Na maiącego dziwne obyczaje.

Przykryś, łagodnyś, słodkiś, kwaśnyś, znam to probą,
Zyć bez ciebie niemogę, żyć nie mogę z tobą.

28.

O KOICIE ubogim.

Skarżył się KOITA zgubił że dwakroć sandały,
Gdy ie nie strzegł, z nog zdiowszy chłopiec opieszały,
Który mu służy jeden sam miasto czeladzi,
Lecz jak człowiek dowcipny w tym sobie poradzi,
Zeby bowiem nie poniósł części ey takiey straty, Po-

Poczoł chodzić na obiad boso, bez przywaty.

29.

Do PRYSKA, o obyczajach tego, co się spanoſzy.

Często mię PRYSZKU pytaſz, jakim ia też będę,
Gdy się z nagła spanoſzę, gdy z możnemi siędę;
Czy może obyczaie kto przyſzłe powiedzieć?
Gdy się lwem staniesz, jakim będzieſz? radbym wiedzieć.

30.

Na bezlicznego, albo bez czoła.

Twarz pradziada, nos, oczy, Oyca, gest zaś gładki,
Z poruſzeniem kibitnym maſz, mówiſz; od matki.
Gdy tak Przodki wyrażaſz, i żadna niekryie
Podobieństwa część ciała; mów, czoło maſz czyie?

31.

Do Cesarza, którego o cóś prosi.

Cóś zasłużył Cesarzu, niech ci dadzą Nieba,
Ty mnie day, jeźlim godzien, co żąda potrzeba.

32.

Na Syna, którego nielubił

Pytasz, jaki mam, Synie, z roli mey pożytek?
Ten, że ciebie niewidzę, mam zysk z roli wszystek.

ROZDZIAŁ II.

Zawieraiący w sobie ucieszne Wiersze, w rozmaitości.

I *Wiersze na pochwałę pewnego Michała napisane, które czytelnika rozweselić mogą; co czwarty wiersz.*

I.

Niechay nadstawi ucha ziemia cała,
Za-

Zaczynam głośić pochwały Michała,
Którego imie i poſzanowanie,
Póty trwać będzie, póki nieustanie.

2.

Ten człowiek dziwny, choć jeszcze nie stary,
Wziąwſzy nayrzadſze od natury dary,
We wſzystkie piękne przymioty opływa,
Oprócz tych tylko, na których mu zbywa.

3.

W żartach on skromny, w uczynkach łaskawy,
Wſzystkie ludzkością trącą jego sprawy,
Nigdy nie wyda gniewu na swey twarzy,
Póki cholera żółci mu nie sparzy.

4.

W ręku ma biegłość, w nogach cudną dzielność,
W oczach pobożność, a w pierśiach rzetelność.

Kłamstwo z ust jego nigdy nie wypłynie,
Chyba pod ten czas, gdy się z prawdą minie.

5.

Drugi skoro się napcha przy obiedzie,
Zaraz do swego łóżka drzemiąc jedzie,
Nasz Michał śladem nie idzie tych ludzi,
Wnet spać przestanie, skoro się obudzi.

6.

Y ztąd nieźmierna rośnie iemu chwała,
Że wielkie czyni umartwienie ciała,
Co dzień u jego post niepospolity,
Nie dba o jadło, gdy iest dobrze syty.

7.

Grzeczność swą w każdey pokazuie sprawie,
Z każdym rozmawia ślicznie, i łaskawie,
Cześć winną daie i starym i młodzi,
Przed żadnym w ten czas nie siedzi, gdy chodzi.

8.

8.

Drudzy przy trunkach w dzień i w nocy siedzą,
A z butelkami pełnemi się biedzą,
U niego inſze całe obyczaie,
Nie piia wina, gdy mu go nie staie.

9.

Niech przed nim stoią wyborne paſztety,
Kapłun, gęś, jendyk i rozliczne wety,
On przecie na swe nic nie weźmie zęby,
Póki swey wdzięczney nie otworzy gęby.

10.

Przyznać to musi każdy nieobłudny,
Że ten człek w swoich postępkach tak cudny,
Nie miałby sobie równego w zalecie,
Gdyby sam ieden był tylko na świecie.

11.

Jeśli się w zdaniach naſzych nie mylemy,
Słuſznie rokować z takich cnot możemy.

Że ten człek pewnie aż do Nieba zaydzie,
Jeśli się w Czyscu po swey śmierci znaydzie.

II. PRZYDATEK
Niektórych dowcipnych żartów, z Daniela Bartkowskiego.

O tych Urzędnikach, którzy pieniędzy nie maią.

1. *Do Starosty*

Czemu to Waśzmość Mospanie Starosto,
Omijaśz Pany a nie idzieśz prosto?
Temu, Braciśzku, że ze mnie Starosty
Dziś bez pieniędzy, całe Bernat prosty.

2. *Do Chorążego*

Mospanie Bracie, Mospanie Chorąży,
Czemu to Waśzmość z daleka nas krąży?
Nie dziw się Bracie, kiedy worek zginie,
To i Chorąży wnet Chorągiew zwinie.

3. *Do Stolnika.*

Czemu się trapiſz Moſpanie Stolniku,
Podobno w mieſzku nie dostaie liku?
Zgadłeś Braciſzku, ledaco z Stolnika,
Kiedy Pan Stolnik ubierze się w łyka.

4. *Do Podczaſzego.*

Moſpanie Bracie, Moſpanie Podczaſzy,
Cóż za fraſunek ma być w głowie waſzéy?
Ten Braciſzeńku, że i Podczaſzego
Przy jedney wodzie maią za głupiego.

5. *Do Podsędka.*

Panie Podsędku, dziwną modę czytam,
Czemu się Waſzmość skurczył, o to pytam?
Tym Mości Bracie: jak na rybę wędka,
Tak bez pieniędzy, licho na Podsędka.

6. *Do Pisarza.*

A waſzmość czemu Moſpanie Piſarzu,
Swieciſz się właśnie ni palcat w lichtarzu?

Tym

Tym Mości Bracie: nie masz w ręku pióra,
Pisarz za cyfrę, kiedy w mieszku dziura.

7. *Do Skarbnika.*

A waszmość czemu Mospanie Skarbniku,
Tak osowiałeś, ni kapłun w kurniku?
Tym Bracisżeńku, że Skarbiec ubogi,
Skarbnik bez grosza, wielce głupiec srogi.

8. *Do Wóyskiego.*

Mospanie Wóyski, czegoż to stękacie,
Azasz powagi na zamku niemacie?
Nie drwiy Mospanie, i w zamku i wszędzie,
Gdy niemasz grosza, brydnia Wóyski będzie.

9. *Do Sędziego.*

A waszmość czego Panie Sędzia Grodzki,
Opuścił uszy niby mieszek szkocki?
Tym, że na Roczkach *non sunt* tylko słyszę,

Na

Na co ubogi Sędzia ledwie dyſzę.

10. *Do Komornika.*

A Waſzmość czemu Panie Komorniku
Jako sér wyschłeś właśnie na sérniku?
Tym Braciſzeńku nędza się przymyka,
Gdy niemam domu, miey za Komornika.

11. *Do Regenta.*

Panie Regencie, a Waſzmość to czemu
Opuścił ręce; odpowiadam, temu:
W Domu gołota; Sądow nie wołaią,
Gdy *non correxit*, ręce omdlewaią.

12. *Do Wóyta.*

Luboś się zgarbił Mości Panie Wóycie,
Przecieſz (jak mówią) fakcyi nie stróycie.
Jak niemam stroić, kiedy Mieſzczan tylko
Kuźma, Jwaſzko, Borys, Suprun, Chilko.

III.

III. PRZYKŁAD II.

z Dworzanek, Jana Gawinskiego.

1. *O Antypodach.*

Że świat nowy pod nami, że są Antypody,
Jeżeli mi niewierzyſz, więc zayrzyi do wody.

2. *Do Łysego.*

Do łysiny nic nie mam, lecz twe włosy chwalę,
Że twą głowę niepłodną opuściły cale.

3. *Złe i dobre.*

Obrusa na stół, to pierwſza zwierzyna,
Batoga na grzbiet, niedobra nowina.

4. *Do Piwa.*

Złeli ? dobreli ? dobre piwo Panie,
Naygorſze w ten czas, kiedy go nie stanie.

5. *O pełney.*

Spełnił gość pełne, i zmarſzczył się chytrze,
Go-

Gospodarz rzecze, coć nie miło Dmitrze:
Gniewam się wielce, Gospodarzu na cię,
Chiba mię (mówi) drugą pojednacie.

6. *śmierć Matki.*

Płacz, lament wielki czynią małe dziatki,
Naybardziey małe, po śmierci swey Matki;
Ale dorosłe, nie prawdziwie wzdyſzą,
Kiedy w szkatule srebro, złoto słyſzą.

7. *O pewnym Paniczu.*

Panicz jeden niechciał dać groſza ubogiemu.
Mówiąc: kupiwſzy kołacz, będzie mnie, i jemu.

8. *Do Jaroſza.*

Wiele maſz po onych przodkach przyjacioł Jaroſzu?
Ale boday nie więcey po kopie, i groſzu.

9.

9. *O Marnotrawcy.*

Marnie strawiłeś dostatki za młodu,
Teraz na starość musisz przymrzeć głodu:
Tak bywa, kiedy obiad zjemy hoynie,
Bez wieczerzé spać idziemy przystoynie.

10. *O Zywocie.*

Z życiem naszym jak z winem, tak się właśnie dzieje;
Zywot w końcu troskliwy, to w schyłku kwaśnieje.

11. *Na Wita.*

Wczorayszy trunek; że cuchnie z Witego;
Mylą się, do dnia on pija samego.

12. *Do Jędrzeja gołobrodcę.*

Wierzę Jędrzeju uydzie to za zgodę;
Brodatą głową łysą zdobisz brodę.

IV. PRZYDATEK III.

z Wierszow zbieraney Drużyny

1. *Na Młynarza krzywdzącego.*

Jak uważam, nieboże, ucierpisz ty wiele,
Bo się tobie za wszystkich, i skupi, i zmiele

2. *Myśliwiec*

Szlachcic jeden myśliwy i pachołek chudy,
Gdy mu wilcy koniowi wytargali udy,
Przywiódłszy go do domu, postawił przy słupie,
Sam poszedł łóy kozłowy skwarzyć na skorupie,
Tym czasem chudzi, wyschli, nędzni, głodni charci,
Skoro lizną krwie z klaczy, jako niedźwiedź z barci;
Przypytawszy się do nich ogarzy i wyżli,
Nim się on z maścią wrócił, kobyły dogryźli.

Pan

Pan też, żeby ich z tydżień niegonił do jatek,
Skoro się psy najedli, uwędził ostatek.

3. *O Dziadowodzu figlarnym.*

Dziadowodz, gdy mu często dziad ślepy wymawiał;
Że czuł węchem, gdy mięso z torby mu wyławiał;
Sprowadził nad pokrzywy dziada, mówiąc: woda,
Wyzuycie się móy Oycze, bo obuwia ſzkoda.
Sparzonemu rzekł chłopiec: Oycze w tey kąpieli,
Mniemałem, żeście węchem czuć pokrzywy mieli.

4. *Na skąpego in numero singulari.*

Przez prawdziwe w Pałacu twoim okna wchodzą
Dary, przez malowane okna zaś wychodzą.

5. *Na skępcow in numero plurali.*

O! Skąpcy jużeście nam złote dawne czasy

Prze

Przekowali w żelazne, i bukowe lasy.

ROZDZIAŁ III.

Dowcipne żarty, z Zabawek Poétyckich rożnych Autorów.

DZIESIĄTEK I.

1. *Na tego, co sam siebie powożąc, wywrócił się z saniami.*

Gniewasz się, żeś wyleciał z sanek wioząc siebie:
Day sto kijow woźnicy, co powoził ciebie.

2. *Do Jana.*

Nawiedziłeś mię, Janie, raz tylko w chorobie:
O! gdybym mógł odsłużyć w podobney ci dobie,

3. *Na łysego.*

Jeśli Piotr ma lat tyle jak włosow na głowie:
Że trzyletnim jest tylko, któż tego nie powie? 4.

4. *Na tegoż.*

Straciwszy całą włosow z twey głowy osnowę,
Coż więcey możesz stracić Pietrze? chyba głowę.

5. *Do Niewieściucha.*

Bratem mnie zowiesz, a sam lada fraszka stękasz,
Jak niewiasta twarz zdobisz, wszystkiego się lękasz,
Nie zów mię odtąd Bratem, uczyń to łaskawie,
Bo będę musiał siostrą zwać cię Stanisławie.

6. *O Erazmie.*

Erazm dowcipnie głupstwa napisał pochwały,
Prawdziwie z głupstwa jego znać rozum niemały.

7. *Do łatwo-wierzącego.*

Niewierz każdey, móy Janie, tak łatwo osobie;
Im bardziey wierzysz drugim, tym mniey wierzą tobie.

8. *Moneta ciężka*

Ciężka mówi moneta, ten, który ią niesie;
Cięźey, wierz mi daleko, gdy jey niema w Kiesie.

9. *O Łotrze.*

Pewny Łotr gdy był na śmierć skazany okrutną,
Drugi go cieszył, mówiąc: wypogodź twarz smutną,
Dziś będziesz jadł wieczerzą w Niebie z Aniołami;
Łotr mu na to: źjedz za mnie, ja dziś z suchotami.

10. *Do Michała.*

Pytasz mię, wiele mam lat? niemam ich nic cale,
Bo tych, które mineły, iuż niemam, Michale.

DZIESIĄTEK II.

1. *Na Grzebień.*

Nowy to Fortel, a mało słychany,
Na srebrną brodę grzebień ołowiany.

2.

2. *Do Josła.*

Wieſz, cóś mi winien, mieyże się do
taſzki,
Bo wnet cię włożę, Jóście między
fraſzki

3. *Na małego w urodzie.*

Schyl się Olbrzymie ciasna jest Fórta
do Nieba,
Małemu idąc w Niebo, schylać się
nie trzeba.

4. *Do Pszczoł.*

Powiedźcie piękne pszczoły, wſzak wam
na tym mało,
Co was tu mimo ule do izby wegnało?
Odp: Dla pijanic; zle się z tym odkryć
łada komu,
Tobie wucho powiemy, czujem tu
miód w domu.

5. *Do Kołnierza*

Poradzmy się rady czyjey
Kołnierzli to u delijey,
Czy delija u kołnierza
Na grzbiecie cnego Rycerza.

6.

6. *O bogatym, i ubogim*

Bogaty pragnie złota, ubogi zaś chleba,
Pierwszemu więcey, niżli ubogiemu trzeba.

7. *O Marku skępcu.*

Płacze Marek nie przeto, że świat zostawuje,
Ale, że Dołnikowi grosz jeden gotuje.
Ażeby jednym kosztem odprawić co więcey,
Kazał Synowi umrzeć po sobie co prędzey.

8. *Nadgrobek Gąsce*

Osmdziesiąt lat (a to jest prawy wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był, Gąska mówił grzeczy.
Niemogła się doczekać, błaznem go tak wzięła,
Y tąż drogą, gdzie mądre zaymuje, poięła.
Gąska, błaznuy ty przed się: imie twe nie zginie,

H Pó-

Póki dzika, i swóyska gęś na świecie słynie.

9. *Nadgrobek dwiema Braciey.*

Tu Adam, i Mikołay dway bracia rodzeni
Czerni, w jednymże grobie leżą położeni,
Ten na woynie gardło dał, ów zginoł w pokoju:
Niemafz przymierza z śmiercią, zawżdy my z nią w boju.

10. *Drożyna w Lublinie.*

Po wielkich Miastach bywać nie nowina,
Ale w Lublinie naygorfza drożyna:
Chleba, i mięsa wfzystkiego zamało,
Nie dokupi się, gdy w miefzku niestało.

DZIESIĄTEK III.

1. *O Jarmarku.*

Na Jarmark drugi przyjedzie, Francifzek

Paſz zgoła groſza, cale próżny mieſzek,
Często takowy na szczęście podróży
Weźmie pieniądze, gdzie ich nie położy.

2. *Gadka.*

Któś, cóś, i kiedyś niewiedzieć do czego,
Czy rzekł, czy nie rzekł, i mnie nic dotego,
Tę Gadkę, Bracie, zachoway przy sobie,
Tak mów, i tak czyń, będzie dobrze tobie.

3. *Warſzawa Matka.*

Samem doświadczył, że ta cna Warſzawa,
Dalſzym przychodniom jest to Matka prawa,
Z Litwyli będzieſz, czyli od Kijowa,
Będzieſz miał w mieſzku, chętnie Matka schowa:
A bez pieniędzy swoiemu Ziomkowi,
Nie znam się Synu, mówi Mazurkowi.

4. *O Pijanym i Trzezwym.*

Trzezwy pjanemu rzecze, coż to dziejesz ?
Po trzezwuś człowiek, a teraz szalejesz.
A pjany rzecze, czemu się zdumiewasz,
Snać sobie dobrze nigdy nie dolewasz,
Doświadczysz snadnie, tylko sobie doley,
Tegoż szaleństwa przyidzie na cię koley.

5. *Pan i Woźnica.*

Wielki cud, wielka przedziwnie odmiana,
Na kozła wsiadłszy końmi wozić Pana,
Co Pan, co sługa, niech mamy różnicę,
Koń Pana ciągnie, a kozioł Woźnicę.

6. *O miodzie.*

Krwi Miód przyczynia, niektórzy mawiaią,
Nie zawsze prawdę o tym powiadaią,
Te-

Temu umnieyſzył krwie dziś miód niemało,
Gdy się mu z miodu w łeb dobrze dostało.

7. *Smierć bogatego Brata*

Zebym był, Bracie, na twoim pogrzebie,
Zapiſz mi na kir cokolwiek u siebie,
Załować gotow i chodzić w żałobie,
Jeśli co wezmę Braciſzku po tobie.

8. *Groſz Poseł.*

Kto się niechce długo bawić,
A dobrze i prędko sprawić,
Niechay z orłem groſz wyprawi,
Prędki to ptak, nie zabawi.

9. *Groſz rząd.*

Dwa okręgi krąg świata obchodzą swym rządem,
Słońce, po niebie, a groſz i wodą i lądem.

10. *O Zaczku.*

Zaczku kup (mówi baba) pierożek choroſzy,

A

A żaczek na to babie, dayże babko hroszy;
Dał znać, że i babka dla groſza przedaje,
Y żaczku być bez placku, gdy groſza niestaie.

DZIESIĄTEK IV.

1. *O Tyllim*

Prowadząc Tylli do grobu krewnego,
Wpadł w dół, i karku nadłamał swoiego:
Więc co mu rzekli na taki przypadek?
Po swym wziął krewnym Tyli dobry spadek.

2. *Do kompana.*

Wczoram ci rzekł, jeśli sam jeszcze dobrze pomnię,
Bo pod hełmem, na ucztę byś przyszedł dziś do mnie,
Ty za pewną rzecz wziąłeś, nic nie uważywſzy,
Że to było trzy wina flaſz z sobą wypiwſzy.

Więc

Więc siądź, a wieć na potym. Godzien mieć naganę
Ten, kto rzeczy na zaiutrz wspomina pijane.

3. *O tymże*,

Nie nazbyt ci dziękuię, ześ nie tęgim winem
Opoił: tymeś zdrowie me zaraził czynem.
Boś mię i z nog pozbawił, w ciałoś przydał trwogi,
Co większa, do choregoś łba przyprawił rogi;
Takém był krzyw każdemu, i mnie każdy krzywy,
Człekiem być poprzestawszy, byłem własne dziwy.

4. *Co jest śmierć*.

Pytaż się co to jest śmierć? po śmierci się dowiem.
Przyidź więc do mnie, gdy umrę, na ten czas ci powiem.

5. *Na jednego*.

Ten pustelniczo i z Ołtarza żyiał;

Ko-

Kościoły łupił, a w lasach rozbijał.

6. *Na starą Babę.*

Stara Baba, że oczy złe ma, utyskiwa,
Niewie, że w domu starym złe też okno bywa.

7. *Do Jana.*

Abyć dary dawali, i częste wiązanie,
Cztery razy rodzisz się w jednym roku, Janie.

8. *Na Oyca Syna topiącego, którego pies wyratował.*

Ociec Syna w staw wrzuca, pies tonąć nie daie,
Ociec psem, a pies Oycem dziecięciu się staie.

9. *Do Petryla natręta.*

Rzecz rzadka milsza bywa: słuchayże Petrylo,
Częstyś u mnie, jakże mi z tobą ma być miło

10. *Do Sąsiada*

Późny obiad z wieczerzą żenisz móy sąsiedzie,

Wo-

Wolę na twych wieczerzach być,
niż na obiedzie.

DZIESIĄTEK V.

1. *Na skąpego Pana*

Dwie ręce człeku natura stworzyła,
By jedna brała, druga hoyna była.
Tobie zaś tylko jednę rękę dała
Natura, Panie; jaką? coby brała.

2. *Na kupca końskiego.*

Kupiłeś konia, a marchę ślepego,
Tyś dwóyga nie miał, koń oka jednego.

3. *O Milku.*

Że z sobą mieszka, Milko nam powiada:
Ach nie wie, jak zle mieć złego sąsiada.

4. *O Jednym.*

Dwa grzechy przez bieg życia tylko miał swoiego,
Nie miłował ni Boga, ani też bliźniego.

5.

5. *O jednym w łatanej Sukni.*

Chodzący w gminie ozdobno przybranym,
A sam się widząc bardzo obłatanym;
Zażył w obmowę fortelu takiego,
Mówiąc: na świecie niemasz nic nowego.

6. *O Przyjacielu przy pełney.*

Przy szkle, a pełnym gdyś ze mną obcował,
Pełnąś mi przyjaźń swoię obiecował,
Dziś gdy iey trzeba, jakoby nie była:
Szklana twa przyjaźń, ze szkłem się rozbiła.

7. *O Łotrze jednym.*

Łotra kiedyś jednego wieszać prowadzono:
Wkoło niego i przedeń kiedy się ciśniono;
Rzecze: cóż się ścigacie, Panowie, daremnie,
Nim przyidę, tam nie będzie nic a nic bezemnie.

8. *O Malowaney Pamfili do iey Męża.*

Obraz maſz żony żywey, malowany
Tak zgodny, w niczym że niema nagany,
Tylko w tym pono snadź będzie odmiana,
Że ta jest trzeźwa: ta bywa pijana.

9. *Do Baldeckiego.*

Mówiłem ja Baldecki, móy Prawnisiu tobie,
Gdy się spijeſz, po mieście, niechódź w nocney dobie;
Niesłuchałeś mię, w tym cię złe potkały trafy;
Coś dwa wziął, a nie starte w gębę paragrafy.

10. *Na sługę jednookiego.*

Wſzystko z dobremi laty, co z samey czeladzi
Każdy mi przyznać musi, od nas się prowadzi,
Nie wiernie, nie życzliwie, zle na oko służą,
Owſzem na Pańską służbę obiedwie zamrzużą,

Nie-

Niewiem jak czyy, ale móy i w drodze i w doma
Jawnie służy na oko, bo jedno tylko ma,
Bynaymniey w tym niewątpię, bo gdyby miał obie,
Jednym Panu, a drugim służyłby sam sobie.

DZIESIĄTEK VI.

1. *Służba z Regestru.*

Jeden Pan przyimuiący Sługę, regestr długi
Spisał, jakie powinien czynić mu posługi,
Trafiło się, że sługa siedzący na woźie
Jeszcze został na lądzie, a Pan na przewozie
Tonie, i gdy na niego woła o ratunek,
A temu pono głowę zaprzątnął był trunek.
Czekay Mospanie, a że obacze w kontrakcie,
Jeśli to napisano, że mam ratować cię

2.

2. *Nie równa nadgroda.*

Nie lado jako ten Syn ucieſzył Rodzice,
Co Ferezyą zgubił, a nalazł maźnicę:

3. *Skurzanne Pieniądze.*

Gdyby się one czasy pojawiły,
Zeby skórzaną Monetę robili,
Gdyby się zwyczay ten dotąd zachował;
Pewniebym starych cholew nie żałował.

4. *Na Ganiącego wſzystko, z Owena.*

Wſzystko ganiſz, nic w żadnym niepochwaliſz domu,
Nikt ci się nie podoba; i ty też nikomu.

5. *Somsiad.*

Somsiad słówko, ja nie wiem, jak się ma wykładać,
Chyba, że sam bez drugich, zwykł w swym domu siadać.

6. *O łysym.*

Kazał Cyrulikowi łysy golić głowę,
Bal

Balwierz rzecze: nie poradzę, lecz
kata przyzowę.

7. *O Koniach przedanych.*

Przedał raz Smolik cugiem konie Litwinowi,
Z nich jeden chromał, pięć ich nie co były zdrowi.
Skarży się Litwin; ów rzekł: jak ci się nadały?
U ciebie jeden, u mnie wſzystkie sześć chromały.

8. *To piękna.*

Jeden idąc, przed żydem kiedy czapkę zdymie,
Towarzyſz ten postępek snadź z dysgustem przyimie.
Na co ów rzecze, tym się nieturbuiąc wstydem,
Jam dziś czapkę, tyś wczora kuntuſz zdiół przed żydem.

9. *Burka.*

Do tey iuż ceny Burka przyſzła, że możecie
Brać mię w zimie dla ciepła, a dla chłodu wlecie.

10. *Czara.*

Lubo Auſzpurskim dziełem Mistrz mię doskonały.
Wystawił Archiczarą, w ten pozor wspaniały:
Większą jednak pochwałę z tąd ja miewam swoię:
Kto mi aż do dna zayrzy, każdego upoię.

DZIESIĄTEK VII.

1. *Beatus, qui tenet,* szczęśliwy, kto trzyma.

Nie pożyczę, nie wierzę żadnym obyczajem,
Wolę być zawſze Dzierſzkiem, niżeli Czekaiem.

2. *Jan Imie.*

Patrzay, iak wiele imion maſz z jednego Jana:
Januſza, Jhanusa, Jwana, Jstwana,
Janka, Jaśka, Jasieńka, Jacha i Jasiontko,
Jeden rod, wołek, ciołek, krówka, i cielontko.

3.

3. *Chciwy.*

Czemu żaden łakomiec nie idzie do Nieba,
Bo na drogę nie łoży kosztu, ile trzeba.

4. *O Chiragrze.*

Chiragra Pana szwagra trapi barzo cięszka,
Aż mu się ręce kurczą, gdy ciągnie do mieszka.

5. *O Kimsi.*

Czapki zdeyimować niechce, czy to z Animuszu ?
Wybaczcie mu, bo go wstyd, iże pozbył uszu.

6. *O Medykach i Jurystach.*

W Niebie zdrowie jest wieczne, zgoda wiekuista
Toć tam Doktor nie będzie pewnie, ni Jurysta.

7. *Dobra wola, do Teodora.*

Dziękuię za biesiadę, bracie Teodorze,
Bo iuż mam piwa w gardle, jako otrąb w worze.

Pro-

Prosze, niech z pozwoleniem odeyść
mi się godzi,
Bo zle kto człekiem przyszedł, bestyią odchodzi.

8. *Do Brzuchatego.*

Brzuchże to jest uciebie? ba, pono
mogiła,
W którey się substancya przodkow
twoich skryła.

9. *Do sług sługi.*

Służysz Panu, i słudzy chodzą też za
tobą,
A za mną nikt nie idzie, bo sam chodzę z sobą;
Jednak ja kondycyą moią lepszą mniemam,
Bo jak pachołkow, tak i Pana niemam.

10. *Na Zarębę starego.*

Niewie co jest ból zębów, nasz stary
Zaręba:
Wierzę, bo w gębie niema i jednego zęba.

DZIESIĄTEK VIII.

1. *Do drużby Adama.*

Jana zowią Jachnikiem, Stanisława Stafzkiem;
Y ja ciebie, Adamie, nazwę Adamafzkiem.

2. *O milczącym.*

Ad *amusim* go malarz potrafił na raźie:
Jak milczący za stołem, tak i na obrazie.

3. *O Rybaldzie.*

Słufznie się Rybald mistrzem różnych nauk pifze:
Gorzałkę tnie, sieczkę rznie, i dzieci kołyfze.

4. *Droga do Leżayska.*

Do Leżayska, jak z dawna stare świadczą kwity,
Na chmielnik i winary jest gościniec bity.

5. *O Kosterach.*

Kosterowie i ze psy małey są różności;
Gdyż

Gdyż się bawią i wadzą oba koło
kości.

6. *Starożytność.*

Jeśli z nazwisk dóm który liczy stare lata,
Rayski, i Adamowski są od przodkow świata.

7. *Zoilowi, z Ruskiego.*

Tut leżał Zoil łowecz, Krasny Mołodec,
W hołowach sokierka, w nohach toporec.
Ho ho ho: a ſzczoż komu do toho?

8. *O przystoynym, ale nie uczonym.*

Choceś Personat, cóż potym, gdy mało
Do tey postaci rozumu się wlało,
Ni ty Orator, ni Sędzia zupełny;
Właśnie jak z kozła ni mleka, ni wełny.

9. *O napaśniku.*

Daje przyczynę po pjanu drugi,
Ufaiąc w swoje siły, i swe sługi,
Lecz trafi na prask, niechay się nie kwapi,

Kto guza ſzuka, kiedy go ułapi.

10. *O tymże.*

Tłuczeſz się w ciemne po ulicach nocy,
Chceſzli się cięſzkiey nabawić niemocy?
Znaydzieſz takiego, coć boki wystuka,
Nie trudnoć o guz, kto go tylko ſzuka.

DZIESIĄTEK IX.

1. *Myśliwstwo.*

Myśliſz o sobie, myśliſz o czeladce,
Myśliſz nieboże o dziatek grómadce,
Myśliſz z kąd żenie, co potrzeba, sprawiſz;
Y tak Myśliwstwem ustawnie się bawiſz.

2. *Kurcz.*

Kurczyſz się, kiedyć przymrózek doymuie,
Kurczyſz, gdy na cię składka następuje,

Kur-

Kurczyfz się jefzcze i przed kredytory,
Y takeś na kurcz w te dni zawfze chory.

3. *O Rozrzutnym.*

Dochod ubogi, a rozchod bogaty
Bogatey pewnie nabawi cię straty.
Utoniéfz w długach częstuiący fzumno,
Zle, kiedy większa kuchnia, niżli gumno,

4. *Na małego Pana.*

Kazałeś twarz ogromną odmalować mały,
Wierz mi, że twarz mafz większą, niżeliś sam cały.

5. *Na jedno-oka.*

Jednym okiem ty więcey widzifz, każdy mniema,
Widzifz u mnie dwie oczy, a ja jedno dwiema,

6. *Na nieproporcyą w budowaniu.*

Brama była zbyt wielka, a Miasto zaś małe,

Rzekł

Rzekł ktoś: zamkniycie bramę, wyidzie Miasto całe.

7. *Na tęż.*

Dóm mały, a piec wielki masz u siebie Panie,
Dóm twóy w piec włóż, jeżeli ci co drew niestanie.

8. *Na siwe wąsy bez brody.*

Siwy wąs, Bracie nosisz, a nie masz nic brody,
Przecieżeś dziwny człowiek, i stary, i młody.

9. *Na domatora tchorzem podszytego.*

Podagrą się wymawiasz od woyny Barzali,
Takichci tam potrzeba, by nieuciekali.

10. *Pochwała uchodzącego z woyny.*

Biegły masz dowcip, móy Jachniku drogi,
Biegłą i pamięć, naybiegleysze nogi.

DZIE

DZIESIĄTEK X.

1. *O Muchach.*

Wiele tu much, powiadasz; wierzę twoiey mowie,
Przydawszy i te, których tąk wiele masz w głowie.

2. *Na wąsala.*

Nie chciałbym z tym zasiadać, co ma wąsy długie.
Sam pije, a na wąsy bierze tyle drugie.

4. *Stolarz z Doktora.*

Przedtym chorych dobijał; teraz truny robi,
Tak dwojakim rzemiosłem jeden cmentarz zdobi.

4. *Na długą i niezrozumianą mowę.*

Pytasz mię, czylim doszedł mowy twoiey wątku?
Jakże mam pomnieć końca? nie pomniąc początku.

5. *Na mowę nic dorzeczy.*

Taka jest mowa twoja o woynie i zbroi,
Jak

Jak gdyby tchorz się groził, kura
się go boi.

6. *Na zbyteczne pijaństwo.*

Zażyłem dobrey myśli, to mówiſz;
a to ja:
Sameś nie swóy, a jakże myśl jest
dobra twoja?

7. *Na pomiarkowanie w piciu.*

Abym był zdrów Sąsiedzie, pijeſz czę-
sto do mnie,
Nie oddaięć, abyś żył dłużey, piiąc
skromnie,

8. *Na długi.*

Czemu to, co kto winien, długiem na-
zywaią?
Bo długow pospolicie długo nie od-
daią.

9. *Na żołnierza lekarza.*

Dobryś człowiek, nigdyś się krwią
ludzką nie zmazał:
Y czegoś nie mógł żołnierz, toś le-
karz dokazał.

10.

10. *Na żebraka.*

Powiedź, czemu żebrakiem nazywasz
się, bracie?
Zebra gołe w odartey mówią na
mnie szacie.

ROZDZIAŁ IV.

Rozmaite zagadki.

GATUNEK I.

1. Jestem żyw, żywo pogrzebiony cale,
Leżę ni w trunie, ni w ziemi, ni w
skale.

Jonasz Prorok w Xięcu wieloryba.

2. Ta co mię porodziła, wnet się ze
mnie rodzi,
Tak Córka z Matki, z Córki zaś
Matka pochodzi.

Lod z wody, woda z lodu.

3. Które Siostry rodzone, jedna drugą rodzi?
Dzień i noc, bo dzień z nocy, noc ze
dnia pochodzi.

4.

4. W lesie urosło, w lesie się schowało,
Teraz na sobie nosi z duſzą ciało.
Trepki Bernardyńskie.

5. Rodzę się z ziemi, ginę w twardey glinie,
Kiedy z ludzkiego ciała Etnę czynię.
Tytuń

6. Wożę ludzi, i chodzę tuż przy przednim kole
Day mi głowę, i postaw z półmiskiem na stole,
Koń, o koń

8. Jestem zwierze, i w ciasnym domu kącie siadam,
Łoy czy chleb, co-mi-kolwiek nawinie się, jadam. *Mus, myſz.*
Lecz gdy mi przydaſz w ogon Xiężyca połowę,
Z krokwią, wlece ci na nos, wlecę i na głowę. *Mus CA: Mucha*

9. Które stworzenie, co się wſzystko rucha,
Choć duſzy niema, ni tchnącego ducha? Co

Co dzień się rodzi i to bez macierze,
Co dzień umiera, i koniec swóy bierze?

Słońce w nieustannym obrócie krążące, które co dzień wschodzi, i zachodzi.

10. Nie odzywam się chcący ani jednym razem,
Y głos móy, i milczenie za cudzym rozkazem.
Chcefzli jednak głos słyfzeć, uderzyć mię trzeba,
Dopiero się rozwołam aż pod same Nieba.

Dzwon.

GATUNEK II.

1. PYT: Jak dalekie Niebo od ziemi?
ODP: Jak ziemia od Nieba.
2. PYT: Który dzień jest naydłużfzy?
ODP: Który noc ma naykrótfzą.
3. PYT: W którey ziemi są naywyżfze góry?
ODP: Tam, gdzie naywiękfze padoły.
4. PYT: Co jest bielfzego nad mleko?
ODP: Dzień.

5. PYT: Z czego wſzystkie rzeczy pochodzą, i do czego idą?
ODP: Z początku do końca: z młodości do starości: z życia do śmierci.

6. PYT: Która iest ryba naylepſza?
ODP: Sledź, bo ta karmi wſzystkie kraie: ubogie, i bogate.

7. PYT: Który jest naylepſzy kamień?
ODP: Młyński, bo nam mąkę sprawia.

8. PYT: Mięso niesie, mięso tłoczy, a samo niema krwi ani mięsa?
ODP: Siodło na koniu, które jezdźca nosi.

9. PYT: Powietrzem leci a nie ptak?
ODP: Kula albo strzała.

10. PYT: Chodzi na głowie do wody, a nie utopi się?
ODP: Ufnale, któremi ſzyny przybite na kołach.

11. PYT: Pod którym rzemiosłem naywięcey iest złodziejow, albo złych ludzi?
ODP: Pod balwierskim, siedzi wiele złych ludzi i łotrow, gdy im brody golą.

12. PYT: Jakie ma naylepſze naczynie Szewc w swoim rzemieśle, a niego nie koſztuie?

ODP: Zęby, bo niemi skóry przeciąga.

PRZYDATEK I.

1. Las moim Oycem, duſza nakſztał pala,
To światu służy, to BOGA wychwala.
Koń, sosna, baran, lub ryba mym głosem,
Zołwiegóm stanu, ale ze Lwim nosem.

(*Skrzypce.*)

2 Ludzi dość karmi, a sam zawſze pości,
Y na swey czasem szkoduje całości.

(*Talerz.*)

3. Jesliś dowcipny, zgadni me znaczenie:
Co chłop rzuca na ziemię, Pan chowa w kieſzenie?

(*Smark znosa.*)

4.

4. Wiatru się boię, a moie mieszkanie,
Musi być takie, jako kogo stanie;
Mieysce mam wszędzie, ile tego świa,
ta,
Y nieznaiomych moia przyiaźń zbra-
ta.
Chustka mnie tylko jedna nienawidzi,
Nieochędóstwem srodze się mym
brzydzi.

(*Tobaka.*)

5. Słońce mną gardzi ciemność ma
mnie wstymie,
Mam trzy natury, ale jedno imie.

(*Swieca.*)

6. Turcy przednieyszą ią maią dzie-
dziną,
Z przyrody bladą pokrywam się miną,
Cenąbym żadną nie była wsławiona,
Gdybym się paląc nie była szczernio-
na.
Palą moie, potym trą do szczętu ko-
ści,
Warzą, przydaiąc nie wiele słodkości.
Po śmierci dank mi daią w jednym
słowie Zem

Zem wam lekarstwem Damy, i Panowie.

(*Kawa.*)

7. Lud mnie szalony kładzie między bogi,
Głowy mi skłania, i pada pod nogi,
A mocy moiey cudowne dowody,
Ze z ognia wodę, ogień czynię z wody.

(*Wódka.*)

8. Mdleję jak mey Oyczyżny pozbędę sierota,
Do mnie tylko każdego w post bierze ochota.
Skrzydła mam, a nie latam, letkam jest potrawa;
Głowę mam, lecz nie mądrą, bez nog mi zabawa.

(*Ryba*)

9. Trży laseczki w jedney Lidzie,
Czwarta obok z kropką idzie,
Piąta w górę przekrzesiona,
Szósta w okrąg jest stoczona,
Tu się wije wąż misterny,

Przy

Przy nim Xiężyc nie zupełny,

(*To słowa* MIŁOSC, *którą BOGA nad wszystko, a bliżniego jak nas samych kochamy.*)

10. Co jest, czego wszyscy żądamy, A gdy przyidzie nieradzi dzwigamy?

(*Starość.*)

PRZYDATEK II.

1. *Gadka*: szedł chłop drogą, nalazł głowę z brodą.
Odp: Rzepę z nacią.
2 G. Kto jest człowiekowi naywiernieyszy?
Odp. Wesz, bo ta aż do śmierci nie odstępuie,
3. G. Zwierzem żyję, a go z życia niepozbawiam?
Odp: wesz, pchła, i pluskwa.
4. G. Wpołowie pięty u kozy wiele rogow?
Odp: Jeden tylko.
5. G. Kto lepszy, czy Furman, czy Kat?
Odp: Kat, bo furman złodziejów w wo-

wwozi do Miasta, a Kat z Miasta na ſzubienicę wyprowadza.

6. *Gadka*: Co płakać przymuſza bez żalu przyczyny?

Odp: Dym woczy wchodzący, cėbula, chrzan.

7. G. Czego ludzie niewidzą, i nienawidzą, a często wspominaią?

Odp: Djabła.

8. G. Czym się pies Panu przysługuje, i przymila?

Odp: Ogonem.

9. G. Co jest takiego, czego kto widzi, nie nawidzi, a kto nie widzi potrzebuje.

Odp: Truna.

10. G. Jak dalekiemi są umarli od żyiących?

Odp: Na 2. lub 3. łokcie w ziemi zagrzebani.

11. G. Którzy bogaci w liczbie, a ubodzy w mieſzku?

Odp: Arythmetycy, czyli Rachmistrze.

12. G. Którzy są ludzie naykrótſzey pamięci?

Odp: Wielcy pjanicy, którzy ledwo kubek od ust odsuną, zapominaią że pili, i znowu piią.

13. *Gadka*: Którzy byli naypierwszymi na świecie spiewakami?

Odp: Ptaszęta, bo przed człowiekiem pierwey stworzone.

14. G. Kto zle zażywa języka?

Odp: Głupi mówiąc, mądry milcząc.

15. G. Co prędzey płynie jak woda na młynie?

Odp: Czas.

16. G. Kto nad Jkara nieszczęsliwszy, o którym jest powieść bajeczna, że z pod Słońca w padł do morza?

Odp: Kto nie z bajecznego, ale prawdziwego wysoka spada.

17. G. Czemu głowa prędzey siwieje, jak broda?

Odp: Bo starsza od brody dwudzie sto laty.

18. G. Z czego się nic staje?

Odp: z niczego, według tego przysłowia: z niczego nic niemasz.

19. G. Jeśli można nic przenicować?

Odp:

Odp: Można, *np*: nic polskie na nic Łacińskie, albo Francuzkie, Niemieckie &c. i wzajemnie.

20. G. Jaka jest rzecz w życiu bez bojaźni? *Odp*: Dobre sumnienie.

Oraz: co było wszystko przed nami, i po nas będzie?

Odp: Smierć zbieraiąca wszystkich.

Tudzież w jakiey Krainie są żywe bez śmierci?

Odp: w Niebieskiey, w Niebie.

ROZDZIAŁ V. O NAPISACH (a)

NAPISY NA DOM

Y na części jego, z wierszow Mikołaja Reja z Nagłowia wybrane.

1. *Na Dóm.*

Błogosław w tym domu Panie,

(a) *Na kompas* „ Swiatłość nie ustaiąca niech mu swieci. *Nadgrobek staremu Plebanowi.* Tu leży pogrzebiony,

Y mieszkańce, i mieszkanie.
Gdyś dopuścił ten Dóm stawić,
Racz go Panie błogosławić.
Nie day Panie złemu szkodzic,
Aby nie śmiał w ten Dóm wchodzić.
Sobiem zbudował nie tobie,
Ty też buduy gwoli sobie.
Niech kto jako chce poprawia,
Każdy ku swey mysli stawia.
Kto szacuje cudze sprawy,
Na swym bywa błazen prawy.
Wszystko próżność tego świata,
Wszystko skażą długie lata.
Nic się tu nie ubespieczy,
Czas wszech skaźcą bywa rzeczy.

2. *Na Wrota.*

Rozkaż Panie, kto tu wchodzi,
Niech

---

który wielu pogrzebiał. *Nadgrobek Szarlatanowi* czyli *nie doskonałemu Lekarzowi* „ Ten tu leży, przez którego wielu leży. *Na tego co jadał węgorza z apetytem* „ cieszcie się węgorze, że życia postradał, który was jadał.

Niech nikomu nic nie ſzkodzi.
Kto tu wchodzi temi drzwiami,
Niechże idzie z zgodą z nami.
Kto tu wchodzi do pokoju,
Niech się zachowa w pokoju.
Gdy tu wchodziſz; na to pomniey,
Byś się obſzedł jak nayskromniey.
Nie otwieraycie się wrota,
Z kimby Pan użył kłopota.
Kiedy kto wjeżdża w te wrota,
Niechay będzie jezdnym cnota.
Kto tu wjeżdża temi wroty,
Zostaw na polu kłopoty.
Jedzieſzli tu na niezgodę,
Raczey w Karczmie miey gospodę.
Wrotny skryi się, schoway klucze,
Gdy napastnik do wrót tłucze.

3. *Na Okna.*

Gdy chceſz z okna mieć wyyrzenie,
Miey na wodzy pomyslenie.
Kiedy wyirzyſz z okna tego,
Wznieś oczy do Pana swego.
Patrz, zkąd tendy swiatło wchodzi,
Tamże niechay twa myśl godzi.
Tędy wchodzi światło z Nieba,

Tam-

Tamże nam poglądać trzeba.

4. *Na Kominy.*

Smaczniey się więc pije piwo,
Gdy w komin kładą łuczywo.
Każdego zła myśl ominie,
Siedząc z czaſzą przy kominie.
Komu zimno, bardzo chwali,
Gdy się na kominie pali.
Możemi posiedzieć do dnia,
Kiedy mamy ciepło z ognia,
Grzanki piec, piwo siec.

5. *Na wschody.*

Dybieſzli tędy pjany,
Dzierż się żerdzi, trzymay sciany,
Jeźliś nie latał za młodu,
Strzeż się zlecieć z tego wschodu,.
Waruy chybić na dół drogi.
Jeźlić się plątaią nogi.
Pijanemu przyidzie snadnie,
Choćby nie rad z wschodow spadnie,
Kto ztąd spadnie, długo ięczy,
Bowiem tu skok na zaięczy.
Radzę tędy zchodź rostropnie,
Byś nie zliczył głową stopnie.
Licho ten, nie cetno zgadnie,

Kto

Kto z tych wschodow na dół spadnie.

6. *Na Sklepy.*

Kto tu kradnie, każdy wisi,
By więc miał i kozuch lisi.
Chcefzli z chwałą użyć swego,
Nie rufzay tu co cudzego.
Niech cię tu myśl nie uwodzi,
Wiefz, że powróz bardzo fzkodzi.
Gdy tu wnidziefz, miey myśl w grozie,
Wiefz, że zle bydź na powrozie.
Wnidziefzli tu, to wiedź pewnie,
Zeć za miastem bydź na drewnie,
Kto się o te drzwi pokusi,
Targać fzyią powróz musi.
Mijay Bracie, zła tu sprawa,
Obwiefzą tu i bez prawa.
Jeżli tu odbijefz kłódkę,
Weźmifz stryczek zarobotkę.

7. *Na Kuchnie.*

Każdy Doktor to ci powie,
Ze ztąd i niemoc, i zdrowie,
Bardzo ten gmach nifzczy Pany,
Jako piekło nie natkany.
Co tu kolwiek przez rok wniosą,
Wfzystko brzuchem precz wyniosą.

Ku-

Kuchnia jest gmach dla rozkoſzy,
Lecz bardzo mieſzek pustoſzy.
Weselſzym Pan krokiem chodzi,
Gdy się mieſzek z kuchnią zgodzi.

8. *Na Łaznie.*

Darmo kąpieſz z wierzchu ciało,
Jeźli wewnątrz co przywrzało
Nie wypoci tego w łaźni,
Kto się na suſzy pobłaźni.
Nie pomoże zmyć brud z ciała,
Jeźli Duſza się zbrukała.
Nie pomożeć barskie mydło,
Jeźliś na duſzy straſzydło.
Myi się jak chceſz w tey kąpieli,
Woda kruka nie wybieli.

9. *Na Staynie.*

Często się więc z mieſzkiem wadzi
Staynia, gdy ią kto przesadzi.
Tu zawżdy idą pokory,
Tak z gumna, jako z komory,
Kiedy staynią chceſz osadzić,
Maſz się pierwiey mieſzka radzić.

10. *Na Piwnice.*

Ten gmach, i niemoc i zdrowie

Czy-

Czyni, niechay Doktor powie.
Tu zły zawrót cierpi głowa,
Krok się chwieie, mieni mowa.
Tu jest Circe gospodyni,
Która z ludzi swinie czyni.

11. *Na Ratuſze.*

Ten Dóm można zwać Dóm Boży,
Jeźli się w nim cnota mnoży.
Ktoby cnotę miał swą zdradzić,
Niechay tu nie chodzi radzić.
Dóm to Rayców jest, i rady,
A nie zdrayców, ani zdrady.
Kto w tym Domu pragnie sądzić,
Niech w przód siebie umie rządzić.

WIERSZYKI
ALBO DEWIZKI.

Na łyszki lub inne drobne rzeczy; z tegoż wybrane.

Piękna robota
Przy sławie cnota,
Z łyka for-boty
Szlachcic bez cnoty,

Wſzy-

Wſzystko przeminie,
Sława nie zginie.
Przy każdey sprawie,
Pomniey o sławie,
Szlachcic bez sławy,
Jak osioł prawy.
Pięknie, kto oczy
W ziemię nie troczy.
Zahamuy zgoła
Niecnocie koła.
Zawżdy swawolą,
Szpetnie ogolą.
Kto sieje psotę
Ten żnie niecnotę.
Nikt się nie boi,
Kto z cnotą stoi.
W każdey rozmowie
Strzeż cnoty w głowie.
Dałlić Bóg dary,
Używay miary.
Na umysł hardy
Miey munſztuk twardy.
Przemierzła sprawa
Harda postawa.
Łgarz na biesiedzie,
Kozioł na ledzie.

Na

Na Szpetne sprawy
Zwyczay mistrz prawy.
Przy złym nałogu,
Omierzniesz Bogu,
Człek wzłym nałogu,
Swinia w barłogu.
Złamie cwiczenie,
Złe przyrodzenie.
Chcesz li bydź z Bogiem,
Kłóć się z nałogiem,
Rozmyślay się bracie,
Co ma przypaść na cię.
Sucho kożuch piórą
Tym, co cudze biorą.
Dobra cnota w siermiędze
Byś miał przycierpieć nędze,
Pięknie się ten stroi,
Co się Boga boi.

ROZ-

ROZDZIAŁ VI.

Pożar w Lublinie, od Niemca ucieszenie polskiemi opisany wierszami.

Opisanie Pogorzelizny, i Zburzenia Kościoła i Szkół Jezuickich Lubelskich, w Lublinie niegdyś.

1. Pod czas jednego fiefzora
   Niebyl to dziś ani fszora,
Ale rok już minol tego
   Co się stal f Łublin nafzego,
Nie zlodziey to ani draby,
   Ale zrobil jeden baby,
Ten mial ogień na kominka
   Y tam palil oley f rynka,
A byl rynka glinaneko,
   Y to jefzcze nie strofeko,
Z tego rynka cway zrobil się,
   Y na ognia pofalil się,
Y oleja wylal sweko
   Na kominek paloneko,
Jak się smiefzal ogień z postem,

Sko-

Skoczyl na dach siurem prostem.
Y gorzal s fielkim galasem,
Ja u stola jadl tym czasem,
Y nie fiedzial co złodziėja
Tego tam srobil oleja.
Aż tu w Czwony kiwaneko
Poczol bić serca sfojeko,
Y tak ſzalosnie postękofal,
Jakby z doprafdy chorofal,
Ja się spytal co takiego,
Umar fe mnie ſzala meko,
A Bruder Nester pofiedzial,
Ze i on tako nie fiedzial.
Ale serce skakofala,
Oy nie dobrz tak coś muſzala;
Wtym Xiądz Stepner kfalt fypada,
Już zgorzal Miasto pofiada,
Tu się stracha z meko duſza,
Nie zostal się, tylko uſza,
Sam to słiſzal, serce malo
Niepoſzedl sweko ſzalo.
Aſz jak do rosumu przyſzla,
Saras z meko mieysca wyſzla.
Swieca sfeko zagasila
Szeby ogień niespalila.
Potym poſzlam na Ulica

Fsio.

Fsiolem pifa dwa ſzklanicá.
Aż tu ogień z mieysca sfeko,
Fender na dacha cudzeko.
Y tak jeden przez drukieko
Sasficil fieża naſzeko.
Co tam każdy myślil f glofie
Ja nieumial tego pofie,
Meko oczy jeſzcze ſtracha
Taki niefidzial na dacha,
Gdy się kurzyl, trzefo trzeſzczial
Każdy na dach kwaltem frzeſzczal.
Przyſzedl Mnicha co bialeko
Habit nosi, plaſzcz ſzarneko,
Za nim trugi a boseko,
Co nyma koſzul sweko.
Lecz co koń nosi na grzyfa
To jeko ſzialo pokryfa,
A ſznura nosi na brzucha,
Miska fon za Swięty Ducha.
Szegnal, spifal, z Panem Bogiem
Ale niezagasil trfogiem.
Jezuiter stal na dacha,
Chcial ten f studniem topić stracha,
Aſz fon tam nymaſzyrofal,
Ale się na fieża schofal.
Minol Klaſztor, minol ſzkola,

Za-

Zaſzol bieda od Koſzcziola.
Ja się sposzątkiem s miechowal,
Iż glupi ognia ſzartofal,
Sjeſz djabla so tego dacha
Będzież spalić co ma blacha.
Ale ognia ny żartofal
Co raz daley maſzerofal
Y chociaż nymial drabina,
Flaś na fieża skurfasyna.
Byl tego fieźa praſeko
Z oka patrzyl na leſego.
Oba tak wysoko stala
Sze cala Miasto fidziala
Co się zaiol, stal od ſzkola,
Mial na Klaſztor sweko czola
Byl na czworo rogateko,
Mial na glofa Kolpak sweko,
Stal na cztyry slupa s mura,
Kolo każdy slup byl siura.
Flaśnie tak stal jako stolki
To co trzyma cztery kolki;
Na nim farby byl ſzameko
Byl ſzerfony, byl bialeko.
2. Y malo co mniey od gloſy
Fisial dzwonki Zygaroſy,
A ſe srodki siura jego

Co-

Chodził czas przez koła sfeko.
Na ten fieża gdy wiatr dmucha
Nosil z ogniem tam fleytucha,
Tak fieża co siemny byla,
Od niego się rośfiesiła.
Tu iuż nefim gdzie iuż stala,
To tylko sobie myslala;
Szo tu bęzie z Pierzyn mego,
Gdy blach kapie miedzianego ?
Dmuchal ci ja jako możyl,
Nelter dmuchać mi pomożyl,
Ale choćby dmuchal do dnia,
Ny zadmuchnolby ten ognia.
Tak gdy mu się spalil głofy,
Skrzyfil się fież iuż ny zdrofy.
Y na Klaſztor z góry spadla
Tak jak s neba lecal djabla.
Segar fidząc ogień z gura,
Folal przez śwoieko siura:
Ẇ jakiegokolfiek kamzolka,
Ratuy kto dobra Pacholka.
Ja ci sa sdrofia mojeko,
Pofiem godzin śmiertelneko.
Potym f dzfonki na gwalt dzfonil,
Szeby kto go przyſzedl bronil,
Jać by byla ratofala,

Lecz

Lecz się o swóy pierzyn bała.
F koniec rzucil wagi kola
  Szeby lży uciekal gola.
Y usiekl by był przez mura,
  Szeby siasny ne byl siura.
Ftym Stekiel na niego fola:
  Fyjedz segar fszak masz kola;
A sygar mu pofiedziala,
  Glupi dawno ja to snala,
Y bez ciebie stąd by wyszel ·
  Cóż mam kola, nymam dyszel.
Tu na nieko ogień padla,
  Kola i osi osiadla.
Y żelesa pofarzyla
  Sze się Sygar nieruszyla.
Plomień już bez tfonki skakal,
  Już móy tfonki kroplem plakal.
Kapal, i tego pożara,
  Chcial zalać placiem segara.
A gdy się to neudalo,
  Sfonil sercem f sfego szialo.
Jak requjem sfoniąc sobie,
  Już ci segar legnol f grobie.
Ogień swieża szedl na dacha,
  Drefno spalil stopil blacha.
Y na fieża flas lefego,

L Bra-

Brata tamteko drugieko.
Y tu się nie dlugo bafil,
Jako pierwſze tak ten strafil.
Spadl ten fieża na ulica
Blisko, ale ny fpiwnica.
Y tak gut ſzeyn dobr się stalo,
Bo by i fino sgorzalo.
F reſzty chocby skurfysyna
Fpadl do locha fypil fina.
Jak się finem upoilby,
Moſze doſzkol nie trafilby,
A moſze też by niecnota
Fiękſzy mial ſzaleć ochota,
Fięc doprze tego że trunek
Nam się sostal na frasunek.
Tamten co upadl byl fszora,
Fieża na naſzy Klaſztora,
Slamal krokfi, srobil jama,
Y palil się jak chcial sama.
Zastal fiama Katafalki,
Byl tam cały, byl kafalki;
Byl tam dlugi, i prosteko,
Byl też tam i krzyfofeko,
Byl tam Bleytram plutnofany,
& Osob sianem nadziefany,
Też Anieli sſforzonego

z Trze-

z Trzefa przez ręki ludzkiego,
Fſzystko przez nienasycona
Ognia stopil obrócona.
3. Z tamtąd poſzedl spalil cela
Maister, mnie, i Stękala.
Potym izba Mroczyńskiego,
Potym Komor Reyfoſego.
Retoryk rzucil na ſtrona,
Bo się bal xiędza Gordona.
Oratorski zrzodel sweko
Szeby nie fysłał na neko.
4. Stamtąd fstąpil do Kaplica,
Który patrzyl na ulica,
Się ten Kaplic kiedyś zwała.
Lubelskiego Trybunała.
Fisial tam Paiąk fielkieko,
Miał sklanny nogi ne sweko,
Ten przez ſznury ſzerfonego
Fisiał jak kiełbas dlugiego.
Ten się ſznura kiedy spalil
Paiąk się malo ny sfalil.
Y prętkoby zginol jeko,
By byla duſza ſzklanneko.
Ftym fpadla student ze Dwora,
Porfal Paiąk do komora,
A xiądz Prefekt przed tym trwogiem,

Zlamal sobie z jednym nogiem,
Przybiegl potym ktoś drugiego,
Fyrfal Obraz złożonego,
Ten z Obrazem, ten wziól rama,
Aż się Kaplic zostal sama.
Sakrystyan fsiol Anioły,
Pol-ubrany, a pol goły,
Gdy fe drzwi ny flazł calego
Obie ślamal skrzydel sweko,
Y tak pierza pogorzalo,
Sziało się tylko zostalo.
Tak gdy Kaplic pogorzala
Wender ten ogień na sala:
Byl ten sala fzerokiego
Osiem okień patrzal z niego.
Mial swóy polofa drefniany
A polofa murowany.
Ten dla gościa fidzianego,
Zwal się, tamten mófionego,
Fysokieko byl drefniany
A maleko murofany.
Stal na pierfsa carofany
Jeden za drugi skofany.
Kiedy trzeba fyskakofal,
A kiedy nie to się skofal.
Ten przedzielal drefnianego,

Sali

Sali od murofaneko.
Sa nim osim ſznura bylo,
F który dray bleytram ſchodzilo.
Jak zaś byl ulożonego,
Sze jeden ſidział drugiego,
A każdy tego bleytramy,
Miał koſzula na swoy ramy.
Szego tylko duſza chciala,
Fsystko to mial tamten ſzala.
Czyli lasa, czy palaca
Chciał kto ſidziec, mial bez praca.
Bo jak ruſzyl sruba jeko,
Fnet skakofal z mieysca sfeko.
Y pierwſzego co stal skofal,
Za to się sam pokasofal,
Tu ſięc ogień przyſendrofal,
Spalil co go niekoſztofal,
Y przez godzina jednego
Srobil tragedyi smutnego.
Tylko się przed tym patrzala,
Ale sam nytańcofala,
Teraz bleytram z mieyscy sfeko,
Jeden skakal przez drugieko.
O Bab! boday zlamal ſzyię,
Co ten srobil Komedyię.
Już zgorzal Sali naſzego

Ze

Ze ny lokiec zostal jeko.
Mieysca tylko teraz pusta,
Gdzie się feselil f sapusta.
Lecz z Salem, i cali fzkoli
Z ogniem pofzedl na popioli,
Pofi tu kto mądra byla
Ogień, gdy do Szkol chodzila.
Prafda miał on światlo sweko
Ale rosumu niczeko.
Szeby rosum f glofie chowal,
Bylby nauk niespalofal.
Skoli święta sostal cala,
Ogien się go doknąć bala.
Bo nafzeko (day go katu.)
Bal się przelamać traktatu.
5. Ale, porzućmy iuż fzkola
Curyk nazad do Kościola.
Bo choć i tu ogień byla
Tam się jefzcze nieskazila:
Ten co blachy palil z góry,
Szukal do Kościola fziury.
Zdal się fzoś być nabożnego,
Lecz tam nypufzczono jeko.
Y dobrz, bo byl iuż przeklęta,
Ze Kościola spalil Święta.
Fielki Oltarz spad on byla,

Nie-

Nieśmiał ſ oczy zaſzedl s tyla.
Y od sameko kalupa
Zapalil byl jeden slupa.
Ale ny srobil tam ſzkoda,
Sfwięcona go gasil woda.
Frocil się on na wierzch sfeko,
Y przez schody kręconeko,
Fkrętofal się jednym siurem,
Kciał z Bursakiem spalić z churem.
Lecz Xiądz Prefekt niedal teko,
Y tak przemófil do nieko:
Ja cię na chur niepuszczalem
Doprze ty iuż nam zagralem.
F tym kazal f jednym momenty
Na dol znosić instrumenty.
Instrumenty dmuchaneko
Cali ogień uciekl teko,
Byl też tam i nie tmuchany
Szo mial brzucha nadymany,
Cztery kiſzka ſzedl przez nieko,
A mial duſzy drefnianeko,
Starſzy kiſzka zaraz mruſzal,
Gdy mu flos koński dokuczal.
Y dawal glosy krubeko,
A młódſzy kiſzka siękieko,
Każdy kiſzka fyſzedl z gęba
Każdy fisial od swey zęba.

Ka-

Każdy prosty chodził głatka,
Przez podstafioneko kłatka.
A na końcu schodził się go
Cztery na węzeł jednego,
Miał fon swoje Braci młody,
Ale ny taka urody,
Każdy pochodził od nieko,
Y głosy miał cichuchneko.
Młod tam fisiał na Filary,
A tem leżał zaffze stary.
Za nim stał druga grubeko
F srzodku siura miał fielkieko,
Który mnieyfza siurka rodził,
Zjednego kifzka pochodził.
Kto chciał jeko głosa słuchać,
Musiał w brzucha jeko dmuchać.
Jak mu dmuchał, to się sierdział,
A tak gadał jakby pierdział.
6. Potym fidział coś takieko
Jako kiełbas okrągłeko,
Miał dray kręconeko siura,
A w koło nieko był fzniura.
Nifzym niebył nadzifany,
Miał swóy dway kiełbas sfiąsany,
Jak przez rura trojakieko,
Przepędział się głos ludzkieko,

Się-

Siękim siurem się fpichowal
A fzerokim fyskakofał.
Tak choć f siebie bil sieńkieko
Sznura wyskakał grubeko.
Padl niefzensie na jedneko,
Sam finien że byl grubeko,
Chodzi on mi soś po glofie.
Ale niefiem jak się zofie.
Niesierpliwy zaraz krzykal,
Jak się go palcem dotykal.
A miał głosy swóy tmuchany
F jednym skrzynkiem zachofany.
Mial ną głosa swoy cway sruba,
Szeroka, ale ny gruba.
Z tych gdy jeden poskakofal,
Drugi się do skrynka chofal.
A jak drugi chodzil f góra,
To ten pierwfzy skofał siura,
Nyc on ny gral, nyc ny kryczal
Jako ogień tylko syczal,
A dolem przez siur małeko,
Dziurka nadymał cudzeko,
Potym kolki połofzony,
Stal biały, fzary, fzerwony,
Jak na nim palca skakofal,
Każdy się kolki ruchofal,

Y

Y trącil nogiem drugieko,
Szeby co mófil do nieko.
Jak się fszyscy namofili,
Zaraz galas ufzynili.
Sieńki, sienfzy, fzefzynneko,
Y też gruby folowego,
Y tym swoy śmiefzny mial rura,
Ze palec na jeko skura.
Fprzody tańcować musiala,
Niżeli mu duchy grala.
Taki tedy instrumenty,
Sa jeden zginol momenty.
Bo co mial cali pifzczalki,
Sostal z nieko już kafałki.
Przybieg klopca fzarpnol miecha,
Y tak puścil z nieko decha.
Drugi skrzyń zlupil niecnota,
Y zepsul fszystkie robota,
Y niesrobil ogień teko
Co psul fzkoda czlofiek zlego.
Na co go bylo ratofać
Mogl on byl z Ogniem fojować,
Mial swóy miecha nadęteko,
Satmuchnolby ogień teko.
A tak choć go ogień minol,
Przęcie on niepofzczyk zginol,

7.

7. Tak gdy się wſzystko spalilo,
Daley co tu robić było.
Nazarewicz tzfon bronila,
Y ſfodzie ognia topila.
Jako żolnierz iuż stareko,
Toczyl biteſ z ogniem teko,
Inſzy z ſodem ognia siągal,
Ale błota iuż ſyciągal.
Samy ſody gdzieś się skryla,
Tak się ogień przestraſzyla.
Insi zlota ſynosili
Z Sakrystyi, so tam byli,
Y ſszystek sreber z Oltarza
Sanosil do Refektarza.
Y tak z naſzey Refekcya,
Urodzil się Sakrystya,
Brat Feśtyaſz nazs Laiki,
Nosil do piſnic trzeſiki,
Stary suknia, i ponſzocha,
Y ſomeralow nie trocha.
A ſzo tam bylo drożſzeko
Jak by się ny zdal niſzeko,
Zaniechal i sostaſoſal,
Ny ſynosil, i ny skoſal.
Dyspensator nieśmial teko
Choſać, bo się bal ſszystkieko.

Fszy-

Fszystkie miedziane fygoda
Porfal Scholastyk na foda.
Jednakfze i fon ftym szasem
Szo fkomin siedzial kielbasem,
Porfal ny dowędzoneko,
Szeby nie byl piefzoneko.
Albo fżeby ogniem prosta,
Przez kielbas ny złamil posta.
Brat Szczygle nie mogl ratofać
Bal się fzeby niekorofać;
Ale glatkiem sfoy fymowa
Klął ten ogień przez tę slofa:
Boday na mroz ny mial futra,
Boday nydofzekal jutra,
Ogień so flas do wież teko,
Boday fzyię slamal z nieko.
A sa to że nas spalila,
Boday nymial swóy mogila,
Boday jako świcki zgasła,
Boday fnieko Piorun trzasla.
Szeby go fiatr zadmuchnelą,
Szeby sto djabli polknela.
Szeby jeko fszystko duchy,
Piekli za nas fsfeko brzuchy.
Potém fzeby stal s tym znagla
Szym naybardziey śmierci djabla.

8.

8. Inny się tylto sifofal
Y nic ogień nie ratofal,
Infzy fidząc tako trfoga
Z krzyżem leżal na podłoga,
Y prosil o defzcz fielkiego
Szeby zgasil ogień tego.
Xiądz Mynister tylko sapal,
Koko napadl zaraz zlapal,
A prosil fzeby go fzekać
Kędy bęziemy usiekać.
Potym poszedl na komóra
Wielebny xiędza Rektora,
Fsiol w rąk jeden piniądz z forkiem,
A f drugim trzymal pasiorkiem,
Szo mial ogień tym pasiorek
Szegnać, to on fzegnal forek,
Forek cali tak zostala,
A Kościola pogorzala.
Potym folal na Konsulta
Gdzie usiekać f ten tumulta,
Ale ny slapal nikiego,
Każdy kto mógl bronił sfego.
Tu Brat Nelter do komora
Fpadl na ziemię srzucił fora.
Pierzyn także porfal sfeko
Y się położyl na nieko.

Po-

Potym mi się s placzem pytal
Rodop, a gdzie ja będzie spal?
Ja też naprzyklad onego
Poszla fynieść pierzyn sfeko.
Asz pierzyn ognia ny szekal
Sam pirza z niego usiekal.
Y szo ja go przyszel bronić,
Musial potym pierza gonić.
Bo pierzyn zostal chudego,
Tfardo bylo spać na niego.
Potym gdy się ogień zbliża
Fzioł za laskę fziol i krzyża,
Fziol Palendra; bo się bala
By nieskorzal Polska cala.
Bo jakby skorzal Lechya,
Marsz móy nogiem do Austrya.
Stepner; Velter; Sekiel; Ryla,
Krzyż na siebie naflo szyla,
Każdy się fybral na drogiem
Pogotofac na marsz nogiem.
Fszyscy na dol poschodzila
Się już tu dzień obudzila.
Co się palil skasil się go
Fstydzil się gwaltu nocnego.
A móy serca już uroslo,
S mego pierzyn już podnioslo

Fnet

Fnet jak się upamientofal,
Pierzyn mego rozsznurofal.
Już po pólnoc na sfitaniu,
Ukladl go na swym poslaniu.
Mofil spiyże Pierzyn mili
Już się ogień ugasili.
A za ten pierz ucieklego
Dam futer z pierzyn cudzego.
Bruder Nelter choć się drzymal
Mocno sfeko pierzyn trzymal,
A soraz mi się pytala
Szy móy pierzyn niezgorzala?
Potym na kommoru nosil
Flożyl na piec, i tak prosil:
Pierzyn zmarzle tak rozgrzay się,
Nigdzie z mieysca nie ruchay się
Ja będzie na piec dmuchala,
Szeby znofu niezgorzala.
9. Już byl na dzień słonce fschodzil
Sala jeszcze w ognia brodzil,
Jeszcze tańc, móy dyaloga
Szynyl z ogniem popodloga,
A Kościola z glofa sfeko
Rzucal dyma kurzoneko,
Aptek na ogień korofal,
Brat Aptekarz go lekofal.

Już

Już mu sfodem dal Enema,
Aż iuż dach gorączka nema,
Jeden Enem Stylaneko
Sgasil ogień piekielneko,
Sygar nafza iuż niebyla
Bo się fszoray byl spalila.
Index tylko pokazala
Że zex godzin, ale lgala.
Ny byl godzin osmy zgola,
Co się potym stal f Kościola,
Mrufzyl ja f komora ofzy
Bo byl nyspal sałey nocy.
Aż Xiądz Stepner na mnie fola
Rodofz chodzy do Kościola.
Poco ja się jeko radzil
Ten mię na dol zaprofadzil,
Y rozruconeko sprąta
Na każdego leżal kąta,
Pilnować mnie oblikofal,
Szeby złodziey nekradlofal,
Fziol ja co się ny spalilo,
Lawki by dobrz siedzieć bylo,
10. Aż f Kościola ludzi fiela
Fięcey fidzę niż w Niedziela.
Przyfzedl każdy się dzifofać,
Y szkoda Boska żalofać,

Byl

Byl tam mlody, byl stareko
Mali byl, i wysokieko,
Byl; co się komu podoba,
Byl Duchowneko osoba.
Byl i z Gwardyi Kombrata,
Byl też tam i Reformata,
Y mófil, gdy nespalil się
Kosciol, fżkoda naprafil się,
Bęzie latfo tylko dacha
Stawić prętko choć bez blacha.
F tym f Sakrystyański ucha,
Szepce niefiem jaki ducha;
Ale musial być Swięteko
Kiedy od śmierć bronil zleko.
Fielkim glosem fon zafola
Curyk kto słyfzy z Kościola,
Bęzie Kościol powalil się,
Szeby się kto ny zabil się.
Na ten Prorockieko glosa
Stanąl fszystkim fgóry flosa,
Y od tego kto mogl irfoga
Z kościol sfoy fynosil noga,
Już byl fszyscy z sfoim nogiem,
Za kościelnym fyniosl progiem,
Jeden przez cudzego glofa
Ufiekal, aby byl zdrofa.
Tam kozolki byl pięknego,

Skakal stary przez mlodego.
Y Reformat kozielkofal,
Habit mu się zakręcofal.
Y pokazal ludziom tego
Y że pluder niemial swego.
Fszyscy tedy rosumiala,
Sze mu pluder pogorzala.
Już byl fszyscy na ulica,
Sakrystyan do Kaplica
Usieknąl Swiętego Jana,
Y za jeden skryl się ściana.
Afz Facyaty nafzego
Poczol nucić z glosem sfego.
Potym cali murofany
Padł na sklepień, i na ściany.
Slamal sklepień Kościelneko
Y fe srodku padnol jeko.
Taki naczynil galasa
Jak sto klopa rąbal w lasa.
Zadrżal cali Kollegia,
Zadrżal Kościol, zadrżal i ja.
Rozumiel że mnie zabila,
Choć f Kościele sam niebyla.
Tylko z daleka z ogroda
Zdrofy patrzal na ten fzkoda.
Jezuiter na galasem
Tego przybiegl, już nie fszasem.

Już

Już Kościol stanol fszalobie,
Już Facyat leżal w grobie.
Ludzie co uciekl z Kościola,
Każdy sfego gfalt zafola.
Bo rozumial jeszcze fiele
Ze ludzi zostal f Kościele,
Ale niebyl tam nikiego
Każdy usiekł przed śmierć sfwego.
Jeden tylko Student tego,
Polknol śmierci kamiennego.
Byl ten klopca z Urzendofa
Rozlupal mu kamień glofa,
Y tak na nafz fzkoda cala
Jeko tylko glof bolala.
Musial Kościol ten falony
Być na glofa założony
Cudza; dla tego cudzego
Sabil klopca ny sfojego,
Lecz go ludzie ny płakaycie,
Tym żal z serca fybijaycie,
Sze go na churze zabila,
Smierć jeko wesola byla.
Zginął; f tym ma być plakany
Choć mial glofy murofany.
Tu się of gadka sprafdzila
Glofa muru ny przebyla.

 Lecz

Lecz mur przebil glof małego
Y Architka zrobil z niego.
Przedtym nauka mial f chęci
Teraz mu cegla f pamięci.
Jako ſzkolna nauk nofa,
Zaprzątnol mu kamień glofa.
Ale to próżno gadacie,
Na śmierć klopca narzekacie,
Szeby Kamień nie spadl z góra,
Niemialby na grob marmura.
Na ten raczey śmierci zlego.
Rzucay każdy dunder sfego.
Sze go na chorze zabila,
Mófcie: śmierć ten duda byla.
Ja mu za napis grobofa
Te na marmur kladę slofa:
„ Sze pod kamień flożyl tego
Studnet Szkoli Lubelskiego,
Którego jak Goliata,
Sabil kamień z Faciata.
Tak gdy na kamień korofal
Tu sfoiego glofa skofal.
Sfiadſzy o nim ten mogila,
Sze śmierć jeko glofny byla „
Sfięty klopca każdy pofie,
Smierć mial sfeko zaſsze f glofie

Smierć

Smierć zaś jeko choć dobila.
Mozg zaś f glofie glupi bila.
Sabil klopca jednym slofem,
Smierć jeko podrfil na glofem,
Już ny żyie; umarl cale,
Mofcież za nim; ale, ale . . .
11. Jak ten upadl facyaty,
Postrafzyl Sakonne Braty,
Każdy fszora byl ratofal,
Szyfzay się tylko fzyfofal,
Ze pusty f iednym momenta,
Stal się stodol s mieysca Święta.
Kto łez f ogień fylal fiele,
Fylal go próżna f popiele:
Facyaty co krzyż niesil,
Na sklepieniu go pofiesil,
Na sklepienie, który z góra
Ny posiągnął f tego siura,
Y dobrz się to tam tak stala,
Ze Krzyż od sklepień fisiala.
Ny ten tego byl racya,
Infzego . . . domyslam ja:
To on i tym pokazala
Sze się f Kościele skofała.
Co mam mofić o Swiętego
Jana, Patron mieysca tego,

Cwey

Cwey byl f oleja fmażony,
Cwey Męczennik, cwey Korony
Godzień, raz go Herod warzyl, (a)
A teraz go Baba smażyl.
Ta ny nadgrodzona fzkoda
Nieb chyba bęzie nadgroda!
Ja tak kończę, żal mi teko
Sze byl Kościol, i nymafz go.
Brat Kolastyk nyturbuy się
Na ten fzkoda nyżartuy się:
Pofiem ci jednego śmiecha
Na ztrofie, i na pociecha.
Kiedy zginol już Kościola,
Bęziefz długo żyl wesola,
Położyl się f grobie mura,
Ny mafz już tu dla nas dziura.

KONIEC.

Radosz pisal fiersza tego,
Polak nie doskonalego.

Radofz. mp:

ROZ-

(a) *Tu się nafz Niemiec zmylil, kła-dąc Heroda miasto Domicyana Cesarza.*

ROZDZIAŁ VII.

Ucieszne powieści, i odpowiedzi.

1. *Na Pałac w Wersalu w blizkości Paryża, od Ludwika* Króla *XIV. Francuzkiego założony, Rymopis podchlebnie takowy dał napis:*

Dóm Miastu, Miasto światu równe, lecz w twym boju
Ludwiku, dziełom nie jest równie w pokoju.

Drugi takowy dał odpis:

Kłamie Rymopis, i wierſz z kłamstwa wraz się zplata.
Bo dóm mnieyſzy od Miasta, a Miasto od świata.

2. Pewny spytany od Astrologa, czyli Gwiadarza, pod jaką prawi Planetą czyli znakiem rodziłeś się? Ten odpowie: pod nożycami; - Astrolog, ale takowego powiada znaku niebieskiego niema? Tamten: ale te nożyce, prawi, były na kiju na niebieskiey tablicy od malowane, wywieſzone na ulicę nad

tym

tym domem, gdziem się rodził, bo móy Oyciec był Krawcem sławnym.

3. Pewny spytany jakiby miał Herb swey rodowitości? odpowiedział: kopył i ſzydło dratwą przewiązane, bo jestem Synem Szewca.

4. Pewny przymawiał przyjacielowi swemu po filutowsku żyiącemu, mówiąc: to niedobrze, że WM Pan przeſzłego roku siedział w kozie. Ten mu na to: przepraſzam, powiada, WM Panu niebyło tam na czym siedzieć tamten; dość prawi na tym, czy WM Pan tam leżał, czy stał, wſzelako byłeś w kozie. On odpowie, byłem, i przez jey honor uczyniłem „ Bywa pod wozem, kto bywa na wozie; za piękne sprawki, nie żal być i w kozie.

5. Protagoras spytany, czemu swemu nie przyjacielowi Córkę swą oddał za żonę? Bo mu nic gorſzego, odpowiedział, dać nie mogłem.

6. Gdy Filozofowie rozmawiali z sobą o Gwiazdach błąkaiących się, Kucharka jeść gotuiąca, to słyſząc, odpowiedziała; gwiazdy, powiada, niebłądzą nigdy, ale wy błądzicie. 7.

7. Niektóry puszczaiący się na morze, gdy był przestrzegany a żeby strzegł rozbicia się, iżby od ryb nie był pożarty; czego się, rzekł, mam bać ryb, który iuż tak wiele onych pojadłem.

8. Młodziarz niejaki okazuiący się być Junakiem, widząc bunczuczno przybranego o podal innego młodziana, radził się swego służaka, czy mógłbym, powiada, ja z tym Junaczkiem mym pałasikiem sprobować, i jego pokonać? służalec na to: czemu nie, odpowie, kiedy prawi masz WM Pan serce. Junak na to: albo ty powiada niewiesz, że ja jestem z nog do głowy, i z tyłu, i z przodu cały sercem. Ale to bieda, że jeśliby mnie gdziekolwiek choć trochę ranił, zarazbym żyć nie mógł. Więc moja rada, służalec rzecze, lepiey dać pokoy Mospanie.

9. Student pewny prosił o Jałmużnę u Woźnicy, ten zapytał go, Ktoś ty jest? student odpowie: *siedmiu prawi sztuk wyzwolonych posiadacz u mietności*. Woźnica: o! jak wielki musi

być

być z ciebie, rzecze, osioł; ja bowiem jedną powiada, sztuką siebie, i całą moią żywię Familią; a ty siedm posiadaiąc, nic niemasz.

10. Pewny Chłopiec biorący od Pana swego chłostę za zrobienie szkody, mówił: Mospanie *ja niechcący to zrobiłem*. Pan mu na to: *otoż niechący i plagi bierzesz*

11. W Komedyi przymiawiał Arlekin Łakomskiemu, że słyszał ludzi mówiących, iż JP. Łakomski na ręce chory, że jedną ma zawsze skurczoną, a drugą wyciągnioną. Łakomski na to: nie prawda; prawi, moie ręce o biedwie zdrowe. Arlekin, ale to znaczy powiada, że WM Pan masz jedną rękę zawsze skurczoną *do dania*, a długą *wyciągnioną do brania*. Łakomski, a co im do tego do moich rąk, odpowie, niech oni patrzą swoich rąk, a nie moich.

Powiastka: Rak stary upominał młodego raczka: Synku, prawi czemu ty krzywo idziesz, ucz się ty prosto chodzić: Raczek odpowie: Tatuniu, idź Waszeć sam przedemną prosto, a za waszecią ja póydę. *Długa droga przez*

roz-

rozkazy, a naykrótſza przez przykłady, Pospolite niesie przysłowie.

12. Pewny Gospodarz posłał służącego na rynek, a żeby konia kupił, ten przez swe głupstwo, miasto konia, kupił osła, a gdy go Gospodarz strofował, czy miałeś ty oczy, powiada, tak ſzpetnego i małego, miasto konia kupować osła? Ten odpowie: owſzem i barzo miałem, bo jeźli ten osiołek, ile jeſzcze młody, wyróśnie według wielkości i proporcyi uſzu swoich, upewniam Wac Pana, że z niego będzieſz miał tak pięknego i wielkiego konia, jakiego w całym Kraju nie naleść.

13. Niejaki Jegomość barzo ſzpetny kazał Malarzowi Portret swóy odmalować, który gdy odmalował Malarz, tak doskonale jakby żywego wyrażał: ten Jegomość uyrzawſzy swóy niewdzięczny Portret, rzekł do Malarza: ten Portret nie jest do mnie podobny, miey Wac Pan sobie: Malarz na to; kiedy tak, to nie wielka rzecz, przydam do niego ogon, wywieſzę na ulicy, i za małpę przedam. Ten Jegomość przera-

ra-

raziwſzy się tym, rzecze, Mospanie, nieczyńże mi tey konfuzyi; a dobywſzy kiesy, bierz pieniądze prawi, a odday mi móy Portret.

14. Dwuch handlem bawiących się, gdy spór z sobą wiedli o swey sprawności, jeden z nich rzecze do drugiego, wiedz, powiada, *żebym cię sto-razy mógł zbyć, niżbyś ty mnie raz.* Tamten odpowie, prawda, *bo za ciebie, prawi niktby mi, i szeląga niedał..*

15. Gaskończyk (b) niejaki podługo urodzenia, zaczoł się pieczętować Herbem Kawalera jakiegoś Francuzkiego znacznego Domu; ten Gaskończyka za to wyzwał na pojedynek, Gaskończyk wyſzedlſzy, pyta się: Co za przyczy-na

---

(b) Gaskonia jest Kraina we Francyi, którey to Krainy Obywatele osobliwſze maią dowcipy. Pewny także wyzywał drugiego na poiedynek; ten się zapyta, a na jaki oręz? Tamten odpowie, poczowſzy od Armaty aż do szpilki.

na, powiada, że WM Pan wyzwał mnie na pojedynek niewiem? Kawaler odpowie, że naſzego używaſz Herbu. Gaskończyk a jakiż powiada, Wac Panow Herb? Ten: *głowa woła* odpowie: Gaskończyk, a ja prawi, nie głową Wołu pieczętuię się, ale krowy.

16 Pewny ograwſzy się do ſzeląga, do koſzuli, gdy przy drzwiach karczemnych stoiący rzewliwie płakał; od przyjaciela spytany: *co maſz takiego, że płaczeſz?* *odpowiedział nic prawi nie mam.* Tamten znowu *czegoż, powiada, płaczeſz? Dla tego samego odpowie, że nic nędzny niemam.*

17. Platonowi Filozofowi Greckiemu gdy donaſzano, że o nim zle gadaią: odpowiedział; *kiedy zle gadaią o mnie, otoż tak żyć, i sprawiać się będę, żeby zle o mnie mówiącym nikt wiary niedawał.*

18. Innemu takoż gdy podobnie donaſzano że zle o nim mówią: odpowiedział, cóż to dziwnego, że zle o nas gadaią. *gdy zle czynim. jak przestaniem zle czynic, i oni o nas przestaną zle gadać.*

So-

19. Sokrates zaś Filozof Grecki spytany jaka była naykrótsza droga do nabycia dobrey sławy? Odpowiedział: *usiłować szczerze w rzeczy samey być takim, za jakiego kto żąda być mianym.*

20. Hipokrates Greczyn Oyciec Lekarzow naysławnieyszy, i naypierwszy Lekarz 109. lat życia maiący wolnego od chorob, spytany o przyczynie czerstwości zdrowia, odpowiedział, *że nigdy zupełnie syty niewstał od stołu.* Toż samo miał odpowiedzieć i Gallenus Rzymianin Arcy-Lekarz Trajana Cesarza, równe, jak mówią, przeżywszy lata w czerstwości zdrowia, jako i Hipokrates. A niejaki starzec przeciągnowszy wiek życia do 130. lat, będąc jeszcze zdrów, i mocny, podobnie także odpowiedział pytaiącym się; *przedłużyłem*, *przydaiąc*, *rzekł*, *do tego wieku czerstwość zdrowia mojego: miernie jedząc*, *trzezwie piiąc*, *czysto żyiąc.* Także i Włoch niejaki 115. lat maiący, prócz tego jeszcze przydaiąc, odpowiedział: *zdrowych pokarmów zażywaiąc*, *nogi dobrze obwijaiąc*

iąc, głowę *pilnie nakrywaiąc*, *zbytnich starań odbiegaiąc.*

21. Sokrates spytany, czymby się różnił od innych ludzi? Odpowiedział: *inni żyią żeby jedli, ja zaś jadam, żebym żył.*

22. Pitagoras (Filozof Grecki) spytany od Ucznia swego, *jakimby sposobem mógł być między mądrymi policzony?* Odpowiedział: *jeśli nic nie będzieſz mówił, o czymbyś dobrze niewiedział.*

23. Inny spytany, jakim sposobem możnaby zgodę zachować w sąsiedztwie? Odpowiedział; *Chceſz mieć zgodę z sąsiadami, trzymay język za zębami.* To jest: *roztropnie, i bacznie zażyway języka.*

24. Pewny Student pijaczek, gdy wſzystko pomarnowawſzy, własne Książki pokupowane do Nauki zbywaiąc, przynaglony był życie prowadzić: napisał do Rodzicow: *Naymilsi Rodzice, winſzuycie mi, że mnie iuż moje Książki żywią.*

25. Tales Milesius (jeden z siedmiu Mędrcow Greckich) gdy chodząc,

za-

zapatruiący się w Niebo, upadł w dół, widząc to niejaka służebna, rzekła: *O! wy Filozofowie jak nierozumni ludzie jesteście, chcecie wiedziec co się na Niebie dzieje, a niewiecie co się na ziemi pod wami nayduje.*

26. Pewny chluba gdy grube kłamstwa popełniaiąc, chlubił się przed drugim, iż wojażuiąc bywał w różnych Krajach i Miastach świata, spytany jeśliby niebył w Mieście *kłamie*? (*niepostrzegłszy się tu zplątał się nieboraczek*) odpowiedział, że i tam jego pełno było, i gdy o tym Mieście cudne poczoł opowiadać rzeczy; tamten rzecze, *ach wielka szkoda że waści tam Burmistrzem albo Raycą nie uczyniono.*

27. Pewnemu Królowi (to jest Philippowi Królowi Hiszpańskiemu) żebrak zaszedłszy drogę, prosił go o hoyną jałmużnę, przydaiąc: że bratem był jego. Król się zapytał: z jakiegobybył Oyca? on odpowiedział z Adama, i Noego. Tedy Król kazał mu dać pieniążek a gdy on rzekł Królu, nie jest to dar Króla Brata: Król odpowiedział,

móy

mój bracie, jeślibym każdemu z braci moich po tyle dawał, u mnie samemu nicby się nie zostało.

28. Spytany od niejakiego Naturalisty Dyojenes Filozof Grecki, z jakiey przyczyny złoto jest blade? *Dla tego*; odpowiedział, *że wiele ma na siebie zasadzkę czyniących*. Bo pospolicie blędnieią, którzy zostaią w bojaźni.

29. Pewny Król (to jest: Alfons Król Aragoński) (c) od kogoś będąc napominanym, że Królowi nieprzystało ręczną bawić się robotą: odpowiedział, *alboż to Królom napróżno przyrodzenie ręce dało?* Alexander zaś wielki Król Macedoński zwykł mawiać: *Królewska rzecz jest pracować, a podła i niewolnicza, prożniactwem się bawić.*

30. Thales Filozof spytany jakimby sposobem żyć można było naylepiey, i naysprawiedliwiey? Odpowiedział:

(c) Arragonia było niegdyś Królewstwo, teraz Prowincia Królewstwa Hiszpańskiego.

dział: *żeby tego nigdy uczynić, co w drugich naganiamy.*

31. Pewnemu następuiące osobliwości powiadaiącemu; 1. Że widział muchę białą wysokości łokieć, a długości półtora łokcia maiącą. 2. Stada gęsi zielonych. 3. Młyn na Dudzie, 4. Że ma w domu jedną krowę, która mu więcey daje mleka niż ceber, 5. Widział babę skoczkę zgrzybiałą która wyżey niż ten budynek wysoki (w którym on to prawił) podskoczyć mogła: gdy zadawano nieprawdę, tak się wytłumaczył: 1. Że ta mucha była to Charcica takie imie maiąca. 2. Gęsi te zielone były barzo młode tylko co z jayka wyszłe. 3. Duda jest to rzeczka w pewnym Powiecie, na którey Młyn stoi, 4. Ceber choć naywiększy i kapli niema mleka, a moja krowa prawi choć kroplę da, więcey da niż ceber. (d) ROZ-

(d) Co się zaś tycze owey zgrzybiałey baby zawołaney skoczki, ta gdy mogła na włos od ziemi podskoczyć wyżey, podskoczyła wyzey niż ten budynek, który i na włos nieodskoczy.

ROZDZIAŁ VIII.

CZYLI PRZYDATEK

zbiór

Komedyi w ktòtkim zebraniu, pod tytułem Junak (a) czyli nader ucieszny azard i konkluzya Junakieryi Junakow, Kłótnickiego i Burdeckiego.

Osoby graiące Komedyą:

1. FORTUNACKI maiący Córkę do wydania za mąż.
2. KŁOTNICKI Konkurent.
3. SPOKOYNICKI Konkurent drugi.
4. BURDECKI sługa Kłótnickiego.
5. PATRYCYUSZ Oyciec Kłótnickiego.
6. MITYGALSKI sługa Spokoynickiego.

(a) Drukowaney w Warſzawie za dozwoleniem Zwierzchności Roku 1770. nakładem Michała Grola.

AKT JEDEN.

Scena pierwsza

Kłòtnicki, Burdecki.

Kłótn: Własnie się nad tym zamyślam czy go zabić? Czy go z wyciętą gębą jeszcze na świat wypuścić? Mnie to dziwno, kiedy się te szałapłuty na tym świecie uspokoią, iuż też i ja hardym po nosie dałem, porywczym ręcem poodmawiał, a jeszczem nie wszystkich od siebie zraził. Taka bieda, kiedy się komu żyć uprzykrzy.

Burd: Pierwszy raz o tym słyszę, aby się komu żyć długo niechciało. Powiedź mi W. Pan Dobrodziey, co to za tak nudne na świecie stworzenie?

Kłótn: Kto? kto? o to ten, co mię prosi abym go zabił, i widzę, że tego tylko się ośmielić niemoże, zaprosić mnie na te przenosiny, którebym mu z tego świata sprawił.

Burd: Wierzę temu, kiedy to niejednemu do głowy przyidzie, że się na

Wać

Wać Pana Dobrodzieja nie przyjaciele jako Lwy rzucali, a padali jak muchy. Nietrzeba przykładu swieżſzego, jak ten ostatni, kiedy Wać Pan, Pana Goliackiego z Panem Olbrzymskim wziąwſzy za piersi, tak o ziemię uderzył, ześ pod niemi leżąc nieustraſzonym sercem wołał: zdeymcie ich ze mnie bo ich rozedrę.

Kłótn: Alboż to tyle dowodow męstwa, i odwagi moiey? gadaią o tym co żyią, wiedzą i ci, co pomarli; okazyi nieſzukam, ale podaną przyimę; na poiedynek jak w taniec idę, i teraz ja temu Jmci darować tego nie mogę, Punkt honoru, i delikatność moja wrodzona tey wyciąga zemsty.

Burd: Czyżby nielepiey swemu wiernemu słudze powierzyć tego sekretu? wſzak i ja bronić, bić, i w nieſzczęściu Pana zasłonić mogę. Mam prawdziwą wyſzynkę, w ręku mi nieuydzie, drotową czapkę, łosi kaftan, rękawice długie, furdyment jak koci łeb, krótko mówiąc, dobrzem się opatrzył, a wſzystko dla Wać Pana obrony; da Pan Bóg

ta-

taki czas, że WM Pan w pysk wziąwszy, przez punkt honoru z takim infamisem bić się nie będziesz, a ja za niego głowy mojey nadstawię. Nie dopiero to od Wać Pana ta się moda zacznie, że Panowie sobie pogrożą, a ludzie się bić muszą.

Kłótn: Znasz Pana spokoynickiego?

Burd: Znam.

Kłótn: Zaczniy mówić za niego pacierż, bo go można między zabitych liczyć nieboszczykow.

Burd: Jam to uważał, że on od kilku dni, jak żywy trup chodzi, ale powiedź mi Wać Pan Dobrodziey, czym tak łaskawe Pańskie uraził serce? musi to bydź jakaś niespokoyna głowa, kiedy tak cichego baranka rozgniewać potrafił; jeżeliś WM Pan pobił kogo, to i to z dobroci, chcąc złego człeka na drugi raz poprawić; day Boże takich Panow więcey, co z ich odwagi, i słudze okroi się sława. Powie nie jeden: ten Pan serca dobrego, bo w ludzi dufa, alboż to ja raz z okazyi WM Pana postronne odbierałem

try-

tryumfy! WM Pan się kłócił, ja mars nastroił, i wąsy kręcił, nogami tupał, poły zapinał, WM Pan czapkę na głowę, ja ſzablę w rękę, choć czasem do bitwy nieprzyſzło, to to w proficie zostało, żem się za Pana uymować myślał.

Kłótn: Wſzystko nam się do tych czas dobrze udawało, i więcey jeſzcze dokazywać pragnę, niedam się drugiemu zatrzeć, krótko mówiąc, niedam się uprzedzić w pozyskaniu sobie przyjaźni Panny Fortunackiey.

Burd: Już jestem w domu. To Wać Pan z Panem Spokoynickim na serdeczne gotuieſz się spotkanie; prawda, że miłość choćby nayniewinnieyſza, nieodstępne ma towarzystwo zazdrości, do którey, gdy się nienawiść przywiąże, nie maſz już inſzey w takowym przypadku rady, tylko azardownym losom podawać szczęście.

Kłótn: Wſzakże przyidzie na to, że zaczniemy kiedykolwiek robotę. To jest dziwna, że choć się chcę utrzymać, to mi wrodzona odwaga szepce

do

do ucha, abym się nikomu poniżyć niedał. To jest szczęsliwa jakaś u niego natura, co tak spokoynie wſzystko źle odemnie przyimuie, gdyby mnie kto połowę tak przykrych wspomniał przymówek, naymnieу sto dwadzieścia i pięć do tych czas odprawiłbym poiedynkow.

Burd: Już też ja nie dzisieyſzy na świecie, a jeſzczem nie widział tak odważnego człowieka. Bo WM Panu Lwy rozdzierać, rosłych jak dęby obalać, mnieyſzych jak muchy gubić, to wſzystko jedno, mnie się zda, że u WM Pana jak w Zygmuntowskim dzwonie, tak wielkie serce bydź musi.

Kłótn: Prawda, bom nie jednemu nim na gwałt zadzwonił, głosne to echo po świecie zwycięstwa mego, nie tu się zacznie, i nie tu się kończyć będzie . . . Idź, obacz, gdzie teraz spokoynicki, a jeżeli go z Corką Fortunackiego znaydzież w kompanii, day mi znać i k nayprędzey. *Burdecki odchodzi . . .*

Kłó-

Kłótnicki sam. Jakiey to cierpliwości na tym swiecie potrzeba z takimi ludzmi, co w oczy lezą, sam się o siebie boię, abym się utrzymał... odwaga mną rządzi, szacunek prowadzi, desperacya bić się każe; żyć albo umierać, ia to sobie za iedno ważę.

Burdecki daie znać, że Pan Spokoynicki idzie, mówiąc: Pan Spokoynicki tu idzie.

Kłótn: Do prawdy idzie? a czy go tu złe na iego licho niesie!... Kto mu przyjaciel, niech go odwróci. O! iuż iuż śmierci szuka... Słuchay, powiedź mi, czy bardzo zbladł? czy zmieszany? czy nogi pod nim nie drżą?

Burd: To gorzey Mci Dobr: że z dobrą miną idzie, cóś w nim znać, że sobie krzywdy nieda uczynić.

Kłótn: Albo my to iednych iuż uspokoili? obaczemy, czy się tego napiera, co tamci wzięli. ...

SCENA II.

Spokoynicki, Kłótnicki.

Kłótnicki: Chwała Bugu! żem WM. Pana w ręce swoie dostał. *Spo-*

Spokoynicki: Barzo sobie winſzuię, żem się w tak dobre i łaskawe dostał ręce, pewniebym z napastnikiem jakim spotkawſzy się, tego nię użył komplementu.

Kłótn: A wieſzże WM Pan, że to ia jestem ten, ktory sobie uczynić niedam krzywdy?

Spokoynic: Wiem że Wmć Pan Dobrodziey jesteś ten, i tak godny człowiek, że mnie samego tak otwartą zniewalaiąc konfidencyą, pociągaſz do obrony honoru swego.

Kłótn: Niepotrzebuię Wać Pana obrony, lepiey o sobie myślić życzyłbym.

Spokoynic: Myśleć o sobie niewidzę potrzeby, kiedy się zupełnie jego oddaię pamięci.

Kłótn: Pamiętaſz Wać Pan . . . nie mały czas, jak się Wać Panu w głowę wbija. . .

Spokoynic: Gdybyś Wać Pan i zamach niełaski swoiey na mnie uczynił, złożyłbym się sprawiedliwą z niewinney napaści exkuzą.

Kłó-

Kłotn: A pamiętaż Wać Pan wczorayszą przymówkę?

Spokoynic: Pamiętam, bom się i o to przymawiał, abyś Wać Pan był dla Damy dyskretnieyszy, i dla mnie grzecznieyszy.

Kłótn: Zyczyłbym Wać Panu poprzestać, tak zuchwałey rezolucyi, mnie niewinnie zaczepiać. Proszę go, i zaklinam, abyś zdrowia mego w szkodliwą nie wprowadzał alteracyą. Znam ja tę chytrą WM. Pana politykę, wiem kto jesteś, a kto ja, nie na takiego natrafiłeś, aby mu odważnie niezayrzał w oczy, kroku nie ustąpię, i na sucho się tu nierozeydziemy.

Spokoynic: Niechcę i ja na sucho, bobym wolał w jego opływać łasce, nieumknę i ja kroku, pragnąc być nieodstępnym Wać Pana przyjacielem, gotowem się spotykać, wszędzie mu moię prezentuiąc uniżoność. Zebym zaś Wać Panu niedawał okazyi do gniewu, wolę mu z oczu schodzić. Nie tłumacz Wać Pan jednak sobie podchlebnie, abym miał przez boiaźń po-

je-

jedynku unikać, wiem i ja gdzie go koniecznie ſzukać, i z chęcią przyiąć. Ta zaś emulacya, albo mnie gorſzym zrobi, albo się Wać Pan odemnie poprawiać będzieſz. *Odchodzi.*

Kłótn: Kto ? ja ? Panie dodaway cierpliwości, niech przynaymniey jeden będzie świadkiem, że choćbym mógł, niezabiam do razu.

SCENA III.

Burdecki, Kłótnicki.

Burdecki wpada: Pan Zuchwalski dziś rano od Wać Pana w pojedynku postrzelony, zakończył życie temi słowy: boday nikt niezaczepiał Kłótnickiego, i jam był dobry i odważny, alem na lepſzego trafił.

Kłótn: Długom się wymawiał, i prawie wypraſzał, tylko że mi taką dał okazyą, że się śmiercią kończyć musiała. Jam w pierwſzą parę wziął Damę, a on przedemną stanął, ja go za rękaw ciągnąć począłem, ten się wyſworowawſzy, tnie tanczyka, jak prędko

ko skończył, tak ja z nim zaczoł... Od słowa do słowa, od pyska do pyska, od szabli do szabli, naostatek do pukawek, nieprzymierzaiąc jak wytnę w łep, tak aż nieboraczek nogami się przykrył... Ale, ale trzęba i te Paniątko znaleść, co dzisiay odemnie duszkiem wypić niechciał. Co to za pospozycya brata Szlachcica! i chcą drudzy znosić pojedynki, nie wchodząc w słuszność, że za takie rzeczy całe życie bić się potrzeba. Póydę tam tego zgolić, a potym tu pospieszę.

SCENA IV.

Kłótnicki, Burdecki.

Kłótnicki smieiąc się: Gdybyś ty wiedział kochany Burdecki, jak się ja przed wiernicką służącą Panny Fortunackiey ułożył. Już teraz ma nabitą głowę, że niemasz spokoynieyszego w życiu na świecie nademnie człowieka.

Burdecki: Musi WM Pana nie mało to ujęcie kosztować, bo ona pięknie się exkuzuje, ale szpetnie bierze.

For-

Fortunę WM Pan azardujesz, nie wiedząc, czyli przez nią swey dopniesz imprezy.

Kłótn: Jam iey z moich skarbów, co chce brać pozwolił.

Burdecki: Tym gorzey.

Kłótnicki: Niegorzey, bo jak na fundamencie zupełney wolności brać nad to będzie, to się albo na mieyscu poderwie, albo wychodząc nogi połamie.

Burdecki: Co tak, to pozwalam... Ale w którey WM Pan kompanii będziesz na wieczerzy?

Kłótn: u Pana Fortunackiego, tylko się boię, abym tam Spokoynickiego niezostał. *Odchodzą.*

SCENA V.

Spokoynicki, Kłótnicki, Fortunacki.

Kłótnicki wchodząc do domu Fortunackiey niby niewidząc Spokoynickiego, tyłem go popycha.

Spokoynicki: Życzyłbym ostróżniey chodzić, abyś Wać Pan czasem niezawadził tyłem o cudze kolano.

Kló-

Kłótn: Znać, żem niepostrzegł, bo bym wolał przed sobą pędzić, jak takiego nieprzyjaciela w tyle zostawiać... Powiem tu Wać Państwu z tey okazyi krótką historyikę. W pewném mieyscu niechąc nadeptałem mocno w nogę pewnego Jmci, ten się odzywa bardzo smieszną miną: To jest noga, a to podłoga; ja sprawiedliwie rozgniewany; odpowiadam że to ja, a to szabla, tak zaraz ja do niego, on do mnie, ja za niego on za mnie, ja na niego, on na mnie, ja pod niego, on podemnie, on w nogi, ia w nogi, i gdyby nam w punkcie taka przytomność nie przyszła do głowy, bylibyśmy się pozabijali.

Y cóż może barźiey zaszczycić kogo, nad serce i odwagę: to mi powinno sławę przynośić, nie ruynować u Damy. Kłótni nie szukam, pojedynku nie zaczynam, ale co swego darować niemogę, muszę to aby raz pokazać pewnemu Panięciu, ktom był, jestem, i będę. Jam się niezląkł sto-tysięcznemu wóysku w oczy zayrzeć, wszędzie by-

byłem, i szczęśliwie powracał. Jednego Feldmarszałka wóysk nieprzyjacielskich grackom przywitał, bo jak wyciąłem w łeb szabliskiem, to aż się w kulbace pióro oparło.

Fortunacki: Toś go na mieysca zabił?

Kłótnicki: Chciałem; ale on zaciowszy, konia uciekł. *Spokoynicki od hodzi w jednę stronę*, w drugą Kłótnicki.

SCENA VI.

Fortunacki, Kłótnicki.

Kłótnicki wpada, goniąc niby kogoś: Goń, łapay, zabiję, i w ziemię wtłoczę.

Fortunacki: Hola! hola, Mci Panie, niezabijay wszystkich, zostaw co na przypłodek świata.

Kłótnicki: Ach Mci Dobrodzieju! jak to niezabijać? krewbym toczył, żyły prół, gdybym niemiał tego żelaza przy sobie; całe życie zał by z nim bym wodził, niczemu w życiu barziey nie jestem przeciwny, i na to właśnie

spra-

sprawiedliwym obrałem się Sędzią, aby zuchwałość potępiać, napaście karać, napastnikow zabijać

Fortunacki: Ale przecie kto, i co Wać Panu powiedział, że godzien śmierci?

Kłótnicki: Oto jak Wać Panu powiem, to go samego w złość wprowadzi.

Fortunacki: Mnie?

Kłótnicki: Wać Pana?

Fortunacki: Ja się niemyslę tak często gniewać, jak Wać Pan, a tym bardziey do kłótni, i pojedynkow jego wdawać się, wolę żyć, poki mogę, umierać kiedy muszę, ale niech się dowiem, o coż się Wać Pan rozgniewał, i za kim pędził?

Kłótnicki: Powiem Wać Panu, ale o to proszę, abyś się z łaski swoiey za mnie uiął, i tamtemu pokazał, że czego niewie, niech zuchwale niegada. W pewney kompanii będąc, a tam wielu moich znalazłszy przyjacioł, wszystkich na swoie zapraszałem wesele, aż tam niejaki Pan dziwacki z

takim dyskursem jak z manifestem wypadł, darmo Wać Pan nie zwodź gości, bo z tego wesela nic niebędzie, Oyciec niepozwala, Dama niechce, Spokoynicki niedopuści. Ja też nie wiele myśląc, porwałem się do pałaſza. Cóż tedy Wać Pan Dobrodziey na to mówiſz?

Fortunacki: To mówię, co tamten mówił.

Kłótnicki: Wolny to żart Wać Pana, Dobrodzieja.

Fortunacki: To nie żart, i wolę Wać Pana wczesnie upewnić, żebym go niezawodził, i w daremną nieżapędzał nadzieię.

Kłótnicki: Nayprzód chciey Wać Pan o tym wiedzieć, że mię Dama serdecznie ſzacuie.

Fortunacki: Ciekawy jestem tych dowodow ſzacunku?

Kłótnicki: Alboż ich mało: ja wiem, i ludzie to znaią. Ja kiedy gadam, Dama mię słucha, ja żartuię, ta kontenta, kłocę się, gniewam, ta się tym turbuie, i pod pretextem łajania, zapobiega

ga temu, abym w okazyi niezginął. Wysławiam moię dzielność, ta się od pociechy wstrzymać niemoże, czasem się zemną drażni, kłóci, a to iedynie dla tego, abym przeprafzał za to. Zgoła niech zginie w pierwfzym pojedynku, niech go kula armatna niemimie, kto zmyśla, albo sobie podchlebia.

Fortunacki: Ciefz się Wać Pan z daleka tym mniemanym szczęściem. Córki zaś moiey za Wać Pana niedam.

Kłótnicki: Otoż ja z Burdeckim u prosiemy Wać Pana, jak od dzwi zastąpiemy, albo życie dać musifz, albo mi żyć z swoią Córką pozwolifz.

Fortunacki: Młody Waść jesteś, abyś się na starego porywał.

Kłótnicki: Staryś Waść jest, abyś się między młodych miefzał; my z siebie będziem kontenci, byleby się trzeci bez potrzeby niewdawał.

Fortunacki: Otoż wda się i zbroni Oyciec. *Porywa się do fzabli*, i wolę sam siebie dać się zabić, niżeli Córce moiey niefzczęsliwe zostawić życie.

 Kłó-

Kłótnicki: Teraz dam Wać Panu pokoy, widząc go upokorzonego.

Fortunacki, Oy nieupokorzonego, zaczniymy robotę, kiedym ſzabli dobył.

Kłótnicki: Poznaię ja, żeś na to tey ſzabli dobył, żebyś mi ią pod nogi rzucił.

Fortunacki: Myliſz się Waść, prędzeybym nią nogi popodcinał, gdybyś uciekać myślał, widząc, że krzyczeć więcey, a niżeli bić się maſz ochotę, odchodzę zzwycięstwem, a przestrzegam, odtąd niezaczepiay tych, co mało mówią, ale wiele dokazywać mogą. *Odchodzi:*

Kłótnicki pluiąc: Tfy, tfy, co jest mieć zakłóconą głowę, kiedy mi nieprzyſzło dobyć pałaſza! może go też Pan Bóg tym sposobem od śmierci bronił.

SCENA VII.

Burdecki, Kłótnicki.

Burdecki, Idąc tu do WM Pana, spodkałem Pana Fortunackiego, tak blady

jak

jak chusta, cały się trząsł, i jeśli mi-się nieprzysłyszały, podobno oy, oy, o dla Boga! wołał.

Kłótnicki: Cóż on miał inszego wołać, kiedy mnie rozgniewawszy uciekać musiał, niezgorzeymego nastraszył, smieszny Dziad, na to się odważył, że mi Córkę w oczy odmawiał, może on po moim komplemencie namyśliwszy się, sam się z nią prosić będzie.

Burdecki: Dobrze WM Pan zrobiłeś, kiedyś w naypotrzebnieyszym czasie, pokazał to, że się gniewać umiesz. Wszyscy to w tę nadzieię dobroci Pańskiey, grzeszą, i Pana zaczepaią; Fortunacki jak pozna z kim ma sprawę, za błąd przeprosi, i w nadgrodę da Córkę.

Kłótnicki: Domysl się, co ci mam powiedzieć?

Burdecki: Czy mogę ja zgadywać niedościgłe myśli Pańskie?

Kłótnicki: Mógłbyś, bo dawno wiesz o tym interessie, powiem ci, bo sam z radości ledwie żyię, wszakém ia Szabelki dostał od owego sąsiada mego.

Burdecki: Winszuię Wać Panu tak

przed-

przedniey głowieńki, musiałeś Wać Pan wiele starania łożyć, niżeliś ią od niego wykręcił.

Kłótnicki: Z wielką biedą, bo powiadał, że ta szabla na Wiedeńskiey woynie Turkom zabrana, i że od Oyca z błogosławieństwem mu dana, długo się wykręcał, taką iey zachwalaiąc dobroć, że wołom łby ucinać nią można, ia też wziąłem ią w rękę, leciuteńka jak pioro, uderzę o stół płazem, nie prysła, machnąłem raz, i drugi na krzyż, nie uszła; utkwiłem w ziemię, lata od końca do końca, aż się krzyżem do ziemi przygina, nic iey; widzę, że iuż nie masz inszego sposubu, całe trzy dni z nim pić musiałem, i dopiero na wsiadanym przy ostatnim kielichu przyjaźni stateczney, poczciwości wieczney, wpadł w dobry humor, i tę szablę oddał mi za wielki prezent.

Burdocki: Ale wybacz mi Wać Pan, nie tak to jeszcze probuią szabel. Jabym iey umiał po dawnemu sprobować, skoblebym ucinał, po karczmach żydowskie lustra, piece, ławy, i stół

w ka-

w kawałki płatał, to dopiero w tak wyprobowaną dufaiąc szablę, nie żal się porwać, gdyby też umyslnie kłótnią i zaczepkę zrobić.

Kłótnicki: Bardzo fundamentalnie, i rozumnie mówisz, bo i ja to trzymam: że dobrą szablą, gdyby kto i nieumiał, to się bić potrafi.

SCENA VIII.

Patrycyusz *Oyciec*, i Kłótnicki.

Kłótnicki: Co za szczęśliwy dla mnie moment, kiedy w dobrym nie poalterowanym zdrowiu Oyca i Dobrodzieja witaiąc, niezmierną odbieram pociechę.

Patrycyusz: A ja niezmierny odbieram smutek, bo ile razy cię widzę, wszystkie twoie przypominam niecnoty, uszy mnie bolą od tey nieszczęśliwey w mieście pogłoski, inaczey o ciebie dopytać się niemożna, tylko pod imieniem prawdy szałapłuta, Kłótnika, wyrzecbym się wolał, niżeli tak odrodnego widzieć Syna; miałeś Mat-

szek

kę pobożną, Oyca spokoynego, skromne rodzeństwo, miałeś edukacyą dobrą, powiedz mi gdzieś się tego nauczył?

Kłótnicki: W domu Wać Pana Dobrodzieja, i z łaski jego; bo kiedym był jeszcze dzieckiem, przypomniy sobie, żeś się tym cieszył, i nie raz wołał: biy Jasiu w pyski, porwiy się do kiyka, nikogo się niebóy: ja się też z młodu ośmielił, i potrosze przyuczył, jakém zaczął wyrastać, dostałem szabelki, nią wywijał, swieczki ścinał, indykow głowy zmykał, to Wać Pana bawiło. Krotko mię nosili, wysoko golili, szeroko opasywali. Czapka na bakier, aż ja i miny nabrał. Do szkoł poszedłem, kto w kije, ja naypierwszym, kto z kim, ja ze wszystkiemi; tak układ i wprawę wziąłem; aż wraz daley zacząłem się na mocy probować szablę na szablę, co raz mocniey przycinać, żartem się bronić, i to z tych niezapobieganych początków przyszło do tego, że kilka pojedynków szczęsliwie odbywszy, w takie wcią-

gno-

gnołem się roboty, aby niemi sławy sobie przyczyniać, i pokazać to, że ſzabla polska wſzystkim narodom straſzna.

Patrycyuſz: Serdecznie żałuię tego, żem takowym niezapobiegł zabawom, powinienbyś w tym wieku poznać, że cię to więcey na sławie krzywdzi; pozwalam w potrzebie nieunikać pojedynku; lecz żeby go ſzukać umyślnie, to zdradza często, i za zbytnią zuchwałość Bóg martwić może.

Kłótnicki: Wać Pan Dobrodziey chceſz, żebym ja był malowanym człekiem, każdemu honor miły, a tu zaczepkę jak darować można: spóyrzy na mnie, i rozśmieie się, albo mię po nogach depce, mi rękę na ramieniu kładzie, albo tę Damę wziął w taniec, com z nią gadał, i tańcować zamyślał, u stołu posiędzie, złą miną tobaczką poczęstuje, konia w kalwakacie podcina, korwety robi, abo mnie idącego błotem oprysnie, z drogi nieumknie, konia na jarmarku podkupuje, do przewoza niepuſzcza, jak to przynaymniey

je

jeden z tych znieść można, kiedy się komu trafi? Mała zda się rzecz, a i to jak markotna, kiedy ja gram w karty, a za mną kto stoi. Nieboszczyk móy Brat w podobney okazyi w taką niecierpliwość wpadł, że jednego człeka (milionami z piekła mu się okupuiąc) nie mógł się pozbyć, aż mu pięścią porachował zęby.

Patrycyusz: Wszystkie te przyczyny mało co pojedynku godne, o małe rzeczy bić się, niewielka zo trzymanego zwycięstwa sława. Ja cię po Oycowsku przestrzegam, i to donoszę, żeś sobie swemi postępkami do tak dobrego postanowienia zamknoł drogę; Panna Fortunacka za ciebie iść niemyśli, i ja choć z Oycem iey mam przyjaźń, przerobić tego niemogę.

Kłótnicki: Jeden tylo, i to ostatni mam na to projekt, wyzwać Spokoynickiego, który albo ze strachu, albo kulą uproszony odstąpić musi, a tak jak on się umknie, ja naybliższym będę.

Mam jeszcze prócz tego inną chrapkę na Spokoynickiego, i przyczyny

wy-

wyzwania go na pojedynek koniecznie. A 1*mo*: że Spokoynicki na pewnym balu tę Damę którąm sobie zamówił, w pierwszą parę w taniec wziół w prym z sobą, i uciął tańczyka, a ja w drugiey parze za nim, pękaiąc się od złości, włóczyłem się jak kura zmokła. 2*do*: Że na tymże balu wyżey mnie posiadł u stoła, a ja z tey passyi, jak malowany cały czas nic ieść niemogąc, raz rumieniąc się, drugi raz blędnieiąc, pazury sobie gryząc, przesiedzieć musiałem. 3*tio*: Że na teyże gali gdy mię pewny niechcąc potrącił, a ja chcąc pokazać Kawalerskie serce, pałaszem szermować poczołem, aż wszystkie Damy od strachu oknem uciekać musiały, nazwał mnie człowiekiem niemaiącym względu, co się tłumaczyć może grubianinem. 4*to*: A że w tymże razie z tyłu przypadłszy trąciłem go, w kark pięścią dmuchnowszy, on niby broniąc się od drugiego razu, nie ozieraiąc się kto, i co w tyle to zelżywe słowo „ *bez względu* „ id jest grubianin jeszcze na mey gębie i

po-

policzku pięcią palcami przypieczętował, i uyrzawſzy mnie rzekł wybacz Panie Kłótnicki, że się ręka uniosła, a niewiadomość grzechu nieczyni. Jakże za tak wielkie mi krzywdy nie wyzwać go na pojedynek? i jeśli go trupem niepołożę, to zrąbię go z nog dogłowy.

Patrycyusz: Ale nieupewniay się tak zuchwałą myslą, bo sięgaiąc do cudzey głowy, trzeba i swoiey nadstawić czupryny.

Kłótnicki: Wolałbym głowę ogolić, jak się dać komu za włos pociągnąć, samegoby to Wać Pana Dobrodzieja cieſzyć powinno, że łebskiego maſz Syna, ſzczęściem to wielkim z tą odwagą rodzą się ludzie, nie jeden mi tego zazdrości; wſzyscy winſzuią, sam tylko Wać Pan tego dobrego do mnie niewidziſz.

Patrycyuſz: Słuchayże moie dziecie, ja widzę, że tobą więcey upor, jak odwaga rządzi; jeſzcze cię przestrzegam, że kiedy jak Jowiſz piorunami rzucać będzieſz, jak Mars odważnie stawić się zechceſz, to ci wten czas Mer-

ku-

kuryusz skrzydła dla ucieczki do nog przyprawi.

SCENA IX.

Mitygalski, Burdecki.

Burdecki spotykaiąc się z Mitygalskim. Wara, wara, z drogi bo z tobą to zrobię, co z tamtym.

Mitygalski: Jeśli o to idzie, to się umknę; ale co tego za gwałtowna przyczyna?

Burdecki: Jeszcze raz mówię, wara, z drogi.

Mitygalski: Czynię zadosyć woli jego; ale dla uspokojenia ciekawości moiey, proszę mi powiedzieć, co WM Pan z tamtym zrobił, co się umknąć niechciał?

Burdecki: Oto to; że kiedy się on umknąć mi niechciał, jam się jemu umknął.

Mitygalski: Barzo tego żałuię, żem tą powolnością poszedł, nieuczyniłem jednak tego przez bojaźń, tylko dla uniknienia okazyi do dalszey kłótni.

Bur-

Burdecki: U nas to z Panem za zabawkę, pokłócić się, i bić [...]znamy takiego, cobyśmy się bać m[...], ni[...] jednemu ia się przys użył, co i Pan niemyślał, a ja go na cudzą zaprosił skórę.

Mitygalski: Pozwoliſz mi Wać Pan o imie tak wielkiego zwycęzcy spytać?

Burdecki: Jdź do Cyruli ów, znaydzieſz tam niedobitych jeſzcze, to ci naylepiey obydwu nas opiſzą. Co więcey, że wielkie naſze dzieła po całym mieście głosne, i dziwno mi barzdo, że do tych czas niewieſz.

Mitygalski: Kiedy tak, wolę Was nieznać i wcale ciekawości nie mieć. Dopytywać się więcey w tym gatunku Kawalerow przezwiska, dlatego każdy ciekawy, aby dowiedziawſzy się, strzegł się z nimi w kompanii bywać.

Burdecki: Co Waść jest za jeden?

Mitygalski: Co was iest za dwu, których się wſzyscy obawiać maią?

Burdecki: Pan móy Kłótnicki, a ja sługa jego Burdecki. Słuchay Mitygal-

galski: wielebym ci pięknych rzeczy powiedział, gdybyś tylo chciał w móy gust wpadać, cięſzko się nam obudwum na jedno zgodzić; bo Waść lubiſz o pokoju, a ja o woynie gadać, jak długo pożyię, to i tego za pomnę co się Kray zagęscił jakiemiś Moderatami, Skrupulatami, Flegmatykami, co z nimi ani się upić, ani w karty poſzularować, ani z waltorniami po mieście chodzić, ani runty rozpędzać można. Jakiś cichy świat, ſzczęściem, że jeſzcze o mnie głosny dzwonek, przedtym po ulicach huk, puk, spiewania, i wrzaski, a teraz cicho jak w proceſsyi chodzić potrzeba, przedtym ſzablą po kamieniach krzeſząc, jak z pochodnią ſzedłem, a teraz gdzie ciemno, choć w pysk wezmę, to niewiem na kim tego ścigać.

Mitygalski: Porzuć ten sposob ze mną mówienia, a odpowiedź gdzie Pan twóy? i co teraz robi?

Burdecki: Szable ſzlufuie, kule leje, i do poiedynku przygotowania czyni.

Mitygalski; A z kimże to akcye mieć będzie?

Bur-

Burdecki: Z tym, co się naypierwiey nawinie, a kiedy mam prawdę mowić, to z Panem Waścinym, aż strach wspomnieć, co tam dziać będzie, jak się oni gdzie zeydą: sądny dzień się zacznie, móy Pan iak wsciekły chodzi, palce łamie, oczy przewraca, zębami zgrzyta, włosy rwie na głowie, nogami tupa, śmierci się nie boi, to tylko wspomina, że wiecznym kaleką zrobić go musi.

Mitygalski: Gdyby Waść był tak wierny, i kochaiący Pana, jak ia, prędzey byś do zgody iak do pojedynku prowadził.

Burdecki: Móy Pan tchorzow takich jak Waść przy sobie nietrzyma, otoż Waści pokażę, ktom iest, i jak się bić gracko umiem, dobyway pałaſza, dobyway.

Mitygalski: Wyzyway tu sobie, zabiiay, czyń, co ci się podoba, nie ze strachu odchodzę, ani Pana mojego temi nowinami zmieſzam, bo móy Pan tam tylko dobywa broni, gdzie o jego życie i honor idzie.

Bur-

Burdecki sam: Jakiś frant polityk, tak mi się głatko wymknął, żem go i na siekankę niemiał czasu zaprosić, ale go póydę szukać.

SCENA X.

Kłótnicki, Burdecki.

Kłótnicki: Krótką ci czynię dyspozycyą; niech mi wyszlifuią pałasz, strzelby pochędożą, armaty, moździerze, szmigownice w gotowości maią, na to wszystko z tym Paniątkiem sprobować się muszę, będę się dzień i noc pchał, rąbał, strzelał, z ziemią go zrównam, i temu okrutnemu skruszę łeb smokowi.

Burdecki: Wać Pan Dobrodziey tylko weś Spokoynickiego w opiekę swoię, a ja jego całą Familią, sług, i przyjacioł w pień powycinam. Niech się złe niemnoży na świecie.

Kłótnicki: Jeżeli pierwiey porwie się do szabli: to gębę od ucha do nosa rozetnę, uszy poobcinam, ręce pood mawiam, przynaymniey wiecznym go

zrobię kaleką. Jeżeli do strzelby, to wiem jak strzelam, i jak trafić mogę.

Burdecki: Wać Pan tynfy kulami na powietrzu trafiasz, na nożu kule rozcinasz, Chłopcu szostaki z pomiędzy palcy wystrzelasz, a jak możesz człowieka chybić, nikomu nie życzę z Wać Panem probować się.

Kłótnicki: Oy, nieżyczę; i obaczysz, że Spokoynicki z placu umknie, niech tylko pozna, że to ja nie żartem koło jego zawijam się życia. Jdź ztąd prosto do niego, i ten bez ceremonii powiedź mu komplement: Pan Kłótnicki, który kładzie granice życiu ludzkiemu, sypiąc po świecie z umarłych kopce, który odważny jak Mars, mocny jak Samson, straszny jak Herkules, zajadły jak Tygrys, który wycina wszystkich jak Herod, wytępia złe gadziny jak bocian, któremu śmierć uciechą, kulą w łeb wziąć pleyżerem, porąbanie ozdobą, dziś na sławie i honorze ukrzywdzony wyzywa Wać Pana,

na, i póty z placu niezeydzie, póki go trupem niepołoży . . . *Odchodzi:*

Burdecki do ludzi: Kto tam do jego komplementów trafi, powiem krótko, aby prędzey do pojedynku przyszło. Jużem był zdesperował, że Pan móy odgraża się tylko, a bić się niemysli, lecz dobrze się zaczęło, kiedy iuż do wyzywania przychodzi, tego się tylko boię, żeby się kto z boku niewmieszał, i Panow niepogodził, póydę szukać Spokoynickiego jak nayprędzey, póki pierwsze nie miną impety, aby się ta złość w dobroć niezamieniła . . . *Idąc spotyka się z Spokoynickim, Mitygalskim, i mówi:* właśniem też Wać Pana szukał.

Spokoynicki: Niekryię się przed nikim, można mię zawsze znaleść.

Burdecki: Pan móy pełen sławy, i heroicznych dzieł, i męstwa wyprobowanego, dziś na osobie Wać Pana chce dokończyć tryumfu, i dla tego iuż niewchodząc w żadną z Wać Panem explikacyą, to oświadczam, żem na to przysłany, abym Wać Pana na pojedynek wyzwał.

 Spo-

Spokoynicki: Zawſzem był daleki od kłótni, i przyczyny urażenia sobie Jmci Pana Kłotnickiego, kiedy zaś ma niewyperswadowaną ochotę, ja z moiey strony nieunikam tego, i wyzwany na placu stanę. Mam to w zwyczaju, że bez racyi niedobywam broni, ale iey z dys-honorem chować nielubię. Pokażę w potrzebie serce, i nie myślę, nato o trzy mile za Warſzawę wyjeżdzać, aby się tam ucałowawſzy, z placu powracać. Niech to wie za rzecz pewną, że potym, choćby się chciał umknąć, to ja go niepuſzczę.

Burdecki: Bardzo Wać Pan za śmiało przed śmiercią gadaſz, życzyłbym nad testamentem pomyśleć, i z Xiędzem o tym pojedynku pomówić.

Spokoynicki: Słuchayże, z czym cię przysłano, wolno ci śmiało mówić, na te zaś mniey potrzebne dyskursa, mam takich, co odpowiedzieć mogą.

Burdecki: Odchodzę, nic teraz nie mówiąc, ale na złość prędzey Pana sprowadzę . . . . *Odchodzi*.

Spokoynicki do Mitygalskiego: Widziſz

dziſz, jak to czasem, choć kto nayspokoynieyſzy, uniknąć kłótni niemoże, i czasem niewinnie człeka Burdą zrobią: niewchodząc w tę słuſzność, że częstokroć przymuſzony bić się musi, jam się jemu we wſzystkich okazyach polityką składał: on się gniewał, jam go łagodził, daiąc zawſze przykład, żeby nie bydź do zwady, a dopieróż do bitwy skłonnym. i prędkim; cóż to pomogło? póydź za mną, poszlę cię z ostatnim do niego komplementem . . . *Odchodzą.*

SCENA XI.

Kłótnicki, Burdecki.

Burdecki: Widziſz WPan, że się słowa Pańskie nie sprawdzą, żeby nam Spokoynicki miał z placu zemknąć, iuż też i ja nie dziś Wać Panu służę, wiem, jak kiedy, i kogo na swoim mieliśmy traktamencie, a nigdy nam się tak śmiało nie stawił, i z taką flegmą pojedynku nieprzyiął, jak ten kochany naſz Spokoynicki, Wać Pana za

olbrzy-

olbrzyma udawałem, samem się jak żaba nadął, nic go to niezmieszało.

Kłótnicki: Y cóż mówił?

Burdecki: Odpowiedział, że jeżeli tego potrzeba, to się wybiię.

Kłótnicki: Czy Diabeł siedzi tam w tym sercu, co to jest mnie się niebać, iuż też to cale niepotrzebna odwaga. Mnie go żal, że on oslep na to idzie, aby zginął.

SCENA XII.

Ciż i Mitygalski.

Mitygalski: Jmć Pan Spokoynicki na pojedynek wyzwany, lubo iuż poprzedzaiącą do wyiścia oświadczył ochotę, powtarza ią jednak przezemnie, doprafzaiąc się, aby tę niepewność życia, lub śmierci, w dalszą niezapędzać zwłokę. Dla tego jutro rano na godzinę ósmą czeka Wać Pana.

Kłótnicki: Co? na ósmą?

Mitygalski: Tak jest, Mci Dobrodzieju, na ósmą.

Kłótnicki: Otoż i na dziesiątą nie

bę-

będę, żebym pokażał, żem jest Pan swoiey woli.

Mitygalski: Czy iuż z pojedynku kwita?

Kłótnicki: Nie dlatego mówię, abym wyiść niemiał, tylko chcę, aby to Jmć poznał, że tak rozgniewanego, jak ja człeka, nie można mieć powolnym na swoje rozkazy. Na ósmą . . . jaki mi prawodawca, żeby go słuchać?

Burdecki: Pan móy dla tego Panu Spokoynickiemu na tę umowioną nieprzystaie godzinę, bo przysłowie niesie, niewiemy dnia, ani godziny, kiedy nas śmierć zeydzie.

Mitygalski: Z czymże mam do Pana powrócić?

Kłótnicki . . . zląkł się i mysli.

Brudecki: Móy Pan, kiedy w wielką paſsyą wpadnie, to ma straſznie zaiąkliwą, i trudną wymowę, ale ja, co Pańskie serce przenikam, tę daię rezolucyą: że kiedy chcecie, każdego czasu z wielkim pleyzerem służyć Wam będziemy . . . *Mitygalski odchodzi.*

Bur-

Burdecki do Kłótnickiego: Cóż się to Wać Panu stało, że się tak załąkł?

Kłótnicki: Ja, znowu załąkł? nigdy, tylko com się zamyslił trochę.

Burdecki: Nad czym tu znowu myśleć?

Kłótnicki: Kata tu niemasz nad czym, co to jest człowieka marnie zgubić? Choć serce jest i odwaga, to sumnienie strászy. Na tym świecie nic, ale na tamtym gorzey.

Burdecki: A toż nowa scena! z owego strásznego Marsa, zrobić się swiętoszkiem, zmiłuy się Wać Pan, kończ z honorem, kiedyś zaczął pięknie: gotowem się założyć, że to są tylko próby odwagi jego, jak się tylko cokolwiek uniżemy, to tamten nad nami górę weźmie. Zaczníymy dotego smiało na niego napaść, nahałasować, rwać się, a o reszcie w potrzebie myśleć będziemy.

Kłótnicki: Gdyby tak pierwiey, chętniebym tę zabawę przyiął, tylkoż przyznam się, że od owego, któregom widział zabitego, właśniem ochotę stracił w poiedynku. ginąć, wszelako

tak

tak sprobuię, jak mi radzisz, może się też udać, i z honorem wyniść . . . *Odchodzą.*

SCENA XIII.

Kłótnicki, i Burdecki *wchodzą.*

Za niemi Armatę toczą, strzelby różne, zbroje, szyszak, barełkę prochu niosą, i stawiaią.

Kłótnicki: Jeszcze czym prędzey sprowadzcie tu dwuch Doktorow, i Cerulików. Jeżeli Pan Spokynicki przedemną, tak się strasznym odważa malować, zetrzę ja który jestem strasznieyszy nad Goliata, tę farbowaną w osobie jego odwagę. On umrzeć musi od strachu nie tylko uciec.

Burdecki: Obaczysz WM Pan, że się uda, tylko stańmy jak mur, bronią mu przed oczy błysnąć, tupnąć, krzyknąć, marsa nastawić, to i Diabeł niedostoi.

Kłotnicki: Jeszcze ja swemu sercu wierzę, ale co nogom niebardzo dufam,

sam, wszelako ty bądź moim nieodstępnym sługą.

Burdecki: Byleś się Wać Pan reyterował porządnie: to ja obronną ręką tyłu mu dopilnuię.

Kłótnicki: Wielcy to Generałowie mówią: że lepiey się przezornie cofnąć, niżeli nieuważnie na attak wpadać.

SCENA XIIIV.

Spokoynicki i Mitygalski *zostaią na placu* Kłotnickiego i Burdeckiego

Kłótnicki ze strachu się trzęsie, i mówi: Przestrzegam nie nachodź, bo się trzęsę ze złości.

Spokoynicki: Y ja z dobroci nigdy się z nikım nie biję. Trafił zły na złego.

Kłótnicki: Zaraz, zaraz, przestaniesz Waść tak śmiało gadać. *Obraca się do Burdeckiego, i mówi*: Za co truny dla Jmci nie wygotowali? patrzayże Waść, Panie Spokoynicki, jak ja i w zawziętości poczciwy człowiek, na po-

podzwonne wcześnie dałem, prawie wszystkie Klasztory pozamawiałem, aby się za Waściną modlili duszę, aż mię żal bierze, widząc, że Waść tak marnie zginiesz.

Spokoynicki: Czego Wać Pan tam żale zaczynasz, gdzie się bić potrzeba. Porzuć te fochy, a przystąpmy do roboty.

Kłótnicki: Y owszem wybieray sobie broń od szpilki aż do armaty: ale na szpilki niejesteśmy dziecmi, ale jako straszni Rycerze, naylepiey armatami walmy do siebie; na baryłkę siaday, i proch pod sobą palmy, koryta niech wnoszą, jadki tu zrobię na Waścine mięso. jak się podoba, czy po Polsku na gołe łby, czy po Rzymsku w zbroju, i szyszaku; nic mię niezmiesza, swego nieodstąpię, dzień i noc z Waścią bić się będę. Ey ci djabeł w Waścinym sercu siedzi, uciekay czym przędzey bo padniesz trupem.

Spokoynicki: Y cóż po tych wymyslnych propozycyach, czemu niedobywasz pałasza?

Kłó-

Kłótnicki: Bogu zadziękuy, że ci jeszcze przedłużam życie.

Spokoynicki: Kiedy tak, otoż ja pierwszy dobywam, ale nie darmo schowam. *Naciera na Kłótnickiego*. Biyże się, kiedy masz ochotę, i broń się, bo ja tnę.

Kłótnicki: Ja niedobywam, ale będę Waści miał za niepoczciwego, kiedy mię bezbronnego tniesz. Moja rada, każ się Waść za ręce trzymać, i ja także każę, póki sobie pretensyi niewymówiemy, żeby się bez racyi do siebie nieporywać.

Spokoynicki: Wszak Waść masz do mnie pretensye.

Kłótnicki: Mam; i straszne, powiedź mi Waść, czyli z uymą sławy, i honoru mego doprawdyś na mnie po kompaniach gadał?

Spokoynicki: Doprawdy, i tego się zaprzeć w oczy, i za oczy niemogę.

Kłótnicki: Masz wielkie szczęście, żeś doprawdy gadał, bo ja z siebie żartować nie dam.

Spokoynicki: Albo się biy, albo proś o pardon. *Kłó-*

Kłótnicki: Spokoynisiu czy Waść w głowę zaſzedł, że nieuciekaſz, nie mdlejeſz albo niepadaſz trupem? Bo jak mię w złość wprowadziſz, to jak dmuchnę, to aż o sto mil zaleciſz.

Wskazuiąc, mówi do Spokoynickigo: patrz na tę czapkę na głowie moiey bawełną z drotem pikowaną, na ten kaftan z nog do głowy jedwabiem pikowanym prześciełany; na te rękawice łośie aż po łokieć, na ten pałaſz z Furdymentem jak z głową baranią, za którym ręka jak za murem będzie, na tę baryłkę prochu i ſzmygownicę. Ey życzę lepiey uciekay co się byś miał potykać ze mną jak ze Lwem Tygrysem, i Niedzwiedziem! bo gdy porwę się jak Lew, to zginieſz jak mucha.

Spokoynicki: Piękna barzo komparacya. Day pokoy niepotrzebnym tym postrachom, dobyway broni, biy się, albo sam uciekay.

Kłótnicki niby się rwie do Pałasza, a obraca się i patrzy gdzieby uciekł, a Burdecki schwyta go z tyłu za suknie.

Kłó

Kłótnicki do Burdeckiego: Co ty robisz?

Burdecki: Suknie WM Pana z tyłu trzymać będę, żeby się między nog w pojedynku nie zaplątały.

Mitygalski: Y ty drugi Junaczku, coś wiele gadał, a teraz cicho siedzisz, niech jeno Panowie skończą, to ja z Waścią zacznę.

Burdecki: Pańska to uciecha, na co nam chudym Pachołkom do tego się mieszać.

Kłótnicki do Spokoynickiego: Spokoynisiu, słuchay Waść, mógłbym Waszeci jeszcze kilka słów powiedzieć, alebyś od strachu struchlał, zemdlał, albobyś trupem padł, żal mi ciebie, powtarzam, i mówię ci! reyteruy się i uciekay.

Spokoynicki: Y długoż Waść tey cierpliwości moiey probować będziesz? Więcey i momentu jednego do rozmyślania nie pozwolę, nieżałuy mię, dobyway broni, proś o pardon, albo uciekay, bo przysięgam, że cię będę bez miłosierdzia rąbał. *Kłó-*

Kłótnicki: Dawałem Waści czas, żeby się postrzegłſzy, sam do pokoju skłonił; ale kiedy jeſzcze nadrabiaſz zuchwałością, dłużey iuż niewytrzymam, i broni nie na żart dobywam. Ale to podobno o to ci idzie, aby koniecznie jeden z Nas tu na placu został.

Spokoynicki: Prawda, że o to.

Kłótnicki: Kiedy o to, więc Waść zostań się, a ja uciekę. *Ucieka* i ogubia się

Spokoynicki: Łapay, łapay, goń, dopędzay.

Mitygalski chwyta Burdeckiego, i Burdecki ze strachu pałaſza dobyć niemoże.

Mitygalski: Ty tu życiem za Pana przypłaciſz.

Burdecki: A ja co temu winien?

Mitygalski: Wſzystkiemuś winien; pamiętaſz żeś mię spotkawſy na ulicy, niewinnie napastował.

Burdecki: Niemam czasu z wami się bawić, trzeba za Panem pospieſzać, i armaty prowadzić.

Mity-

Mitygalski: Zabiię tego hultaja, iuż mu też więcey darować niemożna.

Spokoynicki: Nie naſza to robota, paſtwić się nad tym hultajem, lepiey go do sądu oddać, niech za wſzystkie swoie i Pańskie odpowie zbóystwa.

Burdecki z płaczem: Klęknę, i przysięgnę nato sto razy, że Pan móy tak tylko przed ludzmi udawał, a ja wierny sługa jego świadczyć musiał, i ſzabli żaden z nas nie dobył, tylko to ułożenie naſze takie było, aby tą pogłoską zastraſzyć było Wać Pana Dobrodzieja.

Spokoynicki: Łatwo się ty ze strachu zapieraſz, ale musiſz się do wſzystkiego przyznać; jak cię zacznę na słówka wyciągać.

Burdecki: Tam do kata z tak grubym żartem. Ale ach! Mci Dobrodzieiu, czy nie możnaby sto batogami zagodzić tey sprawy, aby się z tak dobrey kompanii w złe niedostawać ręce. Wyznaię dobrowolnie winę, i dziesiątego uczyć będę, aby tę zbytnią porzucił Junakieryą, a nadewſzystko spokoy-

koy-

koynych ludzi nie napastował, którzy w potrzebie nie ustrafzonego dobywaią serca. Zeby odtąd oczy temu wylazły, kto mię obaczy na pojedynek wychodzącego.

Spokoynicki do Mitygalskiego: Idź day znać Jmci Panu Fortunackiemu, że jeszcze z łaski tych Jchmciów żyię, kiedy jeden uciekł, a drugi u nog moich leży.

Burdecki: Jaka to bieda z takim Panem, co w naygorszym razie sługi odstąpił. Ja mu chciał do śmierci służyć.

SCENA XV.

Ciż i Fortunacki.

Fortunacki widząc klęczącego Burdeckiego: Bardzo się buduię z tak nabożnego pojedynku, który Wać Pan klęcząc odprawujesz.

Burdecki: A cóż robić, kiedy tak wiara moja każe, modlić się za nieprzyjacioł.

Fortunacki: A niegodziwy człowieku! i Panaś zgubił, i siebie; z twoiey

to rady Pan w te wciągniony kłótnie, tyś go prowadził do złego, tyś mu podchlebiał, fałſze powtarzał, a on jak młody prędko się chwycił tego, a potym wcale zepsuł. Nieſzczęśliwe Panięta, gdy sobie takich dobieraią towarzyſzow, co was w złe wprowadzaią okazye, a wyprowadzić z nich z honorem nie umieią. Widziſz, jaki koniec czeka zmyslonych Junakow. Moja rada, a żeby z dłuższego rozmyslania lepiey swoią poznawał winę, a drugim w oczach był przykładem, oddać go do Cechtauzu.

Spokoynicki: Bardzo dobry i sprawiedliwy na tych ludzi dekret, chętnie przystaię na to, niech go zaprowadzą, i do śmierci zasadzą.

Burdecki: Niechże tam nie idę, bo się boię, żebym się jeſzcze bardziey między złemi niezepsuł.

Spokoynicki: Będzieſz Waść tam lepſzy i pokornieyſzy.

Burdecki: Jak to lepſzy? kiedy ja znam to do siebie z doświadczenia, żem zły okrutnie, kiedy mię biją.

Spo-

Spokoynicki: Otoż tobie odważne serce! za które cała skura odpowiadać będzie, niech go prowadzą, bo widzę po samym dyskursie, że bez tego tęskni. *Biorą Burdeckiego i prowadzą, a on woła.*

Burdecki: Oy! żeby ja nigdy Kłótnickiemu nie służył, i Spokoynickiego nieznał!

Spokoynicki do Fortunackiego: Patrzayże Wać Pan, jak to w tę zuchwałość wciągnieni ludzie, i samą karę lekce ważąc, żartem przyimuią, i jak uważam, że taki człowiek ledwie poprawionym bydź może.

Fortunacki: Ale drugiego, kiedy nie rozum, to przynaymniey bieda lub nieſzczęście poprawi, długośmy jednak w tey ustawiczney zostawali bojaźni, podobnych od takich zuchwalców ustrzeżenia się okazyi, i nayuczciwſze kompanie od napastnikow i burdow wolnemi nie były, teraz przecię jak inſzy świat, prawdziwie tę różnicę winniśmy przyznać szczęsliwey czasow odmianie, że albo już zupeł-

nie uspokojonych, albo przynaymniey rzadkich widziemy fzałaputów, postrzegł się nie jeden, i zrzucił z serca tę próżney ambicyi maskę; i takich już niefzuka okazyi, któremi wysoko chcąc dopiąć sławy, do niepodzwignionych przychodzi upadkow.

Spokoynicki: Jak się ma teraz kto do fzabli lekkomyślnie porwac, kiedy mu tego nikt nie pochwali, na takie rzeczy bywała generalna zgoda. To w tęn czas kto mocnieyfzym, to lepfzym, kto porywczym, to odważnym, kto burda, to strafznym, przecież wielu rozumnie przeyrzaney zasmakowawfzy spokoyności, jedni się do niey dobrowolnie biorą, drudzy pierwfzych zachęceni przykładem, swoiey odstępuią Junakieryi.

Fortunacki: Przyznam się Wać Panu, że i to nie mało pomogło, jak ktoś z boku Antalewicza połajał, który częstokroć niewinnie ludzi kłócił, i prawie z izby ciągnął, jednego do drugiego sprowadzał. Dopióro pokoy, zgoda, i przyjaźń, jak się od niego umknę-

knęły kompani. Ale cieſząc się dalſzey miłey spokoyności nadzieią, przestańmy na tym, a póydźmy do siębie kończyć ułożenia przedsięwzięte.

SCENA XVI.

Kłótnicki *bez szabli, bez pasa, bez czapki wpada, i mówi.*

Kłótnicki: Dałże mi! dał! ten niepoczciwy Spokoynicki! pas opadł, czapka gdzieś spadła, pałaſz z ręki wypadł, dobrze żem jeſzcze bokow niezgubił. Dziś pokazałem co mam za charakter w nogach. Dobrze mi móy Oyciec powiedział, i zgadł: że jeśli nieprzestanę być Kłótnickim, kiedykolwiek Merkury przypnie mi do nog skrzydła, i przypioł. A i djabelna omyłka, inaczey sobie ułożyłem, a co inſzego robić musiałem. Proſzę tu drugi raz dowierzać tym spokoynym Panięto m; żeby był marnie zginął, niżeli się na placu znalazł! Co tu krewni, przyjaciele, i sąsiedzi powiedzą! którzy się tyle o moich nasłuchali zwycię-

cię-

ciestwach, gdy to się do nich doniesie, że Krótnicki z placu umknął. Gdyby im kto to przynaymniey wytłómaczył, że ja to chciałem pokazać, jak on przedemną uciekać był powinien. Prawda, że się tu nic złego niestało. Ja jemu darowałem życie, alem i sobie nie pozwolił odebrać, trafił frant na franta. Y móy Burdecki gdzieś się zbiegał, albo go też kompani niechcą wypuścić, i po tych fatygach zaprofzą siedzieć. Zle to temi czasy bydź fzalaputem, kiedy się nie z każdym robotka uda. Honor straciłem za próżną ubiegaiąc się sławą, do Panny Fortunackiey niechcąc nikogo dopuścić: sam się teraz iuż niedocisnę. Nie mam tu więcey co robić, i nie mogąc śmiało nikomu w oczy zayrzać, mufzę dla wstydu z tąd zniknąć. Póydę tedy, a choć mi się z kim spotkać przyidzie, z nayniżfzym ukłonię się respektem.... *Odchodzi.*

KONIEC

WIERSZ

WIERSZ DO PIJAKÓW.

Powiedź mi proſzę zły człowiecze, który
Złey się nabrałeś z młodości natury,
Jako skorupa, co naciągnie skwaru,
Tey niewyciągnieſz wrzątkiem wody waru.
Zawſze swąd ogniem palona wydaje,
Jak i twe swądem trącą obyczaje;
Który ustawnie w brzucha twego ziewy
Pijeſz gorzałkę, i paliſz swe trzewy.
Kiedyż twóy nałog opilstwa ustanie?
Z czego obrzydłe, smrodliwe ryganie,
Twarzy wybladłość, oczy wklęsłe w czoło,
Nos skwarem jakimś zatkany jak smołą.
Oddech przesmiardły, a cuchnienie z gęby
Wydaje, jakbyś jadł zgniłe otręby.
Smaku nieczujeſz żadnego w jedzeniu,

Wſzystkie potrawy są ci w obrzydzeniu,
Sam zaś się nudziſz smutkiem i zgryzotą,
Cnota ci wtenczas zdaje się bydź niecnotą.
Wesołość ludzi ci się niepodoba,
Zdaje się że dręczy cię wielka choroba.
Szukaſz przyczyny niegodziwey zwady,
Zadney cnotliwych niechceſz słuchać rady;
Zgoła jak wściekły zwierz jesteś złośliwy,
Choć na niewinnych błędnie podeyrzliwy,
Co się tknie koło siebie ochędostwa,
Niedbaſz nic o to, boś iuż do ubóstwa
Y nędzy przyſzedł; byś tylko gorzałkę
Miał zawſze, a nią swę zalewał piłkę.
Niemaſz czym grzbietu przyodziać, i bosy,
Znosiſz w tey nędzy, mrozy, zimne rosy.

A siedząc w Karczmie przy pełney fendule
Ostatnią oddafz żydowi kofzulę.
Patrz w różnych stanach jak złe idą skutki,
Kiedy nad miarę używa kto wódki:
Czy on Gospodarz? jaka tam hołota!
Nie uyrzyfz Chromin dobrych, ani płota;
Dachy odarte, rozwalone ściany,
Y te popali, aby był ogrzany.
Stare na ogień, nowego nic zgoła
Do płotów nawet nie zabije koła.
Wfzystkim się pięknie zboże w polu zradza,
On nieurodzay klnie, że jego zdradza:
Bo jak te Pola mogą wydać płony?
Gdy przez hultaystwo zdziczałe zagony,
Zasiew spóźniony; mało się zasiało,
Refzta odłogiem pola pozostało.
Czy kto jest w służbie niema żadney wiary,
Kiedy w gorzałki piciu niema miary.

Czy

Czy on żołnierzem? niedóydzie wyższego
Stopnia, tylko grzbiet oprawuią jego.
Czy Adwokatem? nikt mu niepowierzy.
Swey sprawy, kiedy kuflem dobrze mierzy.
Niech kto w rzemiesle będzie doskonały,
W statku trzezwości niech będzie niestały,
Ten w niedostatku swe przepędza lata,
Nędza mu z głodem zawsze się przeplata.
Czy kto z Kupiectwa chce szukać fortuny,
Nieznaydzie oney, lecz pierwiey do truny
Trafi, nim handel jaki go wzbogaci,
Gdy po Szynkowniach haracz hoynie płaci.
Szlachcic, co honor swóy wysoko ceni,
Gdy tylko pustki są w jego kieszeni,
Mniey dbaiąc w tenczas swojego honoru

Sią-

Siądzie brat zabrat z Chłopkiem
do Likworu:
Y tak poważa choć prostego Chłopa,
Kiedy z rąk jego chciwie trunek żło-
pa.
Przebieżmy wſzystkie stany, kon-
dycye,
Każdy jest w nędzy, co gorzałkę
pije,
Zawſze ubóstwo, w niczym niema spo-
ru,
Nienapchaſz nigdy dziurawego woru.
Ależ Niewiastki, co się z oną lubią
Jako Dóm niſzczą, jako ony gubią!
Co Mąż staranny z cięſzką pracą zbiera
To wſzystko przeydzie do Icki, Ley-
zera:
Kokoſzy, jajek, krup, lnu, nici,
wełny
U żydka przez nich jest Magazyn
pełny,
A to potroſze wynoſzą ſzpreytuſzkiem,
Za to gorzałkę popijaią duſzkiem.
W tym więcey nałog Pijatyki ſzko-
dzi,
Że niezliczone zbrodnie z siebie ro-
dzi: Kra-

Kradzieſz, zabóystwo, wſzeteczne zabawy,
Zwady ; przeklęstwo ; są pijaństwa sprawy.
Jakie skończenie ma pijak żywota,
Dokąd mu nagla śmierć otworzy wrota ?
Niewie. Ten nagle w zwadzie trupem padnie,
Ten z konia lecąc kark swóy złamie snadnie.
Ow w błocie legnie, ten w wodzie utonie,
Inny zamrożem swą duſzę wyzionie,
Nieprzeliczonym ci przypadkiem giną,
Ach biada ! kiedy z Niebem się rozminą !
Bo któryż pijak Boskie Tajemnice
Poymuje ? zawſze spełniaiąc Szklenice;
Ciało mu cięży; duchy przytłumione,
Na wſzystkich zmysłach ma ciemną zasłonę.
Do nabożeństwa zgoła niema chęci,
A zaś do złego sam go nałog nęci,

o-

Spowiedź jest rzadka; albo i niebywa,
W Kościele pjany drzemie, głową kiwa,
A dla zwyczaju, tam tylko przychodzi,
Z kąd wraz do Karczmy wyiść mu chętka słodzi.
By skwar w swym gardle wczorayſzy odmoczył,
Znowu łyknąwſzy kilkakroć się zmroczył;
Są niedoscigłe twoje sądy Boże,
Wątpię czy pijak zbawion też bydź może.
Wierzyć, co Pismo Swięte mówi, trzeba,
Ze „ pijanice nieosiągną Nieba.
Jakoż ci mogą dóyść zbawienia celu?
Wybranych mało, choć wezwanych wielu.
Wezwał Bóg wſzystkich, i chce wſzystkich zbawić,
Trzeba się tylko z nałogu poprawić,
Nie iść za wolą złą, co może błądzić
Ale rozumem potrzeba się rządzić.
Ten przewodnikiem niechay będzie woli

Nie-

Niedoznasz nigdy skutkow złey niedoli.
Pamięć na przyszłość niech się też nie zwleka,
Ze śmierć, sąd, piekło, albo Niebo czeka
Nacoż me pióro tak obszernie kryśli?
Do przekonania różnych sięga myśli;
Może złych ludzi na siebie oburzy,
Zwłaszcza gdy trunkiem tym się kto odurzy,
Rzecze, dość tego:. co tobie nie równi
Przypominaią nam często Duchowni,
Tak na Spowiedziach, jako i z Ambony
O nasze uszy biią jako dzwony:
Nic nam to jeszcze dotąd niepomoże,
Precz nam twym wierszem dotykaż nieboże?
Prawda: że ta rzecz nie do mnie należy,
Lecz wasz gniew na mnie niech się już nieieży.

Mie-

Niełaycież tak mnie: cóś za jeden Dudku;
Może bydz komu ten wierſz w dobrym skutku.
Wybaczcie . . . Wſzak ja nikomu niełaię,
Wielbię osoby, ganię Obyczaje . . .

KONIEC

OMYŁKI ZNACZNIEYSZE:

Na karl:	*W wier:*	*OMYŁKA*	*POPRAW, CZYTAY.*
1.	9.	&c. 1. Marcyalis w Xiędze 9. w Epigramacie 33 zafczyca się	*Marcyalis w Xiędze 9. w Epigram:* 33. 1. Zafzczyca się, że &c
1.	1.	Kiąfzce - -	Książfzce.
2.	6.	Go dali - - -	Mu dali.
tam:	17.	Elizeyskie - -	Elia.
3.	18.	Tych - - - -	Twych.
14.	22.	Mądrych ludziom	Mądrym ludziom.
30.	10.	Przeoje - - -	Przecie.
54.	24.	My teraz yjemy	My teraz żyjemy.
60.	23.	Na pograniczu Silii - - -	Na pograniczu Libij
63.	15.	Y tak kładzieſz	Y tak kłamieſz.
105.	7.	Ześ nie tęgim	Ze mię tęgim.
118.	2.	Kiedy go ułapi	Każdy go ułapi.
129.	17.	B be nog - - -	Bez nog.
130.	3.	To słowa - - -	To słowo.
138.	20.	Idą pokory - -	Idą pobory,
144.	24.	Topić str - -	Topić stracha
169.	11.	Tu w pokoju -	Twym w pokoju.
170.	13.	WM. Panu - -	WM. Panu,
172.	23.	Synka, prawi,	Synku, prawi.
174.	12.	Podług urodzenia - - -	Podłego urodzenia,
176.	2.	Jako była - -	Jaka była,
180,	4,	Osobliwoście	Osobliwości,
191,	7,	Co dzisio - -	Co dzisiay,
199,	6,	Niezgorzey - -	Niezgorzeym,
205,	3,	Ktorą sobie -	Ktorom sobie,
tamże	7,	Włoczyć się -	Włoczyłem się
208,	20,	Z nim - - -	Z nimi,
215,	10,	Do bitwy skromnym - - -	Do bitwy skłonnym.
221,	11,	Do ramaty - -	Do armaty,
223,	16,	Jak zeswem - -	Jak ze Lwem